MIERZEJA WIŚLANA. POKAZALIŚMY ROSJI GEST KOZAKIEWICZA

LISIEWICZ: Z TUSKIEM, CZYLI BEZ HIMARSÓW, PRZEKOPU I BRONI DLA UKRAINY

NIEMCY DO POLAKÓW: NIE ZROBICIE Z ODRY RENU

Strefa Wolnego Słowa

GAZETA POLSKA

TYGODNIK NIEPODLEGŁEGO POLAKA # W KAŻDĄ ŚRODĘ W TWOIM KIOSKU

GAZETAPOLSKA.PL

CENA 6.50 PLN (w tym 8% VAT) www.gazetapolska.pl indeks 320919 #38 (1519) 21/09/2022

Projekt okładki: Trevor, fot.: Paweł Supernak, reprodukcja/PAP

SMOLEŃSKA TECZKA NA KREMLU

ISSN 1230-4581 38

9 771230 458206

DZIENNIK
„GAZETA POLSKA
CODZIENNIE”

e-wydanie
2.99 zł
pierwszy miesiąc*

TYGODNIK
„GAZETA POLSKA”

e-wydanie
1.99 zł
pierwszy miesiąc*

MIESIĘCZNIK
„NOWE PAŃSTWO”

e-wydanie
6.99 zł
miesięcznie

SUBSKRYBUJ NA **prenumerata.swsmedia.pl**

możesz zrezygnować **w każdej chwili**

*pierwszy miesiąc, następnie 10,99 zł za tygodnik „Gazeta Polska” oraz 24,99 zł za „Gazetę Polską Codziennie”

eprasa.pl 87f18f1fc4

FELIETON { WRÓG LUDU }

Tomasz
Sakiewicz
albicla.com/TomaszSakiewicz

TEJ TRAGEDII SCHOWAĆ SIĘ NIE DA

Atak w TVN na raport państwowej komisji badającej tragedię smoleńską nie jest przypadkowy ani nie powinniśmy być nim zaskoczeni. Merytorycznie program TVN przypominał ściek komunistycznej propagandy, jaki widziałem po stanie wojennym. Pod pozorem naukowych faktów podawano oczywiste absurdy i przekłamania. W najważniejszej części zamieniono tezę badawczą, czyli raport Millera–Anodiny (Tuska–Putina), z wnioskami amerykańskiej instytucji badawczej.

Komisja pod kierownictwem Antoniego Macierewicza dostarczyła do zbadania raport Millera i poprosiła Amerykanów o sprawdzenie, czy to możliwe, żeby tragedia wyglądała tak, jak ją Miller z Anodiną przedstawili. I oczywiście Amerykanie orzekli, że to nierealne. Bezczelna manipulacja TVN natychmiast wyszła na wierzch.

Mimo to politycy opozycji i sprzyjające im media przyjmują ją za niezbity fakt. W gruncie rzeczy można się zastanawiać, po co to robią i dlaczego w tym momencie. W zamieszaniu spowodowanym wojną i wywołanym przez nią ogólnoświatowym kryzysem tragedia sprzed 12 lat mogłaby zostać wyciszona. Sprawę analizuje w tym numerze „GP" Piotr Grochmalski. Jest pewne, że dla polityków i instytucji zamieszanych w kłamstwo smoleńskie publikacja materiałów wyraźnie pokazujących zamach może być bardzo kłopotliwa. Wojna i porażki Rosji już spowodowały powrót tematu na arenie międzynarodowej. O blokowaniu śledztwa mówił do polskiego parlamentu prezydent Ukrainy Wołodymyr Zełenski.

O tym, że Rosjanie mogli dokonać zamachu, powiedział w otwartych groźbach wobec Jarosława Kaczyńskiego zaufany człowiek Putina – Dmitrij Rogozin. To działo się kilka miesięcy temu, kiedy Putin był silniejszy zarówno w Rosji, jak i na arenie międzynarodowej. Dzisiaj Putin słabnie i jego wpływy maleją. Mniej przez to chroni swoje aktywa. Upadający tyran może nawet sam, próbując się ratować, rzucić na stół jakieś informacje dotyczące zamachu. Zdają sobie z tego sprawę ci, którzy wtedy kłamali pod jego dyktando. Muszą się zabezpieczyć i uprzedzić fakty.

Wielu ludzi pytało mnie, jak jest naprawdę. Raport smoleński może przeczytać każdy. Zacznijmy od zapoznania się z nim. To solidny materiał. A wiarygodność TVN w tej sprawie jest taka, jak wtedy, kiedy podawał za niezbite dowody wymyślone rozmowy dotyczące nacisków na pilotów. **GP**

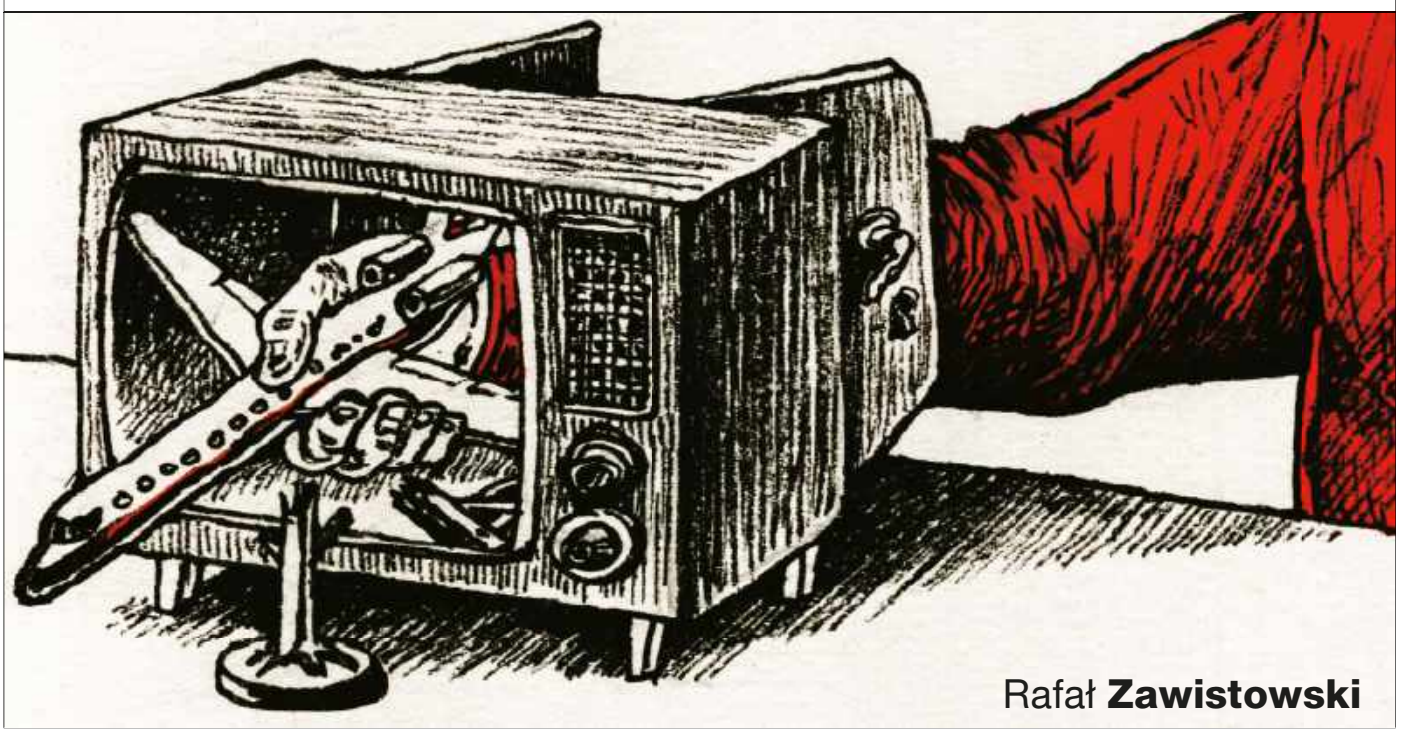

Rafał **Zawistowski**

eprasa.pl 87f18f1fc4

W numerze

TEMAT NUMERU
12 Smoleńska teczka na Kremlu
Piotr Grochmalski

KRAJ
22 Kłamstwa TVN w sprawie Smoleńska punkt po punkcie
Grzegorz Wierzchołowski
26 Niemcy do Polaków: nie zrobicie z Odry Renu
Jacek Liziniewicz
28 Mierzeja Wiślana będzie tętnić życiem. Rosji trzeba pokazać gest Kozakiewicza
Grzegorz Wszołek
30 Nieznana przeszłość Grzegorza Michniewicza
Grzegorz Wierzchołowski, Justyna Błażejowska
34 Szuria jawna kontra szuria ukryta
Hubert Kowalski

PUBLICYSTYKA
38 Ekonomia kompleksów. Gospodarcza wersja pedagogiki wstydu
Krzysztof Wołodźko

42 Pytel z Pink Floyd?
Dawid Wildstein

ŚWIAT
48 Europa bije się w pierś
Maciej Kożuszek
50 Bal na Titanicu
Antoni Rybczyński

GOSPODARKA
56 Daleka droga do zbicia inflacji
Maciej Pawlak

HISTORIA
64 Nigdy nie zostawię moich rannych!
Ewa Polak-Pałkiewicz

ŚRODOWISKO
76 Warzywo życia
Jacek Liziniewicz

GORĄCY TEMAT

6
Ukraińska ofensywa i rosyjska panika
Piotr Grochmalski

Stałe

1 Tomasz Sakiewicz
4 ZYZIU NA KONIU HYZIU
11 Jacek Liziniewicz
11 Krzysztof Karnkowski
17 Dawid Wildstein
17 Ryszard Czarnecki
25 Marcin Wolski
25 Tomasz Łysiak
36 W INTERNETACH
40 Witold Gadowski
41 Joanna Lichocka
44 Tadeusz M. Płużański
44 Józef Wieczorek
45 Tomasz P. Terlikowski
68 KLUBY „GAZETY POLSKIEJ"
80 PODRÓŻE
84 OBURZAJĄCA KRZYŻÓWKA LISIEWICZA
87 KULINARIA

88 Katarzyna Gójska
89 Michał Rachoń

KRAJ

18
Nocna rozmowa z przeciwnikiem PiS. Jednak mamy jeden wspólny cel!
Piotr Lisiewicz

ŚWIAT

52
Moskiewska kasa w kieszeniach zachodnich polityków?
Tomasz Łysiak

HISTORIA

60
Z sowietami mimo wszystko walczyliśmy...
Tomasz Panfil

eprasa.pl 87f18f1fc4

WYGRYWAMY RAZEM!

17,7 MLD ZŁ

przekazane na polski sport i kulturę.

Łączna kwota wsparcia od 1994 roku.

TOTALIZATOR SPORTOWY

NAJWIĘKSZY MECENAS SPORTU I KULTURY W POLSCE

TOTALIZATOR
SPORTOWY

#WygrywamyRazem

eprasa.pl 87f18f1fc4

Piotr
Lisiewicz

ZYZIU NA KONIU HYZIU

Pora, żebyśmy załapali, że to jest stały numer. Jeśli rosyjska agentura w Polsce szykuje jakąś akcję, tak jak ostatnio atak na raport smoleński, to preludium do niej jest oskarżanie PiS, iż jest rosyjską agenturą. Chodzi o to, że jeśli parę dni później nazwiemy akcję rosyjskiej agentury akcją rosyjskiej agentury, to wtedy ludzie mają odnieść wrażenie, że wszyscy niepoważnie wyzywają się od ruskich agentów. Bo parę dni temu ktoś gadał tak samo. Dość standardowa kacapska zagrywka, przez polskich rosjoznawców i sowietologów opisana szczegółowo.

O tym, że Rosja podupada, świadczy fakt, że do atakowania Antoniego Macierewicza wystawiony został w Sejmie Andrzej Rozenek, a fragmenty jego wystąpienia pokazały, jak gdyby nigdy nic, „Fakty" w TVN. Z wielką werwą darł się on: „Ukróćcie szaleństwo Antoniego Macierewicza. Zakończcie tę farsę". Przypomnijmy, że Rozenek działał w klubie łajdackim nazywanym Klubem Wałdajskim i jak się chwalił, pił z Putinem wódkę. W 2011 roku Rozenek pytany przez „Rz", jak trafił do owego łajdackiego klubu, którego członków dobierał Siergiej Ławrow, odpowiadał: „Od zawsze mówię o konieczności bardzo bliskich kontaktów między Polską a Rosją, uważam, że te stosunki powinny być jak najbardziej przyjazne. I być może któraś z tych odpowiedzi dotarła do organizatorów". Był też bardzo radosny: „(...) bardzo się cieszę, że zostałem doceniony. Gotów jestem też uwierzyć, że to wyróżnienie spadło na mnie dlatego, że byłem wicenaczelnym »Nie«, którego prorosyjska linia jest znana". No i właśnie „prorosyjską linię" oraz „przyjazne" podejście do morderców ze Smoleńska prezentował w Sejmie Rozenek. Co tu dużo mówić, zdezawuował Macierewicza jak cholera. Teraz już wszyscy wiedzą, że Macierewicz jest niewiarygodny, skoro Rozenek tak powiedział.

Jacek Żakowski ogłosił w stylu rozenkowym: „Macierewicz za swoje uparte działanie zasłużył na medal. A nawet na order – i to nie jakiś polski, wręczony przez Andrzeja Dudę w Belwederze, ale rosyjski – wręczony na Kremlu przez Władimira

„Od zawsze mówię o konieczności bardzo bliskich kontaktów między Polską a Rosją, uważam, że te stosunki powinny być jak najbardziej przyjazne"

Andrzej Rozenek, poseł Lewicy, „Rzeczpospolita", 19 grudnia 2011

Kim trzeba być, żeby po tym, jak straciło się kogoś z najbliższych w Smoleńsku, zostać współprzewodniczącą partii Janusza Palikota? Tego samego, który bredził: „To była pijacka wyprawa".

eprasa.pl 87f18f1fc4

Putina". Dowcipnie jak cholera. Z pewnością Putin zachwycony był unieszkodliwieniem zaprzyjaźnionych z jego formacją WSI, założeniem przez Polskę Wojsk Obrony Terytorialnej, a już szczególnie obecnością w Polsce wojsk amerykańskich, wynegocjowaną przez Macierewicza, o mówieniu prawdy o zbrodni smoleńskiej nie wspominając. Jak rozumiem, otrzymanie orderu od Putina ma być według Żakowskiego czymś złym. Problem w tym, że to przyjaciel „Gazety Wyborczej", której redaktor naczelny Adam Michnik uczestniczył również w spotkaniach klubu łajdackiego, Daniel Olbrychski, otrzymał od Putina order niebędący figurą retoryczną, a jak najbardziej prawdziwy. I tłumaczył z tej okazji, że Putin lubi takich zadziornych Polaków jak on. No więc obracając się w kręgu redakcji staliniątek, trzeba uważać z takimi metaforami.

Od 2010 roku ani razu nie skrytykowałem Barbary Nowackiej za jej wypowiedzi o Smoleńsku. Przyjmowałem zasadę, że nie należy czepiać się rodzin ofiar, mimo tego, że strona przeciwna bredzi, iż Jarosław Kaczyński kazał lądować bratu i przez to zabił wszystkich. Ale teraz koniec z podobnym oszczędzaniem Nowackiej. Stawiam niniejszym pytanie, kim trzeba być, żeby po tym, jak straciło się kogoś z najbliższych w Smoleńsku, zostać współprzewodniczącą partii Janusza Palikota? Tego samego, który bredził: „Lech Kaczyński jest głównym odpowiedzialnym za katastrofę w Smoleńsku. To była pijacka wyprawa". Jak nazwać postawę życiową tej pani? I czy da się cenzuralnie?

Kwieciste buty na platformie! Coś takiego nosi Monika Olejnik według portalu Pudelek, który napisał: „Monika Olejnik w zapinanym na guziki sweterku, do którego dopasowała ołówkową spódnicę z wysokim stanem, kwieciste buty na platformie i kobaltową torebkę Chanel". Nic nie kumam z tego slangu, poza tym, że na platformie mają wysoki stan konta czy czegoś tam. I że se Olejnik zrobiła spódnicę z ołówka, ale tego z kolei na zdjęciu nie było.

Rasizm albo coś w tym stylu szaleje w TVN! O takowy podejrzana jest Jolanta Pieńkowska, bo poparła pomysł, by odnoszący ogromne sukcesy w reprezentacji Polski koszykarz Mateusza Ponitka trafił do najlepszej ligi świata: „Fajnie byłoby zobaczyć w NBA Polaka, ale takiego od nas". Jak zaczęto sugerować, Pieńkowska za Polaka „nie od nas" uznała w ten sposób Jeremy'ego Sochana, który trafił do NBA, ale starego posiadał niecałkowicie białego. Naszym zdaniem podejrzenia wobec Pieńkowskiej uwiarygadnia fakt, że jej mąż, TW „Ernest", czyli Leszek Czarnecki, wprawdzie nazywa się Czarnecki, ale jest całkiem biały. Gdyby nie była rasistką, znalazłaby sobie jakiegoś czarnoskórego tewulca, nawet gdyby się nazywał Białas.

W moim tekście o tym, że kompletnym absurdem byłoby, gdyby Polacy oddali dziś władzę lobby niemiecko-rosyjskiemu, wspominam socjalistę Adama Pragiera, po wojnie wygnańca i wybitnego antykomunistycznego publicystę. We wspomnieniach Pragier opisał swoją podróż pociągiem przez Włochy Mussoliniego, w czasie której włoski faszysta wywołał go z przedziału zajmowanego przez Polaków. Usłyszał od niego: „W towarzystwie panów jest jeden o wybitnym typie semickim. Czy to Żyd?" – spytał. Pragier odparł oburzony: „My, proszę pana, jesteśmy antysemici, z Żydami się nie zadajemy... To jest pan Antoni Słonimski, znakomity katolicki poeta. Napisał »Pieśń o Przenajświętszej Pannie«, zwaną także »Bogurodzica«... Tę pieśń w całej Polsce śpiewają w kościołach i na procesjach". Tak to radykalny antykomunista z Londynu Pragier uratował przyszłego nauczyciela Adama Michnika.

„Tusk pokazał, jak rozmawiać z Niemcami" – ogłosił Bartosz Wieliński z „Gazety Wyborczej". I dodał, że wspomniany „w zasadzie to przekonywał wyborców w Polsce, że lepiej niż politycy PiS zna się na europejskiej polityce i dyplomacji. Czy Niemcy zainteresują się tym, co do powiedzenia miał podczas gali nagrody M100 Media Awards Donald Tusk? Z pewnością". No to już sprawa jasna. Kto chce, żeby Polska uzyskała reparacje, niech głosuje na Tuska. Szkopy uznają, że 6 bilionów to za mało, i samokrytycznie zaproponują nie tylko 12 bilionów, lecz nawet szczukowych biliardów. **GP**

Mirosław **Andrzejewski**
{ RODZINA WACIAKÓW }

FOT. ZBYSZEK KACZMAREK/GAZETA POLSKA

eprasa.pl 87f18f1fc4

Piotr
Grochmalski

UKRAIŃSKA OFENSYWA I ROSYJSKA PANIKA

WSZYSTKO BYŁO ZAPLANOWANE

Szybkość, z jaką Ukraina odbiła tysiące kilometrów ziem obwodu charkowskiego, spowodowała, że Rosjanie nie zdążyli zniszczyć śladów popełnionych przez siebie zbrodni na ludności cywilnej. Odsłonił się kolejny etap rosyjskiego ludobójstwa. Według ostatnich badań sondażowych Kijowskiego Międzynarodowego Instytutu Socjologii, 87 proc. Ukraińców sprzeciwia się jakimkolwiek ustępstwom terytorialnym wobec Rosji.

Odkrycie masowego grobu pod Iziumem i wstępne ustalenia, że wiele spośród ponad 445 ciał nosi ślady tortur, wywołały szok w świecie. Carlos Mendes Dias, portugalski ekspert wojskowy, stwierdził, że zdjęcia z miejsca kaźni przypominają rzeź, którą Sowieci przeprowadzili w Katyniu na ponad 20 tys. polskich jeńców wojennych. Ta zbrodnia może być większa niż masakra w Buczy. Odkryto też miejsca tortur.

Bezczelne kłamstwa Scholza

Ten szokujący przekaz zderzył się z równie cyniczną informacją przekazaną przez niemiecką agencję DPA, że Andre Wuestner, przewodniczący Związku Żołnierzy Niemieckich, organizacji liczącej 200 tys. członków, jest przeciwny przekazywaniu Ukrainie niemieckiej broni, bo to osłabia potencjał Bundeswehry. Pokrywa się to z konsekwencją, z jaką kanclerz Olaf Scholz gra od miesięcy

eprasa.pl 87f18f1fc4

NIE DO ZATRZYMANIA!

Pogrom, jakiego dokonały ukraińskie siły uderzeniowe w obwodzie charkowskim, zaszokował świat i przeraził Kreml. Ukraina odzyskała już ponad 8,5 tys. km kwadratowych.

FOT. PAP/ABACA

na czasie, aby nie dostarczyć ukraińskiej armii leopardów. Nietrudno te sygnały zrozumieć, gdy cofnie się do skandalicznej wypowiedzi Kay-Achima Schoenbacha, niemieckiego wiceadmirała, który – miesiąc przed agresją Rosji na Ukrainę, jako ówczesny dowódca marynarki wojennej – stwierdził, że to, czego Putin „chce naprawdę, to szacunek… Mój Boże, obdarzenie kogoś szacunkiem mało kosztuje, a nawet nic… Można łatwo dać mu szacunek, którego żąda i zapewne na który również zasługuje". Stracił co prawda swoje stanowisko, ale wielu byłych wpływowych niemieckich wojskowych poparło jego słowa. Scholz odmawiając wysłania leopardów 2 na Ukrainę, twierdzi, że byłby to precedens, bo dotąd żadne państwo nie dostarczyło dla Kijowa nowoczesnego, zachodniego ciężkiego sprzętu. Publicznie kłamie, zapominając choćby o polskich krabach. Skutecznie wsparły one 3. Samodzielną Żelazną Brygadę Pancerną, która dokonała kluczowego przełamania pod Bałakliją, otwierając drogę do wtargnięcia na tyły armii rosyjskiej.

Równocześnie w środę 14 września, na konferencji prasowej Scholz stwierdził, że to głównie dzięki niemieckiej broni dostarczanej na Ukrainę możliwy był sukces kontrofensywy. Dzień później, w Poczdamie, Scholz w tym charakterystycznym dla niego stylu insynuacji i kłamstw stwierdził: „Patrząc na Donalda Tuska, jak wielkie znaczenie mają układy, które wynegocjował Willy Brandt i raz na zawsze ustalona jest granica Niemiec i Polski po setkach lat naszej historii, nie chciałbym, by jacyś ludzie szperali w książkach historycznych, by wprowadzić rewizjonistyczne zmiany granic. To musi być dla nas wszystkich jasne". W stylistyce Berlina to czytelny szantaż skierowany do Polski – jeśli dalej będziecie domagać się reparacji, otworzymy sprawę polsko-niemieckiej granicy. I znów ta niemiecka buta i bezczelność – i ta symbolika miejsca, skąd człowiek, który godziny spędza na pogawędkach z Putinem, rzuca zawoalowaną groźbę Polsce, odwołując się przy tym do dziedzictwa Willy'ego Brandta, który zawarł ze Związkiem Sowieckim oś gazową, której naturalną konsekwencją był Nord Stream. Dzień po tym skandalicznym wystąpieniu świat obiegły zdjęcia torturowanych i zabitych Ukraińców z Iziumu. Ofiar bestialskiej wojny, która była konsekwencją nowego paktu Ribbentrop–Mołotow. Obrazują to informacje ujawnione przez Antona Mykytiuka, eksperta Rady Bezpieczeństwa Gospodarczego Ukrainy. Wskazał on, że wielkie korporacje niemieckie, Walter AG, Schunk i Kemmer, omijając sankcje, na potęgę współpracują z przemysłem zbrojeniowym Rosji. Walter AG dostarcza między innymi maszyny do koncernu Ałmaz-Antiej, produkującego systemy rakietowe S-300 i S-400. Współpracuje z korporacją zbrojeniową ROSTEC, skupiającą 11 holdingów zbrojeniowych, takich jak: Koncern Kałasznikowa (broń strzelecka), Techmasz (amunicja dla putinowskiej armii) czy Uralwagon (produkuje czołgi T-72, T-90 i T-14 Armata). Schunk wspiera rosyjski przemysł lotniczy, w tym zakłady Suchoj, a Kemmler – Wotkińskie Zakłady Budowy Maszyn, skąd pochodzą rakiety Topol M. Mykytiuk podkreśla, że importowany z zagranicy sprzęt „umożliwia rosyjskim koncernom zbrojeniowym produkowanie i serwisowanie sprzętu, który jest używany na wojnie przeciwko Ukrainie, jej miastom i ludziom".

Wielka wiktoria Ukrainy

Ale te zdumiewające działania Scholza, który konsekwentnie, od początku wojny, zachowuje się jak cichy sojusznik Putina, nie są w stanie przesłonić skali ukraińskiej wiktorii. Pogrom, jakiego dokonały ukraińskie siły uderzeniowe w obwodzie charkowskim, zaszokował świat i przeraził Kreml. Formacje rosyjskie zostały rozbite. Żołnierze, w panice, na piechotę, na rowerach, uciekali w popłochu. Ukraina odzyskała ponad 8,5 tys. km kwadratowych. To tak, jakby opanowała obszar równy powierzchni Moskwy, Petersburga, Rostowa nad Donem, Kazania, Wołgogradu, Jekaterynburga, Nowosybirska, Krasnojarska, Niżnego Nowogorodu i Ufy razem wziętych. Zginęło już ponad 54 tys. rosyjskich żołnierzy. To trzy razy więcej niż utracił Związek Sowiecki, potężniejszy od Rosji, w trakcie afgańskiej wojny, która trwała dekadę, a więc 20 razy dłużej od obecnego konfliktu. Ale nadal Putin zmusza społeczeństwo, armię i media, by tą krwawą wojnę, na którą wysłał formacje ze wszystkich 12 armii, jakie posiadają rosyjskie siły lądowe (1, 2, 5, 6, 8, 20, 29, 35, 36, 41, 49, 58), nazywać „specjalną operacją wojskową".

Groteskowość tej narracji, w sytuacji gdy putinowskie państwo utraciło na Ukrainie łącznie już ponad 90 tys. zabitych i rannych, poraża swoją głupotą i tępą propagandową konsekwencją, która czyni

eprasa.pl 87f18f1fc4

z Rosji cywilizacyjną czarną otchłań. Straty rosyjskie są też miażdżąco wyższe od ukraińskich. A z każdym kolejnym miesiącem wojny rośnie też przepaść między jakością wyszkolenia obu armii. Doborowe formacje rosyjskie, jak 1. Gwardyjska Dywizja Pancerna, zostały przetrzebione. Straty Rosja uzupełnia słabo przeszkolonymi żołnierzami kontraktowymi, często mającymi grupo ponad 40 lub 50 lat. Sięgnięto też po kryminalistów. „Kucharz Putina", Jewgienij Prigożyn, były kryminalista, któremu władca Kremla dał zarobić na dostawach posiłków dla armii, osobiście objeżdża rosyjskie więzienia i rekrutuje największe szumowiny – za pieniądze i wymazanie wyroków. Według danych ujawnionych przez Olgę Romanową, która kieruje ruchem „Rosja siedzi" monitorującym sytuację w rosyjskich więzieniach, Prigożyn w ten sposób zwerbował już 7 tys. więźniów z 35 obozów karnych. Brani są wszyscy chętni, także skazani za narkotyki i przestępstwa seksualne. Finansowana przez Prigożyna Grupa Wagnera, prywatna armia w rzeczywistości nadzorowana przez rosyjskie służby, słynie ze szczególnego okrucieństwa na froncie. Tej zbieraninie Ukraina przeciwstawia wprowadzane do walki wciąż nowe, młode, przeszkolone formacje świetnie zmotywowane i coraz lepiej uzbrojone. Dysproporcja między poziomem wyszkolenia armii rosyjskiej a ukraińskiej rośnie na korzyść tej drugiej. Pogłębia się też przepaść w sile motywacji między obu wojskami. Po wielkim laniu, jakie Rosjanie otrzymali pod Charkowem, topnieje liczba tych, którzy chcą umierać za Führera Putina. W ostatniej ofensywie ocenia się, że straty były w proporcjach jak 9 do 1 na korzyść Ukrainy.

Nieugiętość Ukraińców

Sukcesy wzmacniają też opór na okupowanych ziemiach i wsparcie lokalnej ludności dla aktywności grup partyzanckich i dywersyjnych, a także zmniejszają gotowość do kolaboracji z okupantem. Rosjan poraża nieugiętość Ukraińców. Według ostatnich badań sondażowych Kijowskiego Międzynarodowego Instytutu Socjologii, 87 proc. Ukraińców sprzeciwia się jakimkolwiek ustępstwom terytorialnym wobec Rosji (w lipcu wynik był o 3 proc. niższy), a tylko 8 proc. uważa, że za pokój i zachowanie niepodległości można zrezygnować z części ziem (to spadek od lipca o 2 proc.). Po niemal siedmiu miesiącach wojny determinacja narodu rośnie, a nie maleje. Z pewnością zwycięska kontrofensywa podniosła społeczne morale. A przecież wojska ukraińskie nie przeszły do obrony, lecz dalej nacierają. Zdobycie Kupiańska, kluczowego węzła logistycznego, i Iziumu, z którego miało iść rosyjskie uderzenie na Słowiańsk, Kramatorsk, a dalej na Dzierżyńsk, radykalnie zmieniło sytuację na całym wschodnim froncie. Ukraińcy poszli też za ciosem. Ofensywa, która zmasakrowała siły rosyjskie w obwodzie charkowskim i zmusiła żołnierzy armii okupacyjnej do panicznej ucieczki, nie zatrzymała się na rzece Oskil, na której Rosjanie chcieli pospiesznie zbudować linię obrony, ale zdobyła kluczowe przyczółki po jej wschodniej stronie. A 16 września opanowała też całe miasto Kupiańsk, położone po obu stronach Oskilu. A to pozwala rozwinąć natarcie dalej, na obwód ługański,.

FOT. FACEBOOK.COM/GENERALSTAFF.UA

Wiele spośród ponad 445 ciał Ukraińców odkrytych w masowych grobach pod Iziumem nosi ślady tortur.

Trwa też twarda batalia o Lyman. Jeśli Ukraina opanuje to miasto, otworzy sobie drogę na Siewierodonieck. Przed kontratakiem Rosja próbowała, w oparciu o swoje uderzenie z kierunku Lymania, zdobyć Kramatorsk i Słowiańsk. Teraz sytuacja się radykalnie zmieniła – to siły rosyjskie są zagrożone okrążeniem i głębokim wtargnięciem Ukrainy na obszar ługańskiego okręgu. A na południu los Chersonia jest już przesądzony. Konsekwentnie trwa wykrwawianie przez Ukrainę wojsk rosyjskich na przyczółku chersońskim. Są otoczone, a systematyczny ostrzał artyleryjski, który zniszczył mosty na Dnieprze i rozbija budowane naprędce przeprawy pontonowe, powoduje, że wojska te, zamknięte w kotle, zaczynają mieć coraz mniej rezerw. Wkrótce brakować im będzie amunicji, a już teraz na wyczerpaniu są zapasy żywności. To przesądza o losie tego zgrupowania rosyjskiego. Ten obszar ma ogromne znaczenie strategiczne zarówno

eprasa.pl 87f18f1fc4

dla Kijowa, jak i Moskwy. Ukraina zdobywa też stopniowo pozycje na kierunku Nowa Kachowka, aby przeciąć na pół siły rosyjskie i ułatwić ich ostateczne pokonanie. Rośnie panika i defetyzm wśród okupantów w Chersoniu. Wprowadzają coraz brutalniejsze metody okupacji, aby wyłapywać partyzantów.

Wszystko było zaplanowane

Wielka ofensywa była efektem ciężkiej pracy ukraińskiego sztabu i gen. Wałerija Załużnego, głównodowodzącego siłami ukraińskimi. Jak ujawniły dziennikarki CNN, Katie Bo Lillis i Natasha Bertrand, intensywne prace nad operacją trwały od wielu miesięcy. Pod ich kątem profilowano też dostawy sojuszniczego sprzętu. Pierwotnie ukraiński sztab planował szeroką ofensywę na południu kraju, aby odciąć Rosjan od Mariupola i przejąć przyczółek chersoński. Aby zweryfikować założenia operacji, latem została przeprowadzona seria gier wojennych z udziałem amerykańskich i brytyjskich sztabowców. Wykazały one, że armia ukraińska nie przełamie rosyjskich linii i dozna porażki. Spowodowało to zmianę założeń. Kolejne gry wykazały, że w obronie rosyjskiej są luki. Zdecydowano się na ograniczenie skali operacji, aby uzyskać większą zdolność przełamania w najsłabszych punktach rozległej linii frontu. Dawało to duże szanse powodzenia całej operacji. Ale ostateczny efekt zaskoczył ukraiński sztab i sztabowców natowskich. Rosyjski front rozpadł się jak domek z kart. Skala zwycięstwa okazała się szokująca.

Ale to też efekt wysokiej przewagi kompetencji ukraińskich sztabowców nad ekipą Gierasimowa. Dowódcy rosyjscy są pod ogromną presją Kremla. Putin, wściekły, drobiazgowo ingeruje w decyzje rosyjskiego sztabu. Domaga się kolejnych dymisji. Od początku wojny odwołał setki oficerów. Ambitny 51-letni gen. Aleksandr Czajko, protegowany Gierasimowa, miał dać Putinowi Kijów na tacy. Jako dowódca Wschodniego Okręgu Wojskowego to on dowodził uderzeniem swoich 35. i 36. armii, które zaatakowały z Białorusi. Czajko uważany był za wielkie objawienie.

Wielkie korporacje niemieckie, Walter AG, Schunk i Kemmer, omijając sankcje, na potęgę współpracują z przemysłem zbrojeniowym Rosji.

To on odbudował dla Putina jego chlubę – 1. Gwardyjską Armię Pancerną, jedyną taką armię w całej Europie, która posiadała siłę swoich 500 czołgów. To ten sukces spowodował, że został obsadzony jako szef Wschodniego Okręgu Wojskowego, a potem, dwukrotnie, Gierasimow wysyłał go do Syrii, gdzie dowodził kontyngentem wojskowym. A potem został zdmuchnięty w maju.

Postawiono na gen. Aleksandra Żurawlowa, dowódcę Zachodniego Okręgu Wojskowego, i „rzeźnika z Aleppo", brutalnego gen. Aleksandra Dwornikowa, szefa Południowego Okręgu Wojskowego. Jego natarcie na Chersoń i Mariupol przyniosło sukces w pierwszej fazie wojny. Ale i oni zostali zmieceni przez Putina. W połowie lipca Gierasimow sięgnął po gen. Andrieja Syczewoja. Putin wywalił go na zbity pysk już pod koniec sierpnia. Sięgnięto 26 sierpnia po gen. Romana Berdnikowa. Wyleciał po kilkunastu dniach, po katastrofie pod Charkowem. Dowództwo przejął gen. Aleksandr Łapin, szef Centralnego Okręgu Wojskowego, który bez powodzenia prowadzi operację donbaską. Putin jest wściekły. Uważa, że porażki są konsekwencją niewłaściwego wypełniania jego poleceń przez sztab. Iskrzy między nim a Gierasimowem. Na Kremlu rośnie przekonanie, że ta rażąca niekompetencja oficerów wynika z ukrytego torpedowania wojny.

Ale też Indie i Chiny naciskają na Putina, aby zamknął wojnę. Pekin i New Delhi były zszokowane skalą porażki poniesionej przez wojska rosyjskie pod Charkowem. Podczas szczytu Szanghajskiej Organizacji Współpracy w uzbeckiej Samarkandzie, w zakulisowych rozmowach premier Indii, Narendra Modi, rzucił wprost do Putina: „To nie czas na wojnę". W odpowiedzi, zbesztany władca Kremla, rzucił, że chce jak najszybciej skończyć konflikt na Ukrainie i rozumie obawy Indii. Także lider Chin, Xi Jinping, coraz bardziej naciska na włodarza Kremla, aby nie eskalował dalej wojny. Gospodarka ChRL zaczyna coraz bardziej hamować i Pekin potrzebuje mocnego sygnału, który ustabilizowałby światowe rynki. Upokorzony Putin dostaje też ostrzeżenie od prezydenta USA, aby nie użył na Ukrainie taktycznej broni atomowej lub chemicznej, by powstrzymać ukraińską armię. Simon Tisdal na łamach „The Guardian" stwierdza, że zaczyna ogarniać niektórych zachodnich polityków obsesja, że wojna zbliża się do „momentu maksymalnego zagrożenia". Macron i Scholz suflują narrację, że „osaczony, zdesperowany Władimir Putin może uciec się do broni nuklearnej, chemicznej lub biologicznej". Zwraca uwagę, że Macron otwarcie przekonuje, iż „prezydent Rosji, pomimo swoich straszliwych zbrodni, nie powinien być »upokarzany«, ale trzeba mu wskazać godne wyjście z sytuacji". Tisdal podkreśla, iż dzieje się to wszystko momencie, gdy w odkryto nowe masowe groby. Stwierdza, że to „kolejny wątek strategii demotywacji Putina. Jego przesłanie na Zachód: wasze »uniwersalne wartości« nie mają znaczenia w świecie, który tworzę". Tisdal ostrzega jednak przed tą grą. Podkreśla, że nie wolno na cal mu ustąpić. „A jeśli spanikowany i mściwy Putin rzeczywiście zacznie grozić użyciem taktycznej broni jądrowej na Ukrainie, odpowiedź musi być twarda i jasna" – stwierdza autor. Ten doświadczony analityk podkreśla, iż w takiej sytuacji „Biden musi osobiście formalnie poinformować go z wyprzedzeniem, że każdy taki atak, łamiący globalne tabu agresji nuklearnej i podcinający międzynarodowe bezpieczeństwo, byłby postrzegany jako akt wojny przeciwko USA i NATO – z całymi konsekwencjami – w tym obaleniem reżimu. Być może Biden już to zrobił. Mam nadzieję, że tak". **GP**

eprasa.pl 87f18f1fc4

Telewizję Republika odbierać można drogą satelitarną oraz w internecie na stronie www.tvrepublika.pl.

eprasa.pl 87f18f1fc4

FELIETON

{ PAN JACEK DLA CIEBIE }

Jacek **Liziniewicz**

SPRAWCZOŚĆ TO PODSTAWA

Prawo i Sprawiedliwość na rok przed wyborami z pewnością nie jest w łatwym położeniu. Nagromadzenie niekorzystnych zjawisk międzynarodowych i błędów wewnątrz kraju sprawiło, że czasy są ciekawe, a prowadzenie polityki przypomina jazdę samochodem po lodzie. W takich momentach należy jednak pokazywać sprawczość. I to w ostatnich miesiącach rządowi po prostu się udaje. Płot na granicy powstał, mimo że opozycja kompletnie w niego nie wierzyła i rozpowszechniała informacje, że PiS pieniądze ukradnie. Podobnie jest z przekopem Mierzei Wiślanej. Też było olbrzymie larum, a tymczasem w miniony weekend inwestycja została spokojnie otwarta. Warto jednak zauważyć, że oba działania powstały w dość specyficznych warunkach. To, że dotyczyły bezpieczeństwa państwa, zwolniło je z części procedur, w tym tych dotyczących Komisji Europejskiej. Okazało się to kluczowe. Dodatkowo w przypadku kanału istotne było natychmiastowe przygotowanie terenu inwestycyjnego. Zanim aktywiści zdołali się zebrać, zaangażowane firmy wycięły całą roślinność. Zajęło im to kilka dni, a w efekcie zanim ktoś zdążył przykuć się do drzewa, już go tam nie było. Wydaje się, że dochodzimy do takiego momentu, w którym ta metoda po prostu działa najlepiej. Biurokracja stała się bowiem narzędziem różnego rodzaju grup wpływu do blokowania inwestycji. Trzeba odbierać im tę zabawkę, bo cynicznie ją wykorzystują, by szkodzić nam wszystkim. Tak jak działamy w sferze wojskowej, kupując sprzęt i nie zważając na gadanie lobbystów i służących im dziennikarzy, tak powinniśmy przestać już prowadzić jałowe spory o inwestycjach strategicznych.

> Z przekopem Mierzei Wiślanej też było olbrzymie larum, a tymczasem w miniony weekend inwestycja została spokojnie otwarta.

FELIETON

{ KRÓTKO I NA TEMAT }

Krzysztof **Karnkowski**

DEMOKRATYCZNY UPADEK DEMOKRACJI

Zawsze gdy wybory wygrywa prawica, świat załamuje ręce nad upadkiem demokracji. Żeby tak się stało, ta prawica nie musi być nawet jakoś przesadnie radykalna, wystarczy przypomnieć, jak Europa przyjęła w swoim czasie wygraną Sarkozy'ego. O tym, jak wcześniej zareagowano na wyborcze zwycięstwo austriackiej Partii Wolności, szkoda nawet gadać. Zapewne teraz przez pewien czas smutkiem nasze i nie nasze elity napawać będzie wynik wyborów w Szwecji. I będzie to o tyle zabawniejsze, że tu miarą upadku demokracji jest sukces Szwedzkich Demokratów. Tak nazywa się partia, która będzie drugą siłą w parlamencie, a zarazem największym ugrupowaniem w obozie prawicowym, który nieznacznie przegonił na ostatniej prostej rządzącą dotąd socjaldemokrację. Partia ustępującej premier Andersson ma zresztą dużego pecha. Sama w sobie zwiększyła stan posiadania w stosunku do poprzedniej kadencji i pozostaje największą frakcją, jednak jej dotychczasowi koalicjanci osłabli tak mocno, że lewa strona jako blok straciła większość. W najważniejszej w tej chwili sprawie nie ma zresztą podziałów, wszyscy patrzą nieufnie na Rosję i nikt nie będzie sprzeciwiał się wejściu do NATO. Dla nas istotne jest, że Szwedzcy Demokraci są związani z Europejską Partią Konserwatystów i Reformatorów, tak więc w kolejnym po Czechach państwie we władzy uczestniczyć będzie koalicjant PiS. Nie pomoże nam to w PE, gdzie Szwedzcy Demokraci nie mają jeszcze reprezentacji, ale już na szczeblu rządowym będzie zapewne inaczej. A przecież za chwilę zmiana władzy we Włoszech, gdzie z trójki szykujących się do władzy ugrupowań prawicowych dwa są wobec PiS życzliwe, czego zresztą nasza opozycja nie może partii Kaczyńskiego wybaczyć. Co więcej, i tu największe z nich, Bracia Włosi, należy do EKR. Marginalizowana frakcja PE będzie więc współrządzić już w czterech krajach Unii. To dla Polski dobry moment, byle umieć go wykorzystać.

eprasa.pl 87f18f1fc4

Piotr
Grochmalski

SMOLEŃSKA TECZKA NA KREMLU

PERSPEKTYWA KLĘSKI PUTINA BUDZI U WIELU PRZERAŻENIE

Na Kremlu spoczywają dokumenty, których ujawnienie ostatecznie pokaże, jak zbrodnicze państwo zbudował Putin i jego armia byłych oficerów KGB – są one w Smoleńskiej Teczce. Katyń, Smoleńsk, Bucza, Izium. Odkryty masowy grób pod Iziumem dzień przed 83. rocznicą napaści Związku Sowieckiego na Polskę 17 września 1939 roku, wpisuje ten fakt w continuum rosyjskich zbrodni. To twarz tej Rosji, która dokonała katyńskiego mordu na Polakach. To też dowód realizacji owego putinowskiego „Mein Kampf", który władca Kremla ogłosił w lipcu 2021 roku, a w którym jasno przedstawił światu swój ludobójczy wobec Ukrainy program. Z jego polecenia dokument był odczytywany żołnierzom we wszystkich jednostkach, aby przygotować ich do agresji. A w tle owych mordów długie, przyjacielskie pogawędki kanclerza Olafa Scholza z oprawcą. I irytacja Berlina wobec rachunku wystawionego przez Polaków za ludobójstwo dokonane na naszym narodzie – 6 bilionów 220 miliardów 609 mln złotych. Ale Berlin jest przerażony samą myślą o spektakularnym upadku putinowskiego reżimu, bo wówczas na światło dzienne mogą wyjść dokumenty, które skompromitują niemiecką elitę polityczną. Jak zauważył prof. Bogdan Musiał, „najbardziej zinfiltrowaną, skorumpowaną politycznie przez Kreml partią w Europie jest SPD, co symbolizuje Gerhard Schroeder". A pan Scholz jest współpracownikiem i wychowankiem pana Schroedera.

Niepowodzenia na polach obwodu charkowskiego rosyjskiej armii urealniły scenariusz ostatecznej klęski Rosji. Postępujący rozkład wojska, głęboko przeżartego korupcją, ukazuje głębszą prawdę o stanie państwa, które zmierza

eprasa.pl 87f18f1fc4

Klęska na polach obwodu charkowskiego rosyjskiej armii urealniła scenariusz ostatecznej klęski Rosji. A wówczas, podobnie jak w agonalnym okresie Związku Sowieckiego i pierwszych latach po jego rozpadzie, może dojść do ujawnienia zbrodni Putina, w tym Smoleńskiej Teczki zawierającej dokumenty o zamachu na elitę państwa polskiego. Perspektywa takiego wydarzenia wywołuje narastające na naszych oczach przerażenie u tych wszystkich, którzy przyczynili się do tej zbrodni. Zawarte w niej dokumenty ostatecznie i nieodwołalnie zamkną ich kariery. Ich nazwiska znajdą się na szokującej liście hańby.

FOT. KPRM

do spektakularnej katastrofy. Jeśli do niej dojdzie, wówczas, podobnie jak w agonalnym okresie Związku Sowieckiego i pierwszych latach po jego rozpadzie, może dojść do ujawnienia zbrodni Putina, w tym Smoleńskiej Teczki, zawierającej dokumenty o zamachu smoleńskim na elitę państwa polskiego. Już sama perspektywa takiego wydarzenia musi wywoływać przerażenie u tych wszystkich, którzy przyczynili się do tej zbrodni. Zawarte w niej dokumenty ostatecznie i nieodwołalnie zamkną ich kariery. Ich nazwiska znajdą się na liście hańby. Historia zatacza koło. Przez dziesięciolecia po Mordzie Katyńskim większość historyków była przekonana, że nie istnieje żaden dokument, który zawierałby decyzję Stalina o jego wykonaniu. Gdy światło dzienne ujrzała „Katyńska Teczka", która przez dziesięciolecia spoczywała w tajnym sejfie Komunistycznej Partii Związku Sowieckiego, porażający okazał się fakt, iż w nienaruszonym stanie dotrwała ona do naszych czasów. Bolszewicy ze zdumiewającą pieczołowitością i starannością zachowali to stalinowskie świadectwo porażającej zbrodni na polskim narodzie. Jak zauważał Jerzy Pomianowski: „To nie Polacy, ale sami sprawcy tej masakry musieli uznać ją za przypadek najbardziej kompromitujący, skoro zalakowana koperta z podstawowymi dowodami nosiła w kremlowskim archiwum numer ewidencyjny »1« i przekazywana była sukcesywnie w ręce pierwszych sekretarzy KPZR, niemal jak czarna walizka z wiadomym guzikiem. Dopiero 14 października 1992 roku Robert Pichoja, szef archiwów państwowych Federacji Rosyjskiej, wręczył ją – w imieniu Borysa Jelcyna – Lechowi Wałęsie. Akt ten poprzedziły długoletnie i żmudne starania władz sowieckich, zmierzające kolejno do zatarcia śladów sprawy, do zwalania winy za nią na Niemców, do odwrócenia od niej uwagi aliantów, Polaków, a przynajmniej Rosjan, wreszcie – do eliminacji świadków".

Przyznali się do Smoleńska

Pomianowski twierdzi, iż Katyń ukazał dwie zdumiewające prawdy – nawet „w Rosji, gdzie nauka milczenia weszła do elementarza samoobrony", taki mord ostatecznie wyszedł na jaw. Po drugie, „to Rosjanie pomogli Polakom dorwać się do tak piekącej dla nich prawdy". Te same czynniki mogą przesądzić o ujawnieniu Smoleńskiej Teczki, która równie głęboko obciąża sumienie tych wszystkich, którzy wspierali karierę człowieka, który dziś stał się zdumiewającą syntezą Stalina i Hitlera. Jerzy Pomianowski stwierdza: „Nie jest wykluczone, że eliminacja oficerów polskich zostałaby przez Stalina nie tylko ujawniona, ale też uznana za tytuł do chwały, gdyby jego sojusz z Hitlerem utrwalił się i zaowocował podziałem kontynentu". Obu bowiem łączyła ta sama skłonność i gotowość do mordów jako politycznego narzędzia. Putin okazał się ich pojętnym uczniem. Widać, w jego otoczeniu Smoleńsk wzbudza satysfakcję skalą owego mordu. Ujawnił to otwarcie Dmitrij Rogozin, jeden z najbardziej zaufanych ludzi führera. Gdy we wtorek, 15 marca, premier Mateusz Morawiecki, wicepremier Jarosław Kaczyński oraz premier Czech Petr Fiala i premier Słowenii Janez Janša pojawili się w Kijowie, dając sygnał światu o mocnym wsparciu dla prezydenta Wołodymyra Zełenskiego i Ukrainy, wywołało to wściekłość na Kremlu. Dmitrij Rogozin napisał wówczas na Twitterze słowa skierowane do Jarosława Kaczyńskiego: „Przyjedź do Smoleńska, porozmawiamy". Podobnie jak w wypadku Stalina, rosyjskie władze dręczy to, że otwarcie nie mogą

eprasa.pl 87f18f1fc4

Katyń i Smoleńsk łączy fakt, że w obydwu tych mordach chodziło o likwidację części elity narodowej.

pochwalić się Smoleńskiem. Bo oni są dumni z tej zbrodni. W mafijnym systemie, jaki zbudował Putin, wejście do wewnętrznego kręgu władzy prowadzi poprzez współudział w niekończącej się liście mordów.

Zaledwie kilka tygodni po tym, jak Putin został premierem Rosji, w Bujnaksku, Moskwie i Wołgodońsku wysadzone zostają w nocy budynki mieszkalne. Łącznie zginęło 313 osób. 932 ludzi zostało rannych. Rosyjskie służby oskarżają o te czyny czeczeńskich terrorystów. Rosja jest sparaliżowana lękiem. Putin wykorzystuje falę oburzenia i rozpoczyna krwawą jatkę w Czeczenii. Topi we krwi kaukaską republikę. Aleksandr Litwinienko ujawni w książce „Wysadzić Rosję", że seria zamachów bombowych miała wylansować Putina. Otworzyć mu drogę na szczyty władzy.

Jelcyn, za gwarancje bezpieczeństwa ze strony FSB dla swojej rodziny, zdecydował się przekazać władze w ręce byłego aparatu KGB. Podczas ostatniej osobistej rozmowy z Billem Clintonem na konferencji do spraw bezpieczeństwa w Stambule, 19 listopada 1999 roku, prezydent USA Clinton miał spytać Jelcyna, kto wygra wybory. „Putin oczywiście" – padła odpowiedź. „Zrobię wszystko, co w mojej mocy, żeby wygrał – legalnie, rzecz jasna. I on wygra". 20 grudnia 1999 roku, pięć miesięcy po tym, jak Putin został premierem, odsłonił on tablicę pamiątkową ku czci Andropowa, który był symbolem sowieckich represji. Tego samego dnia, na spotkaniu z weteranami KGB w Moskwie, powiedział przed kamerami, z uśmiechem na twarzy: „Mogę poinformować, że grupa funkcjonariuszy FSB, przydzielonych do tajnej pracy w rządzie Federacji Rosyjskiej, wypełnia swoją misję". W Rosji odczytano to jednoznacznie – jako odwołanie się do wizji odrodzenia imperium. 31 grudnia B. Jelcyn przekazał faktycznie władzę nad Rosją w ręce Łubianki. Wadi Kara-Murza, wybitny opozycjonista, stwierdza: „Kiedy Władimir Putin doszedł do władzy (…), początkowo starał się postępować bardzo ostrożnie. Testował (…) reakcję zachodnich przywódców na to, co robił. I nie było żadnej reakcji". Stawał się coraz bardziej zuchwały. Siergiej Kowaliow, wielka legenda rosyjskiej opozycji, ostrzegał wówczas przed Putinem. W 2001 roku stwierdził: „Wyobraźcie sobie, że prezydentem Niemiec zostałby gestapowiec. Jak byście na to zareagowali? (...) KGB było tak samo bandycką organizacją jak hitlerowska policja polityczna, a jej czekiści terroryzowali Rosję przez dziesiątki lat. Ci ludzie mają na swych rękach krew milionów osób różnych narodowości. Dlaczego o tym mówię? Bo jeśli taki zachodni dziennikarz spytałby naszego obecnego prezydenta, co on sądzi o swej przeszłości, to usłyszy, że jest on dumny, iż nosił mundur KGB".

Od Katynia do Smoleńska

Dla Putina zbrodnia katyńska była kluczowym elementem tradycji NKWD-KGB. Katyń i Smoleńsk realizują w istocie ten sam zasadniczy zamysł. Zdaniem Pomianowskiego, w przypadku Katynia: „Jak się zdaje, chodziło o zamiar pełen stalinowskiej prostoty i rozmachu – o likwidację czołowej kadry inteligenckiej sporego inteligenckiego narodu. (…) Eliminacja całej tej warstwy równałaby się zastosowaniu gilotyny do polskiego społeczeństwa". Ale Katyń był częścią szerszego planu. A Norman M. Naimark w pracy „Ludobójstwo Stalina" przypomina, że „w przypadku Polaków zakładano – jak ujął to jeden z urzędników NKWD – »kompletne wyniszczenie«". Autor stwierdza: „Nie ulega wątpliwości, że Stalin i Beria nakazali masowe egzekucje 21 857 polskich oficerów i innych Polaków w celu okaleczenia narodu polskiego. Był to także punkt kulminacyjny dekady działań przeciwko obywatelom polskim w Związku Sowieckim i w Polsce, które usprawiedliwiano rzekomym polskim zagrożeniem dla sowieckiej integralności terytorialnej. Istnieją podstawy, by sądzić, że operacje te – postrzegane jako całość – miały swoje źródło w głęboko zakorzenionych rosyjskich i sowieckich uprzedzeniach, które wiązały się z antypolonizmem". Smoleńsk jest kwintesencją tego samego celu – współczesną zbiorową egzekucją na polskiej inteligencji, elicie państwa. Ale konsekwencją Smoleńska jest agresja Rosji na Ukrainę w 2014 roku i obecna wojna. W obu przypadkach ma to też ścisły związek z niemiecko-rosyjskim sojuszem gazowym, którego kwintesencją był Nord Stream. Bije po oczach koincydencja wydarzeń. Jak zauważa Jürgen Roth, wybitny niemiecki dziennikarz śledczy, „7 kwietnia 2010 roku przy okazji uroczystości w Katyniu, podczas których ówczesny premier Rosji Władimir Putin spotkał się z Donaldem Tuskiem, doszło do ustnego porozumienia między obydwoma politykami w kwestii długoterminowych dostaw do Polski rosyjskiego gazu w ramach nowej kontrowersyjnej umowy z Gazpromem. Wcześniej jednak, bo już na początku lutego 2010 roku, Komisja Europejska w piśmie skierowanym do rządu Donalda Tuska wyrażała »zaniepokojenie« faktem, że planowany kontrakt z rosyjskim partnerem może naruszyć prawo UE. Obawy Komisji Europejskiej budziły doniesienia o przyznaniu Gazpromowi szczególnie

FOT. PAP/RADEK PIETRUSZKA

eprasa.pl 87f18f1fc4

Smoleńsk jest współczesną zbiorową egzekucją na polskiej inteligencji, elicie państwa. Ale konsekwencją Smoleńska jest agresja Rosji na Ukrainę w 2014 roku i obecna wojna. W obu przypadkach ma to też ścisły związek z niemiecko-rosyjskim sojuszem gazowym, którego kwintesencją był Nord Stream.

korzystnych opłat za przesył gazu do Polski. Komisja skrytykowała również ustalenia o udzieleniu temu koncernowi wyłączności na transfer gazu do 2045 roku, co uderza w niezależność energetyczną Polski. Jednak rząd w Warszawie nie potraktował tych uwag poważnie, zwłaszcza że prezydent Lech Kaczyński, najzagorzalszy krytyk polsko-rosyjskiej umowy gazowej, niedługo potem zginął w katastrofie smoleńskiej". A więc 7 kwietnia miały miejsce ustalenia na twarz między Putinem a Tuskiem, oddające bezpieczeństwo energetyczne Polski w ręce Putina. Dwa dni później, 9 kwietnia, przy braku reakcji ze strony Tuska, w okolicach Gotlandii, Dmitrij Miedwiediew, ówczesny prezydent Rosji, razem z byłym kanclerzem Schroederem, wówczas już od kilku lat skorumpowanym przez Moskwę, oficjalnie rozpoczynają budowę Nord Stream 1. Dzień później ma miejsce mord smoleński. Putin i Tusk spotykają się. Zdjęcia rejestrują, jak Tusk przybija „żółwiki" z Putinem. Szczególnie Tusk na zdjęciach, które to uchwyciły, wydawał się zdumiewająco rozluźniony i zadowolony.

W tle smoleńskiego dramatu wielki projekt Tuska z Putinem

Tuż po dramacie smoleńskim, 13 maja 2010 roku, odbyła się konferencja „Polska-Rosja. Wielkie pojednanie?". A 14 września, na Uniwersytecie Warszawskim, publicznie pochowano ideę Międzymorza w trakcie nagłośnionej debaty „Stan, kierunki i potrzeby polskiej polityki wschodniej". Bartłomiej Sienkiewicz stwierdził wówczas, dwa lata po wydarzeniach w Tbilisi, że trzeba zarzucić koncepcję aktywnej polityki wschodniej, bo nie mamy sił i środków, aby ją realizować. Jest ona niewykonalna i nieprzydatna. Radosław Sikorski w swojej książce podał, iż 1 września 2009 roku, podczas rozmowy Putina z Tuskiem na sopockim molo, prezydent Rosji miał mówić o „polskim Lwowie". Sugerował podzielenie się Ukrainą, jeśli wspólnie będziemy grać z Moskwą (według innej wersji Sikorskiego, rozmowa ta miała mieć miejsce w Moskwie rok wcześniej). W istocie był to KGB-owski test na Tuska. Nie ma bodaj dosadniejszego dowodu poddania polskiej polityki zagranicznej interesom Berlina i Moskwy niż książka Jarosława Bratkiewicza „Eurazjatyzm na wspak", która ukazuje precyzyjnie mechanizm, jaki spowodował, że Tusk – jak sam ironizował – jest zamieszany w smoleński zamach. Bratkiewicz, jako szef Departamentu Polityki Wschodniej MSZ, przedstawił 4 marca 2008 roku „Tezy o polityce RP wobec Rosji i Ukrainy". Zawierały one zachętę do radykalnego zbliżenia z Rosją kosztem Ukrainy, a więc podważały strategiczne założenia polskiej polityki wschodniej, odwołujące się jeszcze do koncepcji Giedroycia-Mieroszewskiego. Autor przekonywał, że „możliwości ekspansji Rosji w rozumieniu politycznym i gospodarczym – a już tym bardziej militarnym – są dosyć ograniczone" a także, że „możliwości wpływania Moskwy (w sensie uzyskania przez nią »specjalnych praw«) na kraje Europy Środkowo-Wschodniej, przynależące do UE i NATO, są znikome lub zgoła żadne". Trzeba więc wykorzystać dziejową szansę i uczynić Polskę wielkim sojusznikiem Berlina i Moskwy w wielkim projekcie modernizacji Rosji i budowania Europy od Lizbony do Władywostoku. Tusk stałby się równy władcom wielkich potęg i wszedłby do panteonu Europy jako wielki, dalekowzroczny przywódca. To było trafienie w jego najsłabszy punkt. Bratkiewicz pisze: „Powyższe działania, którym siły i pędu dodawały wszystkie poprzednie udane kontakty premiera Tuska z Putinem i ministra Sikorskiego z Ławrowem, **zaowocowały przełomową – dziejotwórczą** [wytłuszczenie – P.G.], można by powiedzieć – decyzją strony rosyjskiej. 3 lutego 2010 roku telefonicznie skontaktował się ze mną Dmitrij Polanski i poinformował, że premier Putin tego dnia zadzwoni do Donalda Tuska; prosił o pilne przekazanie tej informacji do Kancelarii Prezesa Rady Ministrów". Polanski jest obecnie pierwszym zastępcą stałego przedstawiciela Federacji Rosyjskiej przy ONZ. Bratkiewicz słowa te napisał 11 lat po zamachu smoleńskim. Cała książka pokazuje, dlaczego Kreml użył właśnie jego do tworzenia owej zdumiewająco naiwnej narracji. Autor przyznaje, iż już kilka dni po Smoleńsku postanowił wykorzystać sytuację i skierował swoje propozycje, jak to zrobić, do ministra Sikorskiego i Rotfelda. Stwierdza: **„W rzeczonej notatce zawarłem propozycje działań, które podtrzymywałyby ten rozpęd stosunków polsko-rosyjskich, jakich im nadało spotkanie 7 kwietnia i jaki wcale się nie załamał po 10 kwietnia"** [wytłuszczenie – P.G.]. Bratkiewicz przedstawia siebie jako twórcę formatu królewieckiego, który był efektem owego dalszego zbliżenia Tuska i Putina. Pierwsze spotkanie ministrów spraw zagranicznych RFN, Polski i Rosji odbyło się w Królewcu w 2011 roku, a więc rok po katastrofie smoleńskiej, kolejne w Berlinie w 2012 roku i Warszawie w 2013 roku. Jak pisze autor: „Ostatni zlot Trójkąta Królewieckiego miał miejsce w czerwcu 2014 r. w Petersburgu", a więc trzy miesiące po aneksji Krymu przez FR, która nastąpiła 18 marca! Bratkiewicz pisze o tym wydarzeniu: „Ministrowie: Ławrow, Sikorski i Steinmeier udali się na rozmowę w swoim wyłącznie gronie (…). Po ponad godzinie rozmów ministrowie wyszli: Sikorski był posępny, Steinmeier kręcił głową z powątpiewaniem. Trójkąt Królewiecki gasł". Czym był – według autora – ów królewiecki format? „Dla polskich twórców i realizatorów spotkań królewieckich stały się one poletkiem, które unaoczniało stopień zbliżenia, zaufania oraz dyplomatycznej interoperacyjności Polski i Niemiec w obliczu partnera nietuzinkowego i wymagającego, jakim jest Rosja". Bratkiewicz, podobnie jak media niemieckie i rosyjskie, ukazywał spotkanie Tuska z Putinem 7 kwietnia w Katyniu jako wielki, historyczny przełom dokonany przed wielkich przywódców Polski i Rosji. Trzy dni później, gdy na miejscu zamachu na elitę polskiego narodu, obejmował się z Putinem, z pewnością miał świadomość, że z tej pułapki, w jakiej się znalazł, nie ma już dla niego wyjścia. Jego los jest bowiem w rękach Merkel i Putina. A Bratkiewicz, ten

eprasa.pl 87f18f1fc4

zdumiewający prorok historycznego przełomu w relacjach z Moskwą, kosztem zdrady interesów Ukrainy, rok przed rozpoczęciem przez Putina największego konfliktu w dziejach Europy od zakończenia II wojny światowej, stwierdzał: „Co dzisiaj grozi strefie UE, to różnego rodzaju ryzyka – sytuacje kryzysowe o charakterze raczej pozamilitarnym (zapaści finansowe, kryzysy migracyjne, terroryzm, gwałtowne wyładowania społeczne na tle religijno-kulturowym, a szczególnie populistyczno-nacjonalistyczne dąsy". Tak nieprofesjonalne oceny wskazują na wielką emocjonalność podejścia do Rosji ze strony owego filaru wschodniej polityki rządu Tuska.

Katyń–Smoleńsk, czyli dlaczego Tusk wspierał narrację zbrodniarza Putina

Format Królewiecki był konsekwencją Smoleńska. Berlin i Moskwa rozegrały Tuska. Realizował ich geopolityczne cele marginalizacji Trójmorza i Polski. Jürgen Roth zwracał uwagę, że od pierwszego dnia po katastrofie smoleńskiej media niemieckie wspierały zdumiewająco nieprawdziwą narrację Kremla, równocześnie zbieżną z przekazem rozpowszechnianym przez rząd Donalda Tuska. „Bild and Sontag" pisał 11 kwietnia: „Tupolew 154M trzy razy przerywał podejście do lądowania, ponieważ piloci nie widzieli pasa. Podczas czwartej próby rządowa maszyna roztrzaskała się w brzozowym lesie". A „Frankfurter Allgemeine Sonntagszeitung" rozpowszechniał wersję przekazaną przez gen. Siergieja Razygrajewa, zastępcę dowódcy naczelnego lotnictwa wojskowego Rosji i agenta GRU, że „pilot wykonał cztery podejścia do lądowania". Do propagandy użyto też Niemiecki Związek Pilotów. Jego przedstawiciel, pilot Jörg Handwerg, w wypowiedzi dla portalu Stern.de stwierdził, że „fakt, iż miały miejsce cztery podejścia do lądowania, pozwala przypuszczać, że na pilotów była wywierana presja". Jak podkreśla Jürgen Roth: „Jeśli porównamy te doniesienia z obecnym stanem wiedzy, okaże się, że mają one niewiele wspólnego z rzeczywistością. Mimo to do dziś w sposób decydujący kształtują wyobrażenie zarówno niemieckiej, jak i europejskiej opinii publicznej na temat tego, co wydarzyło się w Smoleńsku". Zdumiewa to tym bardziej, że niemieckie służby bardzo poważnie traktowały wersję wskazującą na zamach. Z ujawnionych przez Rotha raportów agencji wywiadowczej BND wynika, iż Berlin wiedział, iż: „Możliwym wyjaśnieniem przyczyny katastrofy Tu-154 z 10.04.2010 r. w Smoleńsku jest wysoce prawdopodobny zamach przy użyciu materiałów wybuchowych, przeprowadzony przez oddział FSB/Połtawa". W dokumencie pada też stwierdzenie, iż „zlecenie dotyczące przeprowadzenia zamachu pochodziło bezpośrednio od [funkcja zaczerniona] T. [nazwisko wysokiej rangi polskiego polityka zaczernione] do Desinova. Nie udało się ustalić, gdzie i kiedy do tego doszło". Trudno sobie wyobrazić, aby Merkel nie otrzymała tej ważnej notatki i nie użyła jej w politycznej grze. A to prowadzi do szokujących wniosków, uwiarygadniających owe Anne Applebaum myśli, które pojawiają się u Tuska podczas spacerów. Jak otwarcie przyznał w rozmowie z, żoną Radosława Sikorskiego: „Kiedy idę ulicą, myślę czasami, że co piąta osoba, którą mijam, uważa, że być może to ja do spółki z Putinem zabiłem prezydenta. A przynajmniej, że jestem w to zamieszany". Po pierwsze, Tusk po raz pierwszy stawia publicznie znak równości między zamachem a swoim w nim udziałem. Po drugie, jeśli przyjąć jego rozumowanie – to opinię o tym, że brał udział w zamachu, podziela niemal połowa obywateli RP. Pracownia Social Changes, na zlecenie portalu wPolityce.pl, przeprowadziła w kwietniu 2022 roku badanie na temat przyczyn katastrofy smoleńskiej. Na pytanie, czy była ona wynikiem celowego działania osób trzecich, na przykład zamachu, 48 proc. ankietowanych odpowiedziało twierdząco. Bo przecież obecny Putin, ten, którego obciąża ludobójstwo w Buczy i Iziumie, jest tym samym człowiekiem, który polecił Siergiejowi Szojgu nadzór nad miejscem zamachu smoleńskiego. Dziś ten wierny sługa gospodarza Kremla realizuje najbrutalniejszy konflikt, jaki miał miejsce w Europie od zakończenia II wojny światowej. Cała propaganda rosyjska od pierwszego dnia smoleńskiego zamachu kreowała wersję korzystną dla ekipy Tuska i wspierała jego działania mające rozbić solidaryzm Polaków wobec Smoleńska, a nawet przekształcić go w głęboki podział społeczny.

Smoleńsk, Berlin i Moskwa

Ujawnione przez Rotha dokumenty BND każą inaczej spojrzeć na politykę Merkel wobec Tuska. Wiedza na temat zamachu pozwalała jej wykorzystywać te informacje. W tym kontekście inaczej wygląda determinacja Merkel w forsowaniu kariery Tuska. „Die Welt", flagowy tytuł koncernu Axel Springer na rynku niemieckiej prasy opiniotwórczej, już w 2017 roku ogłosił bez niedomówień, iż Tusk „jest Polakiem, ale gra w drużynie Niemiec"" („Er ist Pole, aber er spieltfür das deutsche Team"). Istnieje też zastanawiająca koincydencja między działaniami Berlina i Moskwy z aktywnością Tuska przed agresją Rosji na Ukrainę. Donald Tusk, po powrocie do kraju, zamiast wesprzeć państwo polskie, wobec którego Rosja rozpoczęła wojnę hybrydową, uderza w jego kluczowe elementy – instytucję prezydenta, władzę wykonawczą, ustawodawczą, sądownictwo, bank centralny, armię, policję, media publiczne, prokuraturę, szkolnictwo. Nawołuje do siłowej konfrontacji. Nie było dotąd w długiej historii Rzeczypospolitej polityka, który z taką determinacją dążyłby do destrukcji instytucji państwa. I to w momencie, gdy staliśmy się krajem przyfrontowym, gdy Putin prowadzi wobec nas wojnę hybrydową, której głównym elementem jest dezinformacja i dywersja. Chce rozbić kraj od środka, abyśmy nie byli w stanie skutecznie wspierać Ukrainy. Jarosław Bratkiewicz, człowiek, który przyznaje się do tego, że pchnął Tuska w ramiona Putina, w 2021 roku, gdy Moskwa otwarcie prezentowała swoją gotowość do wojny, stwierdził: „Hasła o wolnej Ukrainie jako rękojmi polskiej niepodległości nie powinno się w dzisiejszych realiach wynosić na ołtarze przezorności geopolitycznej. To już przeszłość". Słowa te pozwalają zrozumieć przyczynę owej oferty Putina dla Tuska dotyczącej wspólnego rozbioru Ukrainy. W istocie włodarz Kremla osiągnął wówczas cel, radykalnie osłabiając relacje Warszawy z Kijowem. Ta wojna jest elementem owego planu zniszczenia Ukrainy i śmiertelnego osłabienia Polski. Jej istotę stanowiła zbrodnia smoleńska. To bezkarność wobec tego mordu i uwikłanie w niego części polskiej i niemieckiej elity, co jasno wynika z polityki Merkel realizowanej po 2010 roku, a potem przez kanclerza Scholza, zachęcała Putina do ekspansji terytorialnej i dalszych mordów – Bucza i Izium są konsekwencją tej polityki. Spektakularny upadek putinowskiego państwa da szansę, że poznamy treść Smoleńskiej Teczki. Ujawnienie tych dokumentów ukaże kulisy budowania nowego Paktu Ribbentrop-Mołotow i udział w nim niemieckich i polskich polityków. **GP**

eprasa.pl 87f18f1fc4

{ LUBIĘ DINOZAURY }

FELIETON

OSTATECZNY TEST LEMINGA

Dawid **Wildstein**

Ciężko o większe horrendum niż ostatnia próba Platformy zrobienia z PiS-u przyjaciół Putina. Przecież fakty w tej kwestii są oczywiste. Polskie dostawy broni na Ukrainę, gigantyczna pomoc dla uchodźców, wsparcie w krytycznym momencie wojny, które, najprawdopodobniej, pozwoliło Ukrainie przetrwać. Teraz przekop Mierzei Wiślanej, działanie pozbawiające Rosję wpływu na jeden z ważniejszych polskich akwenów. Biorąc to wszystko pod uwagę, aż chce się zapytać: jak można być aż takim kretynem, żeby łyknąć brednie o prorosyjskim PiS-ie, zwłaszcza ze strony partii, której przywódca był tytułowany „człowiekiem Putina w Warszawie"? I może właśnie o to pytanie dokładnie chodzi. Bo im dłużej człowiek na to patrzy, tym bardziej ma wrażenie, że prawdziwa gra toczy się o coś innego niż przyklejenie PiS-owi prorosyjskiej łatki. Że Platforma Obywatelska dokonuje ostatecznego testu na swoim lemingu. Jeśli leming go przejdzie, wtedy Platforma Obywatelska i związane z nią media będą mogły oficjalnie ogłosić swój największy sukces. Stworzyli idealne zombie polityczne, człowieka pozbawionego jakiegokolwiek kontaktu z rzeczywistością. Dziwny rodzaj ludzkiej, wciąż resetującej się tabula rasa, którą Platforma, sama albo za pomocą „Gazety Wyborczej", TVN czy im podobnych, może dowolnie zapisywać, wciąż na nowo, w zależności od swoich interesów. Taki człowiek będzie szedł spać wierząc, że Putin to wróg, obudzi się ze świadomością, że to przyjaciel. Podczas śniadania oświadczy, że PiS jest zły, bo jest antyrosyjski, przy obiedzie stwierdzi, że Kaczyński to kumpel Putina. Wieczorem o wszystkim zapomni, zajmując się z przejęciem losem ptaszków na Mierzei Wiślanej albo dzikami. Z takim człowiekiem nie będzie możliwa już żadna debata polityczna, rozmowa światopoglądowa, bo po prostu nie będzie on posiadał żadnych poglądów i idei. Wszystko zostanie zastąpione dyspozycyjnością wobec partii, której będzie wierny niczym najbardziej sfanatyzowany wyznawca jakiejś sekty swojemu guru. I wiecie Państwo, co jest w tym najbardziej przerażające? Wszystko wskazuje na to, że leming przeszedł ten test Platformy.

{ WIDZIANE Z BRUKSELI }

FELIETON

POCHWAŁY VON DER LEYEN, CZYLI „STRZEŻCIE SIĘ GREKÓW..."

Ryszard **Czarnecki**

To porównanie pewnie bardzo pochlebi Ursuli Gertrud von der Leyen, ale to tylko skojarzenie sytuacyjne. W okresie 1943–1945 (wcześniej zresztą też) premier Jej Królewskiej Mości Winston Churchill publicznie chwalił Polaków, wkład wojenny Polski, polskich żołnierzy, zwłaszcza lotników z biało-czerwonymi szachownicami. A jednocześnie na konferencjach w Teheranie (1943), Jałcie i Poczdamie (1945) wspólnie ze Stalinem i najpierw Rooseveltem, a potem Trumanem, dokonał de facto IV rozbioru Polski, oddając ZSRS wielkie połacie Rzeczypospolitej – Kresy Wschodnie RP z Wilnem, Lwowem i Grodnem – oraz zgodził się na „przekazanie" naszego kraju pod kuratelę Moskwy. Głosząc peany na cześć dzielnych Polaków, jednocześnie pobłogosławił zabranie nam niepodległości, bo to właśnie oznaczało oddanie Polski do strefy wpływów Związku Sowieckiego. W ubiegłym tygodniu w Strasburgu od niemieckiej przewodniczącej KE usłyszeliśmy, że to Polska miała rację, ostrzegając przed Rosją. W tym samym czasie, gdy minister w trzech rządach Angeli Merkel, Frau U.G. von der Leyen, piała o Polsce, jej Komisja Europejska zabierała nam pieniądze z tytułu kolejnych surrealistycznych, lecz konkretnych kar. „Timeo Danaos et dona ferentes" („Strzeżcie się Greków, nawet jeśli przynoszą dary") – to z „Eneidy". W pierwszych tygodniach agresji Rosji na naszego wschodniego sąsiada, oglądając telewizje EuroNews i francuską, zauważyłem charakterystyczną rzecz. Media te podkreślały wielką pomoc UE dla uchodźców z Ukrainy, wymieniano liczby uciekinierów, pokazywano obrazki z Polski – ale nie zająknięto się nawet o Polsce! Przypomniałem to sobie, słuchając szefowej KE, która mówiła o tym, że pół miliona ukraińskich dzieci kształci się w szkołach w krajach Unii, ale słowem nie wspomniała, że 40 proc. z nich, a więc 200 tys., uczy się w naszym kraju! A kolejne do 600 tys. mieszka w Polsce i ma zajęcia online ze szkołami na Ukrainie. Widocznie w Brukseli jest instrukcja: Polsce należy zabierać pieniądze, a jak ją chwalić – to nie za bardzo…

eprasa.pl 87f18f1fc4

NOCNA ROZMOWA Z PRZECIWNIKIEM PIS. **JEDNAK MAMY JEDEN WSPÓLNY CEL!**

CZY BĘDZIEMY NAJGŁUPSZYM POKOLENIEM W HISTORII POLSKI?

Tak, naprawdę mamy jeden wspólny cel. My – zwykli Polacy w koszulkach z Żołnierzami Wyklętymi i ci z tęczowymi torbami. Chodzi o to, żebyśmy mogli spierać się, a nawet rzucać się sobie do gardła w państwie, któremu nie grożą bomby ani rozbiory. Właśnie mija 250 lat od I rozbioru Polski z 1772 roku i gdy spojrzymy na te ćwierć tysiąclecia, obecna sytuacja jest absolutną anomalią. Po napaści Rosji na Ukrainę nastąpiła unikalna zmiana na arenie międzynarodowej, przez którą Polska, kluczowa dla Stanów Zjednoczonych, znalazła się po właściwej stronie każdej potencjalnej żelaznej kurtyny. Dla myślących patriotów to zwycięstwo, ale i dla lewicowców, którzy chcą uwolnić się od polskiej martyrologii, też możliwość spełnienia marzeń: nie będzie trzeba ginąć i cierpieć! Jest tylko jeden warunek, żeby to się udało: nie może w Polsce wrócić do władzy układ rosyjsko-niemiecki.

Piotr
Lisiewicz
Z-CA RED. NACZELNEGO
albicla.com/PiotrLisiewicz

Gdy toczyłem niedawno rozmowę z lewicowym kolegą z dawnych czasów, powiedział on: najbardziej brakuje nam rozmowy. Nie ma już rozmów, każdy ciągnie w swoim kierunku. Dlatego chciałbym, żeby ten tekst był próbą rozmowy. Nie będę więc używać ostrych sformułowań, zapewniających klikalność w Internecie.

Niezadowoleni, ale bez Mariupola nad Wisłą

Drogi do tego, by uniknąć powrotu Polski do układu niemiecko-rosyjskiego, są dwie. Pierwsza to trwanie u władzy PiS, czyli kontynuacja budowy koalicji państw Międzymorza w sojuszu ze Stanami Zjednoczonymi. Wtedy oczywiście elektorat liberalny i lewicowy będą niezadowolone,

eprasa.pl 87f18f1fc4

bo za duży wpływ Kościoła na państwo, brak zmian prawa dotyczącego aborcji czy LGBT, upolitycznienie mediów publicznych itp. Ale nie będą musiały obawiać się, że w jakiejś wyobrażalnej perspektywie czasowej bomby spadną na ich wegańskie restauracje i genderowe pracownie. To pod naszą szerokością geograficzną niemało.

Druga droga to reorientacja opozycji, gdy chodzi o sojusze międzynarodowe, przecięcie jej związków z Niemcami i Rosją, oczywiście przy zachowaniu lewicowych lub liberalnych poglądów ideologicznych. W wypadku dojścia owej opozycji do władzy niezadowoleni będą tacy jak ja. Będą obawiać się rozmywania polskiej tożsamości, osłabiania chrześcijaństwa kosztem ideologicznej pustki, nie spodobają nam się programy szkolne i… oczywiście, a jakże, upolitycznienie mediów publicznych. Ale nie będziemy musieli obawiać się, że bomby spadną na kościoły, patriotyczne pomniki i muzea. Tak, to również pod naszą szerokością geograficzną niemało. I obie strony mogą mieć pewność, że o swoje racje będą mogły walczyć w kolejnych wyborach, a nie zostanie nam narzucona jakaś „republika ludowa" na wzór donieckiej czy ługańskiej.

Opozycyjny węzeł gordyjski

Czy taka reorientacja jest w opozycji możliwa? Chodzi generalnie o to, żebyśmy mieli w Polsce opozycję, która w przypadku wydarzeń podobnych do napaści na Ukrainę zachowałaby się nie gorzej niż PiS. Uważam, że w perspektywie wyborów w 2023 roku nie jest to możliwe. Natomiast długoterminowo powinien być to proces naturalny.

Opozycja, której programem ma być, według Donalda Tuska, „antypis", ma w rzeczywistości kilka tożsamości, które wcale nie muszą być ze sobą na zawsze sklejone. Co więcej, uważam, że ich sklejenie, istnienie tego węzła gordyjskiego, nie służy ludziom z lewej strony, pragnącym uczciwie wprowadzać w życie swoje idee. Jakie są te składniki? Wymienię je po kolei zaczynając od tych, które mnie nie odstręczają, do takich, które nie podobają się w ogóle. Pierwszy to po prostu tradycje polskiej lewicy, pozostające w kontrze do endeckiej wizji Polski. Drugi to idee uważane dziś za lewicowe czy liberalne w świecie zachodnim. Trzeci to dziedzictwo postkomunizmu. Czwarty wreszcie, powiązany z trzecim, to niemiecko-rosyjskie powiązania.

MAMY SZANSĘ

Żołnierze Andersa czy Maczka nie wybaczyliby nam, gdybyśmy teraz demokratycznie zmarnowali możliwość dokończenia ich dzieła, na Polskę, która pokona fatalizm wynikający z jej położenia.

Te wszystkie składniki splątały się ze sobą, chociaż wcale nie muszą być ze sobą sklejone. Bo niby dlaczego obrona praw LGBT musi być połączona z obroną uprzywilejowanych esbeckich emerytur? Przecież ten drugi postulat nie jest z pewnością lewicowy. Bo co miałoby być lewicowego w utrzymywaniu przywilejów emerytalnych dla funkcjonariuszy totalitarnego państwa, wsadzających opozycjonistów, w tym również lewicowych, do więzienia, a nawet organizujących wymierzoną w homoseksualistów akcję „Hiacynt"? Z punktu widzenia składników numer jeden i dwa, raczej bez sensu.

Zakup Himarsów nie jest prawicowy. Ale Tusk tego nie zrobi

A dlaczego lewica miałaby by być przeciwko przekopowi Mierzei Wiślanej? Albo przeciwko gazoportowi w Świnoujściu? Przecież gazoport czy przekop nie są prawicowe ani lewicowe, są niepodległościowe po prostu. A zakup 500 Himarsów, 1250 czołgów i 48 samolotów z Korei Południowej jest prawicowy czy lewicowy? Jest racjonalny chyba? Ale wiemy, że gdyby do władzy doszedł Tusk, zaraz zaczęłyby się w tych zakupach opóźnienia. No więc z całą pewnością myślenie lewicowe ani liberalne nie jest wpisywaniem się opozycji w układ niemiecko-rosyjski. Powody, dla których tak dotąd było, spróbujmy opisać neutralnym, politologicznym językiem. Wpisanie nurtów lewicowego i liberalnego w układ niemiecko-rosyjski wynika z tego, jaki ukształtował się w III RP model stosunków społecznych. Polegał on na dominacji biznesu o postkomunistycznym, a więc mającym powiązania z Moskwą rodowodzie oraz kapitału zagranicznego, z dominującym udziałem kapitału niemieckiego. I doszło do tego, że kapitał ten w Polsce związał się z ugrupowaniami, mającymi w nazwie idee lewicowe, liberalne czy ludowe. Ale ten związek nie ma charakteru braterstwa idei, a wynika wyłącznie interesów. Czy można sobie wyobrazić lewicę z programem wspierania Międzymorza oraz jego sojuszu z Ameryką? Z ideowego punktu widzenia oczywiście, że tak. Nie ma powodu, dla którego lewica miałaby mniej lubić Rumunię, Słowenię czy Litwę, niż Niemcy. Z praktycznego punktu widzenia oczywiście będzie z tym trudniej, bo nawiązane zostały określone relacje międzynarodowe, bo to wymaga mówienia innym językiem do własnych wyborców, bo trochę wyjdzie to na przyznawanie elementów racji PiS. Ale wraz ze słabnięciem znaczenia starego establishmentu biznesowego z rodowodem w końcówce PRL, wraz z wzrostem znaczenia gospodarczych powiązań ze Stanami Zjednoczonymi i państwami Międzymorza, taka zmiana na lewicy czy w obozie liberalnym wydaje się logiczna.

Trzaskowski, czyli nieudany balon próbny

Próby inicjowania takich zmian już się pojawiły, gdy dyplomacja amerykańska zaczęła demonstrować swój dystans do niemiecko-rosyjskiego Donalda Tuska. Kolejne, coraz bardziej zdecydowane, wypowiedzi byłej ambasador Mosbacher, rozpoczęte od stwierdzenia, że „jeśli chodzi o problemy z praworządnością, spora część z tego, co docierało na Zachód, była efektem rosyjskiej dezinformacji", pokazały, że Amerykanie zaczynają

FOT. FILIP BŁAŻEJOWSKI/GAZETA POLSKA, ZBYSZEK KACZMAREK/GAZETA POLSKA

eprasa.pl 87f18f1fc4

FOT. ARKADIUSZ ŁAWRYWANIEC/GAZETA POLSKA

W sprawie Ukrainy Polska rządzona przez PiS odgrywa dziś rolę historyczną.

rozumieć sytuację. Dowartościowywanie przez Amerykanów Rafała Trzaskowskiego okazało się balonem próbnym, który nie dał zakładanych efektów. Trzaskowski nie tylko okazał się niezdolny do oderwania się od niemiecko-rosyjskich układów, ale też mniej skuteczny od Tuska, który postanowił dalej żerować na kalkach ideologii antypisu.

W kontekście Ukrainy zdecydowanie lewicowy Adrian Zandberg potrafił wypowiedzieć słowa, które Trzaskowskiemu nie przeszłyby przez usta, gdy Jarosław Kaczyński i Mateusz Morawiecki jako pierwsi pojechali do atakowanego Kijowa: „Ukraina bardzo potrzebuje europejskiej solidarności – w gestach i w materialnym wsparciu. To ważny gest. Oby przybliżył sprawiedliwy pokój. Są w ojczyźnie rachunki krzywd, ale to naprawdę nie czas, by się w nich pogrążać. Powodzenia w Kijowie i bezpiecznego powrotu". Skąd ta różnica? Zandberg jest na lewo od Trzaskowskiego, ale nie jest częścią obozu niemiecko-rosyjskiego.

Nie sposób było nie postawić sobie w czasie tej wojny pytania, czy Ukraina obroniłaby się, gdy w Polsce premierem był Donald Tusk i rządziła opozycyjna koalicja. Jak podkreśla prof. Piotr Grochmalski, Polska dała Ukrainie bardzo dużo z ważnego dla niej uzbrojenia dokładnie w tym czasie, w którym dało to jej szansę na zatrzymanie Rosji. A potem stała się najważniejszym państwem na świecie, gdy chodzi o logistykę, transport broni z Zachodu. Bez Polski, z racji na jej położenie, tak sprawna i szybka akcja nie byłaby możliwa.

Nietrudno się domyślić, że Polska rządzona przez Tuska zachowywałaby się podobnie jak państwo niemieckie, na przykład gdy chodzi o wysyłanie Ukrainie uzbrojenia i jego transport przez Polskę. W pierwszych dniach wojny, gdy liczył się każdy dzień i tydzień, deklarowałaby pomoc dla Ukrainy, po czym zwodziła ją miesiącami. Podobnie transport broni na Ukrainę z innych państw napotykałby na obiektywne trudności.

PiS wobec Czeczenii, Gruzji, Białorusi i Ukrainy. Prorosyjski?

Pojawienie się w ostatnim czasie tekstów sugerujących, że PiS działa na korzyść Rosji, to próby powstrzymania tego nieuchronnego procesu. Retoryka, że PiS wprowadza autorytaryzm i dlatego podobny jest do Putina, nie jest czymś szczególnym, w polityce często gada się głupoty. Nie uważam też, by cała prawica miała właściwe podejście do Rosji, odwrotnie – zniknięcie ze sceny politycznej Konfederacji i słabnięcie mediów na przykład głoszących antyszczepionkowe brednie czy bzdurzące o „upaińcach" przyjąłbym z satysfakcją. Ale stwierdzenie, że gdy chodzi o politykę wobec Rosji, linia Lecha Kaczyńskiego po prostu okazała się słuszna, nie jest prawicowe ani lewicowe. Bardzo potrzebujemy tu rzetelnego opisu. Chronologicznie rzecz biorąc, to gdy chodzi o politykę wschodnią, środowisko obecnego PiS najbardziej zdecydowanie broniło Czeczenii, w czasach gdy Mariusz Kamiński stał na czele polsko-czeczeńskiego zespołu parlamentarnego, Adam Borowski kierował Komitetem Polska-Czeczenia, a Zbigniew Romaszewski walczył o status uchodźcy dla Czeczenów. Owszem, były środowiska na lewicy, które zachowywały się w tej sprawie właściwie, sam z nimi współpracowałem w ramach Komitetu Wolny Kaukaz. Ale większość establishmentu III RP realnie na rzecz Czeczeni nie działała.

Jak było z Gruzją, wszyscy pamiętamy, bo przemówienie prezydenta Lecha Kaczyńskiego w Tbilisi przeszło do historii. W sprawie Białorusi większość polskiej sceny politycznej, przynajmniej deklaratywnie, zachowuje się właściwie, choć Radosław Sikorski i tu się wyłamywał.

W sprawie Ukrainy Polska rządzona przez PiS odgrywa dziś rolę historyczną. Należy docenić zarówno działania rządu, jak dostawy uzbrojenia czy działania dyplomatyczne i na rzecz uchodźców, jak i pomoc niesioną przez zwykłych Polaków,

eprasa.pl 87f18f1fc4

od prawa do lewa. Zgoda? Nie do końca? To rozmawiajmy…

Ktoś powie, że Rosja wyjdzie z tej wojny osłabiona, więc może błądzę, przypisując polityce wschodniej nadmierne znaczenie. Nie mam wątpliwości, że jeśli Rosja nie zostanie całkowicie rozbita, natychmiast po przegranej rozpocznie „robotę polityczną" według tego schematu, co zawsze. Nie udała się nam próba podbicia Czeczenii i musieliśmy w 1996 roku podpisać pokój? To lata 1996–1999 poświęcamy na destabilizowanie Czeczenii, na instalowanie tam islamskich fanatyków wahabitów, których literaturę drukujemy pod Moskwą, na rujnowanie wizerunku Czeczenii na świecie. Potem parę bomb pod blokami i uderzamy znowu, tym razem skutecznie. Schemat opisany wiele razy przez rosjoznawców i sowietologów. Oczywiście w najrozmaitszych wariantach, ofiara nie musi być zawsze ta sama, przerwa może być dłuższa, ale cel zawsze ten sam.

Mamy największą geopolityczną szansę po wrześniu 1939 roku

Zapewne wielu odbierze ten tekst, idący w jakimś stopniu pod prąd publicystyki wszystkich politycznych obozów, jako głos wołającego na puszczy. Ale uważam, że mam obowiązek to napisać. No i jak to u nas w „Gazecie Polskiej" na koniec musi być patetycznie, ale do obu stron. Stoimy przed geopolityczną szansą, której nie miało żadne pokolenie po wrześniu roku 1939. Żołnierze Andersa czy Maczka nie wybaczyliby nam, gdybyśmy teraz demokratycznie zmarnowali możliwość dokończenia ich dzieła, na Polskę, która pokona fatalizm wynikający z jej położenia. Lewicowy więzień komunizmu Kazimierz Pużak, który umarł w rawickim więzieniu, czy PPS-owiec Adam Pragier walczący piórem z tym fatalizmem na wygnaniu, powiedzieliby nam to samo. Stawka jest cholernie wysoka i jeśli jej nie wykorzystamy, będziemy najgłupszym pokoleniem w historii Polski.

Nie sposób było nie postawić sobie w czasie tej wojny pytania, czy Ukraina obroniłaby się, gdy w Polsce premierem był Donald Tusk i rządziła opozycyjna koalicja.

Nie mam wątpliwości, że krótkoterminowo jedyną szansą na to, by Polska w absurdalny sposób nie oddała się w bardzo ważnym momencie swojej historii pod kuratelę niemiecko-rosyjskiemu układowi po wyborach w 2023 roku, to uzyskanie przez PiS po raz trzeci bezwzględnej większości w Sejmie. Po prostu, nie szans, by w tak krótkim czasie ugrupowania opozycyjne przeszły transformację, która realnie oznaczać będzie zerwanie z niemiecko-rosyjskim układem. I nie stanie się tak, mimo że elektorat lewicowy, liberalny czy ludowy w większości powrotu tego układu nie chcą. Zupełnie inaczej jest z liderami tych formacji, którzy bywają reliktami czasów dominacji układu niemiecko-rosyjskiego, bo w tym czasie zdobywali swoje wpływy. I tego w ciągu jednego roku zmienić się tego nie da.

Natomiast długoterminowo wygrana PiS to za mało. PiS nie będzie wygrywał wiecznie, a sytuacja, w której w czasie kolejnych wyborów musimy drżeć, czy nie zdemolują one naszego bezpieczeństwa, geopolitycznego usytuowania i w konsekwencji niepodległości, jest mocno niekomfortowa. Oby wybory z 2023 roku były ostatnimi, w których stoimy przed taką alternatywą. **GP**

REKLAMA

FUNDACJA KLUBÓW GAZETY POLSKIEJ

Podstawowym celem Fundacji jest wspieranie i promowanie Klubów Gazety Polskiej

Fundatorami Fundacji są: redaktor naczelny „Gazety Polskiej" – Tomasz Sakiewicz
z-ca red. naczelnego „Gazety Polskiej" – Katarzyna Gójska
prezes Klubów „Gazety Polskiej" – Ryszard Kapuściński

Budujemy Społeczeństwo Obywatelskie

DANE DO PRZELEWU W POLSCE
FUNDACJA KLUBÓW GAZETY POLSKIEJ, ul. Bracka 15 I piętro 31-005 Kraków
Alior Bank SA NUMER KONTA 74 2490 0005 0000 4500 8274 0046
TYTUŁEM – DAROWIZNA NA RZECZ FUNDACJI KLUBÓW GAZETY POLSKIEJ

DANE DO PRZELEWU Z ZAGRANICY
FUNDACJA KLUBÓW GAZETY POLSKIEJ, ul. Bracka 15 I piętro 31-005 Kraków POLAND
Alior Bank Spółka Akcyjna Al. Jerozolimskie 94 00-807 Warszawa
NUMER KONTA – PL 41 2490 0005 0000 4600 2469 2784 SWIFT CODE – ALBPPLPW

Prezes Fundacji - Ewa Wójcik
www.klubygazetypolskiej.pl

PROSIMY O WSPARCIE

eprasa.pl 87f18f1fc4

INSTYTUT NIAR O BRZOZIE I SKRZYDLE

ŹRÓDŁO: EXECUTIVE SUMMARY FINAL REPORT, NIAR

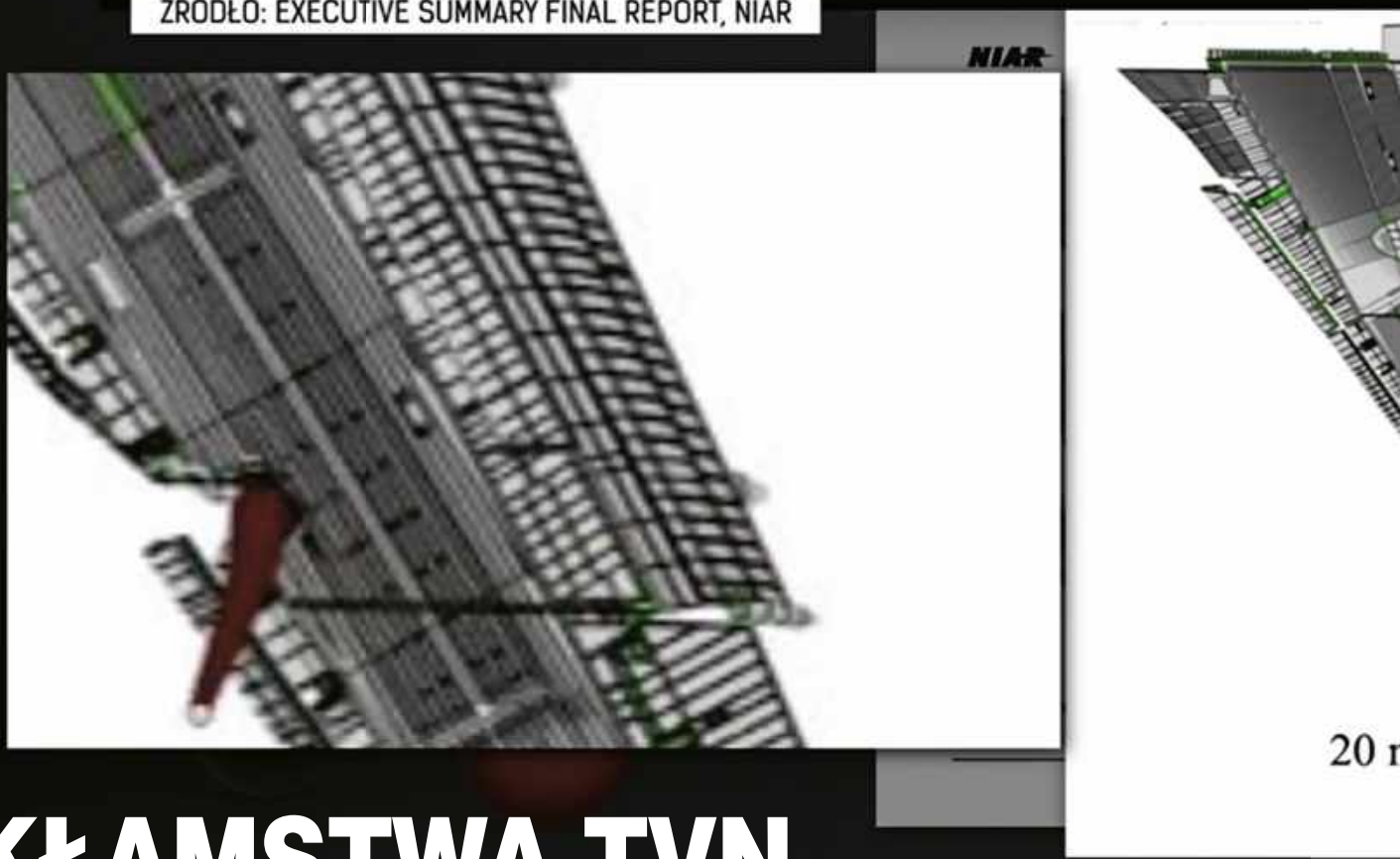

KŁAMSTWA TVN W SPRAWIE SMOLEŃSKA PUNKT PO PUNKCIE

CZARNO NA BIAŁYM O MANIPULACJACH

Grzegorz **Wierzchołowski**
RED. NACZELNY
NIEZALEZNA.PL
albicla.com/GrzegorzWierzcholowski

Według programu TVN, z symulacji zleconej przez podkomisję smoleńską amerykańskim ekspertom z NIAR (National Institute for Aviation Research) wynika, że „komputerowy tupolew" upadł w tym samym miejscu, co prawdziwy samolot, i że skrzydło po zderzeniu z brzozą złamało się prawie do końca i mogło się zupełnie urwać. Ponadto – twierdzi TVN – „w ostatecznym raporcie podkomisji Macierewicza cytowane są tylko fragmenty z załączników do raportu NIAR, ale wszystkie badania, które wskazują, że w Smoleńsku doszło do wypadku, zostały ukryte".

Twierdzenia te nie mają nic wspólnego z prawdą.

Kto i co ukrył

Przede wszystkim – i to największa kompromitacja stacji – jako rzekome wyniki badań amerykańskiego instytutu NIAR przedstawiono wycinki z rekonstrukcji na podstawie danych źródłowych dostarczonych przez podkomisję, opartych na ra-

eprasa.pl 87f18f1fc4

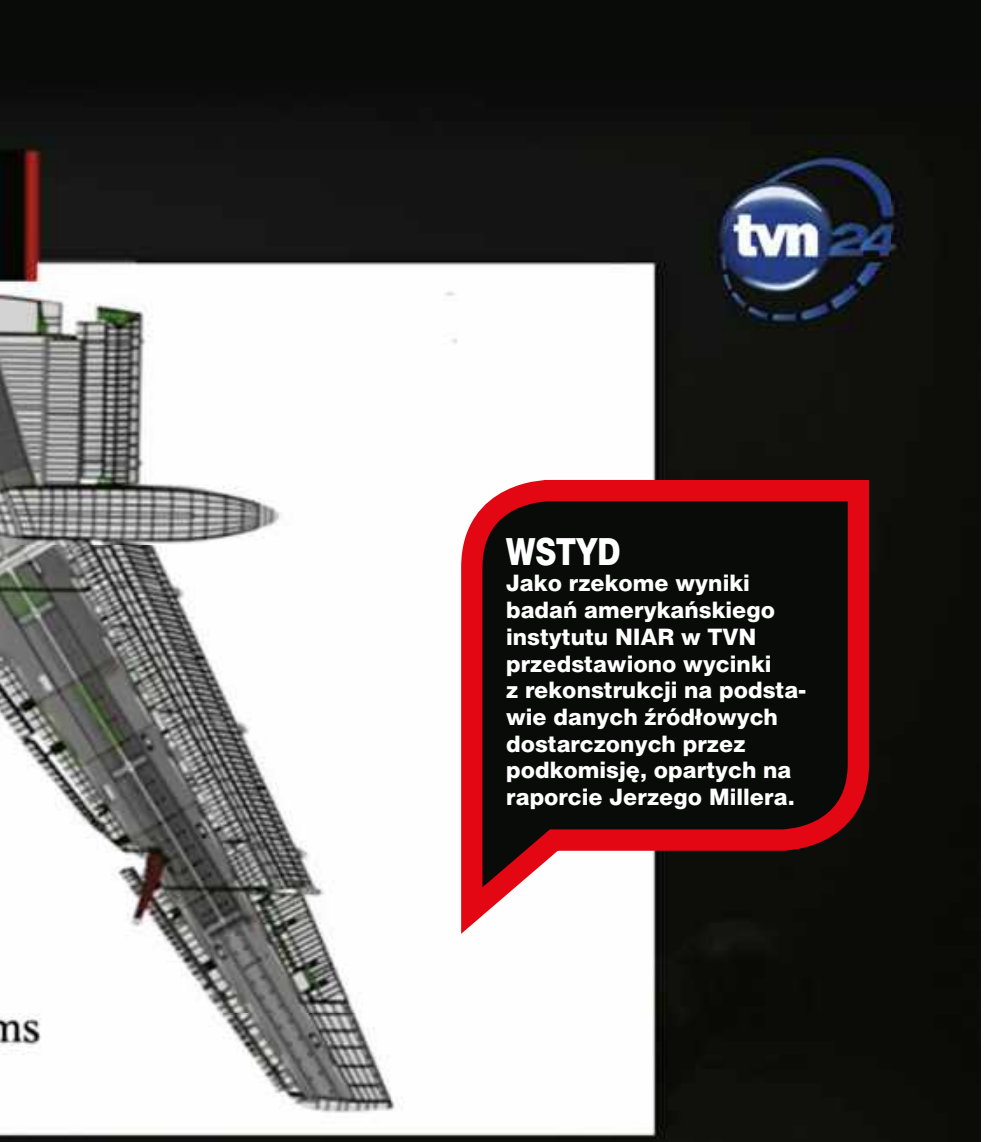

WSTYD
Jako rzekome wyniki badań amerykańskiego instytutu NIAR w TVN przedstawiono wycinki z rekonstrukcji na podstawie danych źródłowych dostarczonych przez podkomisję, opartych na raporcie Jerzego Millera.

Podkomisja smoleńska „ukryła" niewygodne tezy amerykańskiego raportu instytutu NIAR, mające świadczyć o tym, że 10 kwietnia 2010 roku doszło do zwykłego wypadku lotniczego – stwierdził TVN w reportażu pt. „Siła kłamstwa" w programie „Czarno na białym". Prawda jest jednak zupełnie inna, a materiał stacji to jej kolejna smoleńska manipulacja, podobna do wymyślenia słów kpt. Arkadiusza Protasiuka: „Jak nie wylądujemy, to nas zabiją".

porcie Jerzego Millera. Trzeba tu bowiem wyjaśnić, że Amerykanie mieli na zlecenie podkomisji smoleńskiej sprawdzić, czy „oficjalna" wersja przebiegu katastrofy smoleńskiej – ta z raportów Millera i Anodiny – jest zgodna z prawdą. Już w 2020 roku Antoni Macierewicz mówił „Gazecie Polskiej": „Jednym z najważniejszych celów badań prowadzonych przez NIAR miała być falsyfikacja lub weryfikacja oficjalnych hipotez, jakie zostały sformułowane w kwestii tragedii smoleńskiej. Mowa tu o koncepcjach zawartych w raporcie MAK czy tzw. raporcie Millera. I to – czyli weryfikacja i falsyfikacja owych hipotez – zostało zrobione".

A więc Amerykanie wykonali symulację – zakładając właśnie niski przelot Tu-154, zderzenie z brzozą itd. – tyle że to, co pokazano w TVN, nie było jej rezultatem. Wbrew temu, co twierdzi TVN – z badań NIAR wynika, że Rosjanie i Miller przedstawili w swoich raportach dane zupełnie innej katastrofy niż ta, która naprawdę miała miejsce i której rezultaty można było zobaczyć na wrakowisku pod Smoleńskiem. I wszystkie te WYNIKI – a nie „millerowskie" dane źródłowe do falsyfikacji – zostały opublikowane w załącznikach do końcowego raportu smoleńskiego.

Po drugie: nie jest prawdą, że podkomisja smoleńska ukryła rzekomą symulację NIAR, pokazującą uderzenie skrzydła w brzozę, po którym ten element samolotu został zniszczony. NIAR stworzył tylko (także na podstawie „danych źródłowych" z raportu Millera) model, na bazie którego Wojskowa Akademia Techniczna wykonała symulację uderzenia skrzydła w brzozę – i to w trzech wariantach, także tych zakładających większą gęstość drzewa niż w rzeczywistości. W każdym z tych trzech wariantów to skrzydło niszczyło brzozę, a nie odwrotnie.

Po trzecie: powołując się na biegłego Marka Tarasiuka, TVN twierdził, że na nagraniach z kokpitu nie zarejestrowano dźwięku eksplozji. Tylko że stacja nie wspomniała ani słowem, iż według analizy tego samego Tarasiuka z 2017 roku dla podkomisji smoleńskiej „spektrum częstotliwościowe dźwięku określonego jako »głuchy« [a zarejestrowanego wraz z sygnałami oznaczającymi przelot nad tzw. bliższą radiolatarnią – przyp. red.] wykazuje podobieństwo do spektrów wybuchów pentrytu i heksogenu, zarejestrowanych na stanowisku nr 4".

Eksplozja i „pominięte" ekspertyzy

Po czwarte: TVN sugeruje, że efekt eksplozji w skrzydle Tu-154 uzyskany podczas rekonstrukcji nie jest identyczny z faktycznymi zniszczeniami tego elementu. Jednakże celem akurat tej ekspertyzy było sprawdzenie, czy wybuch zdoła przerwać skrzydło, a nie wykazanie, jakim dokładnie zniszczeniom ono ulegnie. I rezultat rekonstrukcji jak najbardziej jest zbieżny z końcowymi wnioskami podkomisji. Jeżeli chodzi zaś o pomniejsze rozbieżności, to

FOT. TVN24.PL

eprasa.pl 87f18f1fc4

trzeba wiedzieć, że już przed eksperymentem zakładano, iż „stacjonarna" próba dokonana na statycznym modelu skrzydła będzie się nieco różnić od efektów eksplozji na skrzydle realnej maszyny przemieszczającej się z prędkością 270 km/h.

Po piąte: według TVN, w raporcie podkomisja celowo pominęła ekspertyzy wykonane przez dwóch szwedzkich badaczy Gorana Lilji i Christera Magnusona oraz Brytyjczyka Christophera Protheroe. Szkopuł w tym, że nigdy nie zostały one... ukończone. Podkomisja, co prawda, zlecała owym specjalistom przeprowadzenie ekspertyz, ale z różnych powodów nie wykonali ich oni, co uniemożliwiało włączenie ich do raportu. Co więcej, ustalenia szwedzkich i brytyjskich ekspertów – choć niewykonane do końca – potwierdzały to, do czego doszedł w swoich badaniach m.in. prof. Kazimierz Nowaczyk.

Po szóste: zarzut, że podkomisja nie opublikowała w raporcie setek tysięcy stron dokumentów dotyczących eksperymentów oraz roboczych, często nieukończonych ekspertyz jest absurdalny. Raport podkomisji smoleńskiej i tak jest wyjątkowo obszerny (ma 338 stron), jeśli porównamy go z raportami w sprawie innych katastrof, do tego zawiera kilkanaście wyczerpujących załączników technicznych, takich jak „Analiza wbicia lewych drzwi pasażerskich no. 823 samolotu Tu-154M w ziemię metodą MES w programie LS-DYNA3D" czy załącznik realizowany przez Wojskową Akademię Techniczną „Opracowanie technologii odtwarzania geometrii zewnętrznej i struktury wewnętrznej dużych samolotów na potrzeby budowy modeli numerycznych kryptonim LARE". Dla porównania: raport opisujący przyczyny eksplozji samolotu nad Lockerbie (był to zamach terrorystyczny) liczy 85 stron.

Dezinformacja od samego początku

Nie jest to oczywiście pierwszy przypadek, gdy TVN bierze czynny udział w operacji dezinformacyjnej w sprawie katastrofy smoleńskiej. Do historii polskiego dziennikarstwa – niestety niezbyt chlubnej – przejdzie następująca „rewelacja" telewizji z lipca 2010 roku: „TVN24 dotarła do kolejnego fragmentu odczytanego stenogramu z ostatnich minut lotu prezydenckiego TU-154. To nieoficjalne informacje. »Jak nie wyląduję/wylądujemy, to mnie zabiją/zabije« – tak mają brzmieć słowa wypowiedziane przez kapitana Arkadiusza Protasiuka. Nie wiadomo, w jakim kontekście padły te słowa".

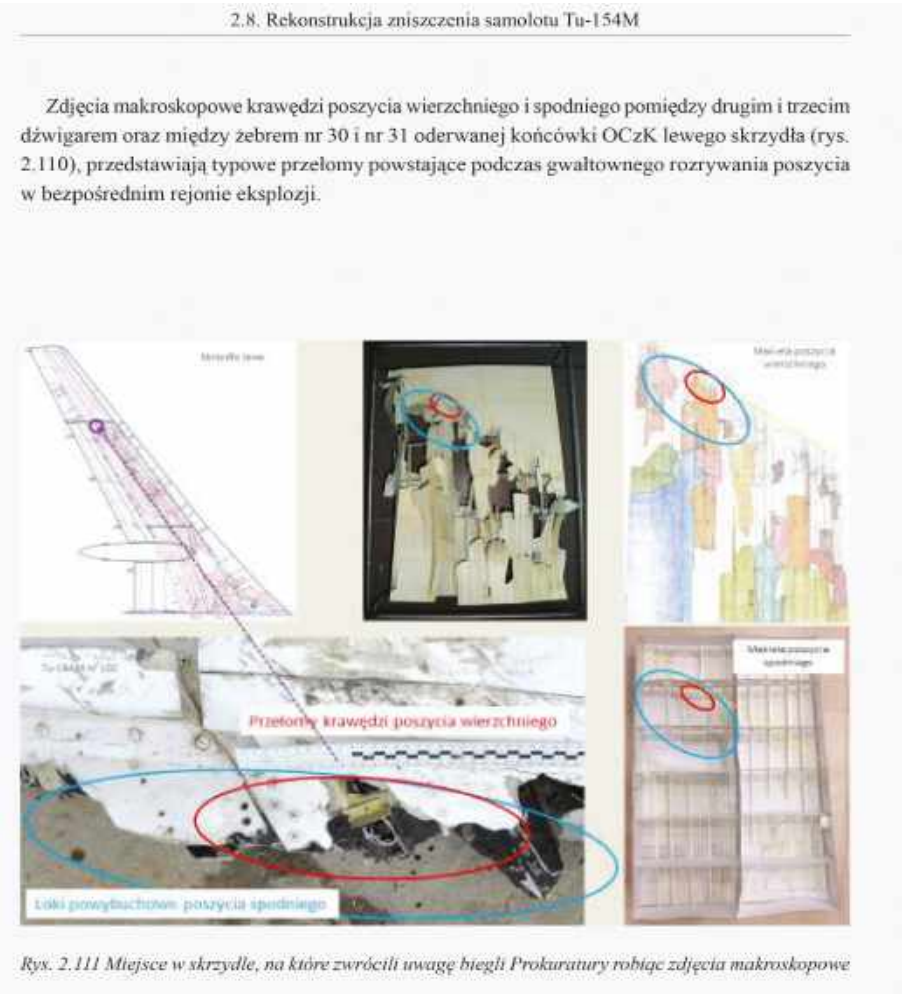
2.8. Rekonstrukcja zniszczenia samolotu Tu-154M

Zdjęcia makroskopowe krawędzi poszycia wierzchniego i spodniego pomiędzy drugim i trzecim dźwigarem oraz między żebrem nr 30 i nr 31 oderwanej końcówki OCzK lewego skrzydła (rys. 2.110), przedstawiają typowe przełomy powstające podczas gwałtownego rozrywania poszycia w bezpośrednim rejonie eksplozji.

Rys. 2.111 Miejsce w skrzydle, na które zwrócili uwagę biegli Prokuratury robiąc zdjęcia makroskopowe

Szybko znaleziono też eksperta, który odpowiednio skomentował wymyślone – jak się później okazało – wypowiedzi. „Jeśli to się potwierdzi, to widać, jak bardzo zdeterminowany był pilot. To, że nie podjął decyzji o odejściu na drugi krąg, to znaczy, że bał się konsekwencji niewylądowania" – opowiadał z przejęciem w TVN24 kpt. Robert Zawada, sejmowy ekspert ds. lotnictwa.

24 lutego 2011 roku TVN24 podał z kolei, że 10 kwietnia przed wylotem z Warszawy do Smoleńska na wojskowym Okęciu doszło do kłótni między kpt. Arkadiuszem Protasiukiem a gen. Błasikiem. „Jak ustalił reporter programu »Polska i Świat« TVN24 – przemysłowe kamery miały 10 kwietnia rano zarejestrować rozmowę dwóch wojskowych – wyraźnie wzburzonych, kłócących się: generała Andrzeja Błasika i kapitana Arkadiusza Protasiuka. Wojskowi mieli pokłócić się o wylot do Smoleńska. [...] Generał Andrzej Błasik miał udzielić podwładnemu reprymendy i miał używać przy tym słów wulgarnych. To rzekomo przez kłótnię, która przeniosła się aż do trapu samolotu, prezydenta powitał generał Błasik, a nie kapitan Protasiuk" – informował portal tvn24.pl.

Pod koniec stycznia 2011 roku dziennikarze programu „Superwizjer" w TVN przygotowali materiał ujawniający, iż strażnica graniczna w Świadkach Iławieckich, tuż przy rosyjskiej granicy, kryje jakoby amerykański system nasłuchowy. „Ten ma zasięg tysiąca kilometrów, czyli [strażnica] pokrywała nim lot Tu-154 do Smoleńska. Wszystko wskazuje na to, że nagrała rozmowy z Tupolewa, w tym rozmowę Lecha i Jarosława Kaczyńskich tuż przed katastrofą. Polska prosiła USA już dwukrotnie o udostępnienie rozmów. Na razie bez odpowiedzi" – informowali twórcy programu. **GP**

eprasa.pl 87f18f1fc4

FELIETON

{ WRZUTKA }

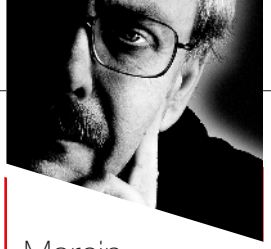

Marcin
Wolski
albicla.com/MarcinWolski

DLACZEGO MAGADAN NIE BĘDZIE SAN FRANCISCO?

Dla miłośnika historii nie ma nic bardziej fascynującego niż śledzenie na żywo, jak upadają imperia. Tym bardziej że upadają w różny sposób. Rozbiórka mocarstwa zwanego Wielką Brytanią przebiegała łagodnie, dlatego nikt nie wypomina Elżbiecie II, że była de facto (w sposób godny) syndykiem masy upadłości. Na jej szczęście z tytułem cesarza Indii pożegnał się jeszcze jej ojciec. Tysiącletnia Rzesza przetrwała ledwie dekadę, a co do Rosji, to przypomina ona olbrzyma, który dawno powinien skonać, a skonać nie może. Lenin komunistycznym eksperymentem przetrącił świetne perspektywy Rosji i nawet trudno wyobrazić sobie, jaką potęgą by była co najmniej półmiliardowa Rosja pod konstytucyjną monarchią Romanowów. Komuniści nie zrealizowali swych planów (mimo pomocy najpierw Hitlera, a później państw koalicji), próbujący reform Gorbaczow (niech odpoczywa w pokoju) zapoczątkował połowiczny rozpad, a oszalały Putin zapewne doprowadzi do pełnej destrukcji. Przyszłość pokaże, na razie szukam odpowiedzi na inne pytanie – dlaczego Rosja, przy swej rozległości i zasobach, nie stała się drugą Ameryką? Dlaczego w USA ludzie rwali się na Dziki Zachód, a w Rosji na Dziki Wschód udawali się jedynie katorżnicy? Co powoduje, że do jednych krajów się emigruje, a z drugich, jak się uda, ucieka? Odpowiedź jest prosta – wolność. To umiłowanie wolności stworzyło wspólnotę zwaną I Rzeczpospolitą, tak różną od autokracji Wschodu i Zachodu. Podobne umiłowanie pozwala zwyciężać Ukraińcom znacznie potężniejszego przeciwnika. Dążenie do wolności dało początek buntowi 13. kolonii i stworzyło Stany Zjednoczone, stało się też zaczynem naszej Solidarności i zburzyło żelazną kurtynę. Przymus na dłuższą metę stwarza systemy niewydolne, nieskuteczne i nieopłacalne, tłumi ludzką inicjatywę, boi się przedsiębiorczości i wszystkiego, co może kontrolować. I dotyczy to zarówno autokratycznej tyranii, jak i sparaliżowanej przez biurokratyczne procedury demokracji.

Dlaczego Rosja przy swej rozległości i zasobach nie stała się drugą Ameryką? Dlaczego w USA ludzie rwali się na Dziki Zachód, a w Rosji na Dziki Wschód udawali się jedynie katorżnicy?

FELIETON

{ MYŚLI NIENOWE }

Tomasz
Łysiak
albicla.com/TomaszLysiak

COKOLWIEK ZROBISZ...

Budowa przekopu i kanału żeglugowego przez Mierzeję Wiślaną wzbudzała, jak mało co, falę wściekłych ataków, już od samego początku inwestycji. Ale wojna na Ukrainie bardzo szybko zweryfikowała sytuację i pokazała, kto ma rację. Gdyby nie przekop, dzisiaj w praktyce mielibyśmy zamkniętą drogę z Zalewu Wiślanego do Zatoki Gdańskiej, a każdorazowe przepłynięcie statku przez Cieśninę Piławską wymagałoby zezwoleń Rosji. Symboliczne otwarcie kanału żeglugowego 17 września, w rocznicę napaści Sowietów na Polskę w 1939 roku, miało swoją symboliczną wagę. Pamiętamy, jaki los zgotowali Rzeczypospolitej Hitler do spółki ze Stalinem. I wiemy, że doświadczenia z przeszłości nie są wcale zamkniętą historią – obecna Rosja nadal jest państwem imperialnym i agresywnym. Pomimo tego, pomimo wojny na Ukrainie i całkowitego odsłonięcia intencji i prawdziwej twarzy Władimira Putina, są w Polsce tacy, którzy inwestycję na Mierzei Wiślanej nadal atakują i z niej szydzą. To wygląda teraz tak. Cokolwiek zrobi rząd zjednoczonej prawicy – będzie atakowane. Zbudowali przekop? Źle. Nie zbudowaliby? Też źle. Zamówili czołgi i helikoptery? Źle. Nie zamówiliby? Jeszcze gorzej. I tak dalej. Jakby postawili pięć elektrowni atomowych albo milion wiatraków produkujących prąd; jakby zbudowali wielką tamę, albo jej nie zbudowali; jakby wysłali misję w kosmos, albo jej nie wysłali; jakby kupili więcej węgla za granicą, albo jakby nie kupili – wszystko jedno: i tak cała działalność byłaby pod ciągłym ostrzałem opozycji. Przypomnijcie sobie Tuska filmującego się na tle wagonów z węglem i wzywającego do natychmiastowego przerwania zamówień z Rosji. I przypomnijcie sobie opozycję atakującą rząd za… wzrost cen węgla. W USA obowiązuje formułka, którą wypowiada policjant zatrzymujący kogoś na ulicy: „Wszystko co powiesz, może być wykorzystane przeciwko tobie”. W Polsce jest podobnie – cokolwiek obecnie rząd zrobi czy powie, będzie wykorzystane przeciwko niemu.

Cokolwiek zrobi rząd zjednoczonej prawicy – będzie atakowane. Zbudowali przekop? Źle. Nie zbudowaliby? Też źle. Zamówili czołgi i helikoptery? Źle. Nie zamówiliby? Jeszcze gorzej. I tak dalej.

eprasa.pl 87f18f1fc4

NIEMCY DO POLAKÓW: NIE ZROBICIE Z ODRY RENU

A WSZYSTKO RĘKOMA „EKO-AKTYWISTÓW"

Jacek **Liziniewicz**
albicla.com/JacekLiziniewicz

Nie trzeba było długo czekać, aby katastrofa ekologiczna na Odrze zaczęła być wykorzystywana politycznie. W ubiegłym tygodniu w Parlamencie Europejskim odbyła się debata, w której niemieccy eurodeputowani wzywali do zaprzestania inwestycji na Odrze. „Tego roku, przez wiele miesięcy Odra nie była żeglowna. I choćby nie wiem, jak głęboko ktoś by kopał, to nie zrobi z Odry Renu" – powiedziała Hannah Neumann.

W Polsce mało kto już żyje katastrofą ekologiczną, jaka miała miejsce w sierpniu w Odrze. To nie oznacza jednak, że wydarzeń nie próbuje się zdyskontować politycznie. Szansę wyczuli ewidentnie Niemcy, którzy „kują żelazo, póki gorące" i forsują zakaz inwestowania w infrastrukturę rzeki. W ubiegłym tygodniu w Europarlamencie zorganizowano debatę na ten temat. Brylowała Hannah Neumann, która uderzała w polskie działania na Odrze. „Należy ponownie przyjrzeć się polsko-niemieckiej umowie międzyrządowej. Trzeba ją renegocjować w myśl Europejskiej Ramowej Dyrektywy Wodnej. Dopóki ta umowa nie zostanie zaktualizowana, konieczny jest zakaz prac budowlanych, aby nie dochodziło do kolejnych bezsensownych zniszczeń wzdłuż Odry" – mówiła europosłanka. Dodała również, że „należy krytycznie przeanalizować wykorzystanie funduszy UE nad Odrą, ponieważ codziennie budowane są tu obiekty, które szkodzą rzece, zamiast ją chronić. „Za pieniądze UE, wbrew przepisom UE" – stwierdziła polityk. Co ciekawe, nie atakowała ona bezpośrednio naszego rządu. Zrobili to za nią europosłowie z Polski, którzy wykorzystali i tę okazję do podkopywania zaufania do swojego państwa. „Bądźmy szczerzy, ta katastrofa nie jest spowodowana, jak często słyszymy, czynnikami naturalnymi. To jest kolejne kłamstwo rządu, który milczał, mimo że już 4 lata temu ostrzegano go o katastrofalnym wpływie zanieczyszczonych wód płynących do Odry. Od tego czasu nic się nie zmieniło. Nawet po tym, jak w lutym tego roku Komisja Europejska wszczęła postępowanie przeciwko polskiemu [rządowi] za niedostateczną kontrolę zrzutów zanieczyszczeń do naszych rzek, za niewdrożenie dyrektywy ściekowej" – stwierdziła Róża Thun z Polski 2050. Bartosz Arłukowicz z kolei dodał, że za zanieczyszczenie rzeki mogą odpowiadać państwowe przedsiębiorstwa. „Do dzisiaj nie mamy informacji, kto się do tego przyczynił. Media donoszą, że winne tej sytuacji są wielkie firmy, być może firmy państwowe, które zatruły Odrę (...). Komisja Europejska powinna tę sytuację wyjaśnić:

eprasa.pl 87f18f1fc4

WYKORZYSTAĆ SKAŻENIE
Niemcy „kują żelazo póki gorące" i przypominając niedawne zatrucie Odry, forsują zakaz inwestowania w infrastrukturę rzeki.

FOT. ARCH

kto i w jaki sposób zatruł Odrę. Dlaczego dzisiaj w Polsce tak wielka rzeka, jaką jest Odra, jest rzeką w pełni martwą. Wszyscy powinniśmy usłyszeć tę martwą ciszę nad Odrą" – apelował Arłukowicz.

Potrzebna pomoc

Na tym tle wręcz rozsądkiem wykazała się Komisja Europejska, która postanowiła czekać na wyniki pełnych badań przeprowadzonych przez stronę polską, wskazując raczej na naturalne pochodzenie zanieczyszczeń Odry. Sprawa ma bowiem duże konsekwencje gospodarcze. Druga największa rzeka w Polsce mogłaby się stać ważnym szlakiem przewozu towarów. Rzeki to według UE najtańszy i najbardziej ekologiczny środek transportu. Te twierdzenia nie dotyczą jednak naszego kraju, gdzie o każdą inwestycję w rzekę jest awantura polityczna z udziałem aktywistów ekologicznych. Drugim aspektem przemawiającym za koniecznością regulacji rzeki jest kwestia bezpieczeństwa. Przedstawiciele Wód Polskich przekonują, że Odra wymaga inwestycji i działań człowieka. Te są zresztą prowadzone na mocy porozumienia z Niemcami z 2015 roku. Wszystko z uwagi na ryzyko, że Odra może wylewać. „Przyrodzie nie szkodzimy, a ludzi chronimy przed powodzią czy suszą. W 2015 r. rząd Polski zawarł umowę z rządem Republiki Federalnej Niemiec. Jednym z podstawowych celów umowy jest likwidacja miejsc groźnych dla prawidłowego przepływu rzeki Odry w rejonie Słubic, Górzycy, Kostrzyna nad Odrą, Gozdowic i Osinowa Dolnego, czyli modernizacja ostróg błędnie wykonanych przez Niemców, a rozpoczęta już w XIX w. Niestety, obecnie strona niemiecka chciałaby wstrzymać wykonanie tych zapisów umowy. I to rząd federalny dziś jest dla nas stroną; to on powinien rozumieć nadrzędność interesu społecznego nad lokalnymi problemami, zgłaszanymi przez rządy landowe czy ekologów, których zarzuty bardzo często są chybione i wynikają z niezrozumienia istoty sprawy" – powiedział „Polsce" Wojciech Skowyrski, prezes Wód Polskich. Przekonuje również, że rzece jest potrzebny program rewitalizacji, tak aby do rzeki wróciło życie.

> Rzeki to według UE najtańszy i najbardziej ekologiczny środek transportu. Te twierdzenia nie dotyczą jednak naszego kraju, gdzie o każdą inwestycję w rzekę jest awantura polityczna z udziałem aktywistów ekologicznych.

Park Narodowy

Takim jednak planom ostro sprzeciwiają się aktywiści. Jeszcze miesiąc temu Greenpeace przekonywał, że woda w Odrze jest zatruta. 16 sierpnia aktywiści pojechali na miejsce, aby zebrać próbki wody. Przebrali się w specjalne chemiczne skafandry, a zdjęcia z tego zdarzenia umieścili na portalach społecznościowych. To oni również zorganizowali w stolicy marsz żałobny dla Odry, sugerując że druga największa rzeka w Polsce wymarła. Upowszechniali też znany fejk o płynącej rzeką rtęci. Nie minęło 30 dni, a ta sama organizacja chce już chronić zanieczyszczony teren Odry i w jej korycie utworzyć Park Narodowy. W tym celu wraz z „Gazetą Wyborczą" przygotowała petycję do premiera Mateusza Morawieckiego. „Chcemy Parku Narodowego Doliny Dolnej Odry, bo: to najlepszy sposób na jej odbudowę po sierpniowej katastrofie oraz szansa na uniknięcie podobnych problemów w przyszłości, żyje tu ponad 250 gatunków ptaków, a dla wielu z nich to kluczowy obszar w czasie sezonowych przelotów, to dom globalnie zagrożonej wyginięciem wodniczki, to unikatowa w skali całej Europy mozaika krajobrazów" – czytamy w apelu. Przekonują również, że Park Narodowy na Odrze trzeba zrobić, bo Niemcy mają taki sam po swojej stronie, a dodatkowo w naszym kraju ta forma ochrony przyrody nie powstała od ponad 20 lat. Aktywiści zadbają więc o to, aby sprawa żyła. Jednocześnie mają potężnego sojusznika na Zachodzie, który używając czynników środowiskowych, walczy nie tylko z poprawą regulacji Odry, ale również z budową terminala kontenerowego w Świnoujściu. Tak jak z Odry nie możemy zrobić Renu, tak ze Świnoujścia Hamburga. **GP**

eprasa.pl 87f18f1fc4

ELBLĄG WRACA DO GRY

Przekop umacnia gospodarczo Elbląg. We wrześniu podpisano umowę o współpracy z duńskim portem Vordingborg, która zakłada m.in. wpływanie statków z Danii do polskiego portu.

FOT. KONRAD FALĘCKI/GAZETA POLSKA

MIERZEJA WIŚLANA BĘDZIE TĘTNIĆ ŻYCIEM. ROSJI TRZEBA POKAZAĆ GEST KOZAKIEWICZA

TUSK UWAŻAŁ, ŻE NAS NA TO NIE STAĆ

W sobotę uroczyście otwarto kanał żeglugowy na Mierzei Wiślanej, który ma ogromne znaczenie nie tylko gospodarcze, ale też pod względem bezpieczeństwa. Nawet najwięksi krytycy rządów PiS muszą przyznać, że tempo prowadzonego przekopu robi wrażenie, choć sporo polityków opozycji i komentatorów nie wierzyło w finalizację projektu. Najbardziej niezadowolona z rozwoju sytuacji na Zalewie Wiślanym musi być Rosja, która traci wpływy na polskiej części akwenu.

Grzegorz **Wszołek**
albicla.com/GrzegorzWszolek

Dokładnie w 83. rocznicę agresji sowieckiej na Polskę uruchomiono nowy szlak żeglugowy, który pochłonie łącznie 2 mld złotych z budżetu państwa. Data 17 września jest nieprzypadkowa, przecież od czasów PRL to Rosjanie dyktowali warunki żeglarzom, wpływającym trasą okrężną do Zalewu Wiślanego. To od administracji państwa rosyjskiego i stawianych tzw. wymogów formalnych zależał czas przepłynięcia drogi wodnej dla polskich jednostek. Nie trzeba dodawać, że na skutek niekorzystnych umów w sprawie korzystania z Mierzei Wiślanej związane ręce miała też Straż Graniczna, patrolująca granicę z obwodem kaliningradzkim. Teraz ma się to zmienić.

Przekop Mierzei Wiślanej już przynosi korzyści

Długość nowego szlaku to około 25 km. Według danych resortu infrastruktury, przejście przez Zalew Wiślany wynosi ponad 10 km, natomiast na rzece Elbląg – ponad 10 km. Kanał wraz z torem wodnym zaplanowano na głębokość 5 m. Krytycy przekopu wskazują, że żadna „poważna" jednostka z towarami nie dotrze do portu w Elblągu ze względu na zbyt małe zanurzenie i dlatego – dodają – 17 września z politykami jako pierwszy popłynie Zodiak II o zanurzeniu 3,5 m, należący do Urzędu Morskiego w Gdyni. Ten argument nie jest do końca prawdziwy, ponieważ do końca 2023 roku nastąpi pogłębienie toru wodnego prowadzącego do miasta, tak aby większe statki mogły wpływać z Bałtyku do Zalewu Wiślanego i w odwrotną trasę. Finalnie, przekop Mierzei ma umożliwić transport jednostek o długości 100 m oraz szerokości 20 m. Po drugie, zapomina się o tym, jak Elbląg i Warmia zostały „zapuszczone" w III RP, mimo ważnego potencjału. Prezydent Witold Wróblewski narzeka co prawda, że nadal toczą się rozmowy z rządem na temat wydłużenia szlaku wodnego o 900 m do portu, a gabinet Mateusza Morawieckiego chce „przerzucić" koszty dokończenia inwestycji

eprasa.pl 87f18f1fc4

na samorząd, ale wszystko wskazuje na to, że obie strony dojdą do kompromisu. Sam Wójcikowski – polityk pochodzący z Elbląga – choć jest związany z SLD, popiera w pełni „odblokowanie" portu w swoim rodzinnym mieście. Jak zaznacza w wywiadach, od lat 90. marzył o przekopie Mierzei Wiślanej, by Elbląg uzyskał dostęp do morza. Podobnie zresztą jak Jarosław Kaczyński, z którego inicjatywy doszło do rozpoczęcia prac, wszak prezes PiS w wyborach kontraktowych w 1989 roku startował do Senatu właśnie z okręgu elbląskiego. Przekop Mierzei Wiślanej już umacnia gospodarczo Elbląg. We wrześniu podpisano umowę o współpracy z duńskim portem Vordingborg, która zakłada m.in. wpływanie statków z Danii do polskiego portu. Poza tym, to oczywista szansa na rozwój i dodatkowe miejsca pracy. Ale są też inne spodziewane korzyści z inwestycji, prowadzonej w ekspresowym tempie przez cztery lata. To ogromna gratka dla turystów – nie tylko tych odwiedzających Elbląg oraz Kąty Rybackie i Krynicę Morską, między którymi otwarto nowy szlak wodny. Zyskają też niewątpliwie kolejne miejscowości położone nad Zalewem Wiślanym – jak Frombork, gdzie modernizowany jest port z powodu przekopu, i Tolkmicko. Latem, gdy jeszcze prace wokół kanału trwały, nie brakowało turystów, w tym z Niemiec, obserwujących postępy w realizacji budowy. Dlatego przy przekopie powstały ścieżki rowerowe i punkt widokowy w Porcie Nowy Świat. Rozmawiając z mieszkańcami okolicznych miejscowości, można było usłyszeć wątpliwości co do ekonomicznego sensu inwestycji – byli to najczęściej wyborcy opozycji. Niektórzy zmienili nawet podejście z powodu wojny na Ukrainie, obawiając się rosyjskiego agresora w położonym kilkanaście kilometrów dalej obwodzie kaliningradzkim. – Wystarczy wysadzić dwa mosty i od północnej strony Zalewu Wiślanego armia Putina do nas nie wjedzie – usłyszałem od miejscowego.

Krótka historia o podległości wobec imperium

To Rosja dyktowała warunki przepływu przez Mierzeję Wiślaną. Mało kto pamięta, że Sowieci jednostronnie wytyczyli granicę z Rzeczpospolitą po konferencji poczdamskiej. Wielka Trójka ustaliła ją tymczasowo na północ od terenów obecnego Braniewa i Gołdapi, ale szczegóły miały zostać dopracowane na kolejnej konferencji pokojowej – ta jednak nigdy się nie odbyła. Związek Sowiecki podzielił więc Mierzeję Wiślaną według własnego uznania, podpisując z rządem Bolesława Bieruta umowę dwustronną o granicy państwowej z sierpnia 1945 roku. Tym samym imperium uzyskało pełną kontrolę nad żeglugą na akwenie. Czterdzieści pięć lat później dołączono do umowy niejawny protokół, o którym nie wiedziała opinia publiczna. Regulował on przepływ przez Mierzeję Wiślaną w taki sposób, aby teoretycznie umożliwić wpływanie statków do Elbląga w czasach pokoju. Tyle że w praktyce nie realizowano tej możliwości, bo wojska sowieckie stacjonowały w obwodzie kaliningradzkim, a elity III RP porzuciły ten temat. Zadziwiający stan prawny trwał przez kolejne lata, usankcjonowany dodatkowo w 2009 roku, gdy Władimir Putin przybył do Polski na obchody wybuchu II wojny światowej. Rząd Donalda Tuska zgodził się wtedy na niekorzystną umowę o żegludze po Zalewie Wiślanym, która de facto samoograniczała polskie jednostki w korzystaniu z prawa do przepływu. Umowa zakładała, że jednostki wojskowe, straży granicznej i innych służb nadal nie mają prawa wpływać na Zalew Wiślany przez Cieśninę Piławską, podczas gdy Rosjanie mogli wydać zgodę dla naszych statków w terminie do dwóch tygodni. Był to jeden z mniej znanych efektów resetu – „pojednania" polsko-rosyjskiego – brutalnie zweryfikowanego w 2014 roku, czyli po pierwszej inwazji rosyjskiej na Donbas.

Związek Sowiecki podzielił Mierzeję Wiślaną według własnego uznania, podpisując z rządem Bolesława Bieruta umowę dwustronną o granicy państwowej z sierpnia 1945 roku. Tym samym imperium uzyskało pełną kontrolę nad żeglugą na akwenie.

PO zmienia zdanie

Znajomość kontekstu budowy nowego szlaku żeglugowego jest ważna. Nad przekopem Mierzei Wiślanej zastanawiał się rząd Tuska. W 2007 roku zamówił nawet ekspertyzy fachowców, na które wydano 5 mln zł. Mimo że eksperci jasno wskazywali na potrzebę inwestycji, ówczesny premier uznawał ją za „pisowski trik". „Rozmawiałem z premierem już po tej jego wypowiedzi i doszliśmy do wniosku, że źle się stało, że ta sprawa nabrała politycznego wymiaru. Donald Tusk nie powiedział mi, że to dobra czy zła inwestycja, ale tylko, że trzeba się zastanowić, czy w czasach kryzysu nas na nią stać" – relacjonował blisko dekadę temu Jerzy Wcisła, samorządowiec PO z Elbląga. Marszałek Sejmu i kandydatka opozycji na prezydenta Małgorzata Kidawa-Błońska rozważała natomiast, czy natura aby na pewno chciała przekopu. Z kolei Rafał Trzaskowski przekonywał, że skoro wybuchła pandemia i czeka Polskę kryzys, to należy porzucić kluczową inwestycję, jak też kilka kolejnych. Z ostatnich badań wynika, że blisko 54 proc. Polaków popiera przekop, zatem trudno mówić o „pisowskim zabiegu" i „drogich zachciankach rządu". Prawdopodobnie to jest główna przyczyna zmiany narracji w Platformie Obywatelskiej, czego przykładem są wypowiedzi m.in. Tomasza Siemoniaka, ubolewającego nad wciąganiem przekopu i CPK do wojny polsko-polskiej. Lepiej późno niż wcale. Kolejny etap uniezależnienia się od Rosji wyjdzie wszystkim na dobre. **GP**

eprasa.pl 87f18f1fc4

NIEZNANA PRZESZŁOŚĆ GRZEGORZA MICHNIEWICZA

WIEDZIAŁ O JEDNĄ RZECZ ZA DUŻO?

Sprawa tajemniczej śmierci i postać Grzegorza Michniewicza, dyrektora generalnego Kancelarii Prezesa Rady Ministrów Donalda Tuska od 2008 do 2009 roku, była już opisywana przez „Gazetą Polską", ale jego życiorys można poszerzyć o zupełnie dotąd nieznaną wiedzę dotyczącą lat 80. Czy przeszłość i uwarunkowania rodzinne pozostawały w tym przypadku bez wpływu na karierę Michniewicza w administracji po 1990 roku?

Justyna **Błażejowska**

Grzegorz **Wierzchołowski**
RED. NACZELNY NIEZALEZNA.PL
albicla.com/GrzegorzWierzcholowski

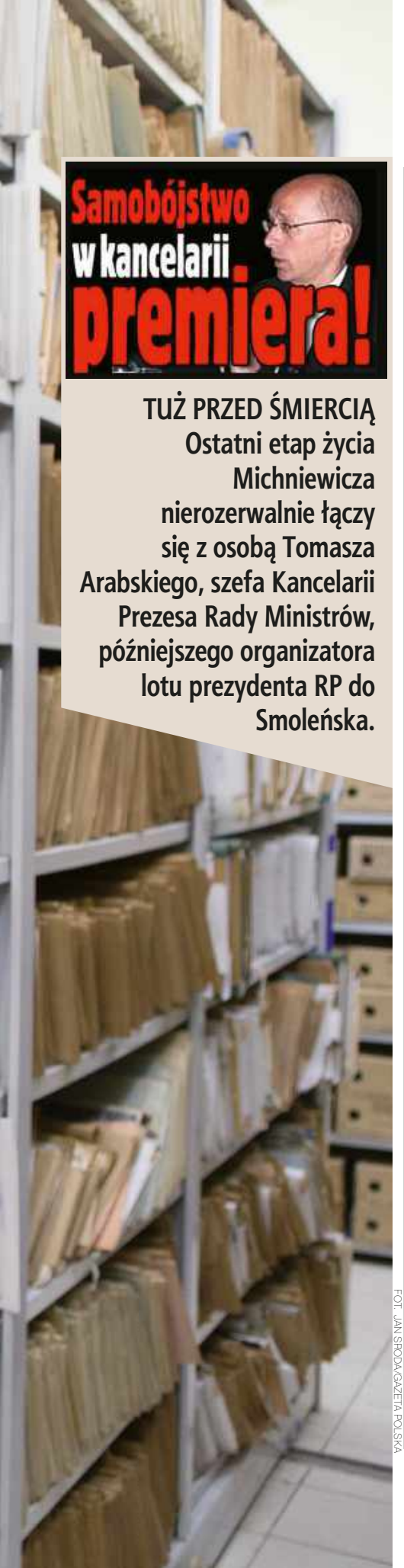

FOT. JAN SRODA/GAZETA POLSKA

Samobójstwo w kancelarii premiera!

TUŻ PRZED ŚMIERCIĄ Ostatni etap życia Michniewicza nierozerwalnie łączy się z osobą Tomasza Arabskiego, szefa Kancelarii Prezesa Rady Ministrów, późniejszego organizatora lotu prezydenta RP do Smoleńska.

Grzegorz Michniewicz urodził się w 1961 roku, mieszkał w Warszawie. Z kwestionariusza paszportowego z kwietnia 1981 roku wynika, że w tamtym czasie nadal pozostawał na utrzymaniu rodziców. Miał jeszcze wówczas wykształcenie podstawowe. Edukację uzupełniał w liceum ogólnokształcącym dla pracujących. Nie wiadomo, kiedy dokładnie ukończył szkołę średnią – na pewno przed 1985 rokiem. Zanim to nastąpiło, był robotnikiem gospodarczym w Instytucie Psychoneurologicznym (teraz to Instytut Psychiatrii i Neurologii) i pracownikiem fizycznym w prywatnym gospodarstwie rolno-ogrodniczym w Szkopówce, dzielnicy Sulejówka. Wedle danych z połowy dekady, zatrudnił się u właściciela podobnego przedsięwzięcia na terenie stolicy. Później wykazywał jako miejsce pracy należące zapewne do rodziny ogrodnictwo w Głoskowie na ul. Górnej. W okresie przemian ustrojowych dość niespodziewanie i w nieznanych okolicznościach został starszym specjalistą w Kancelarii Senatu. W maju 1990 roku zamierzał spędzić dwa tygodnie w Londynie na szkoleniu na zaproszenie Know-How Found. O możliwość podróży na Zachód zabiegał wcześniej kilkakrotnie. W 1981 roku chciał jechać turystycznie do Holandii, w 1985 roku do Szwecji i w 1988 roku do Francji. W 1981 roku był w Szwecji.

Ciekawą postacią okazuje się ojciec Grzegorza. Od czasów stalinowskich musiał cieszyć się najwyższym zaufaniem władz, a to ze względu na charakter obowiązków wykonywanych w Urzędzie Rady Ministrów i Ministerstwie Spraw Wewnętrznych.

Ojciec – zaufany kierowca czerwonej „elity”

Urodzony w 1929 roku Bronisław Michniewicz osiadł po wojnie wraz z rodziną we Wrocławiu. Miał ukończonych siedem klas szkoły podstawowej. W 1953 roku dostał etat w URM i po kilku miesiącach objął funkcję kierowcy jednego z najważniejszych ludzi władzy, wicepremiera Zenona Nowaka (jeździł z nim także według dokumentu z 1965 roku). W 1965 roku ze względu na reorganizację struktur trafił do Biura Ochrony Rządu MSW. W tymże roku został mianowany kapralem, sierżantem i starszym sierżantem, w kolejnym – podporucznikiem i w 1970 roku – porucznikiem. Był delegowany za granicę: do ZSRS (pięciokrotnie w okresie 1966–1968) oraz do Czechosłowacji i Francji (raz, w 1976 roku).

Na początku lat 70. cieszył się opinią funkcjonariusza „o dużym doświadczeniu zawodowym, co w połączeniu z dobrą znajomością teorii i specyfiki pracy BOR stawia go w czołówce grupy kierowców”. Informacja odnosząca się do 1984 roku podaje, że woził Stefana Olszowskiego, wtedy ministra spraw zagranicznych i członka Biura Politycznego KC PZPR. Na jego karierę negatywnie nie wpłynęło nawet potrącenie samochodem BOR pieszego na pasach w 1986 roku (ofiara miała przyczynić się do wypadku). Śledztwo zostało umorzone na mocy amnestii, a MSW odstąpiło od wymierzenia kary dyscyplinarnej.

Kpt. Leszek Rocki podkreślał na okoliczność „obrony”, że podwładny „należy do grona wyróżniających się pracowników. (…) Zadania służbowe realizuje w sposób wzorowy. (…) Był wielokrotnie nagradzany i odznaczany. (…) Jest pracownikiem, z którym resort spraw wewnętrznych wiąże dalszą pozytywną perspektywę służby na zajmowanym stanowisku”. Według wiedzy dotyczącej 1988 roku, znajdował się w dyspozycji (domowej) Manfreda Gorywody – wicepremiera w latach 1983–1987, w tamtym momencie zastępcy członka Biura Politycznego KC PZPR. Rangę Bronisława Michniewicza oddaje zaświadczenie podsumowujące okres od 1965 roku do końca lutego 1989 roku, kiedy odszedł z MSW: „Bezpośrednio po przyjęciu do pracy w BOR skierowany został do obsługi najwyższego kierownictwa partyjno-rządowego PRL oraz delegacji zagranicznych najwyższego szczebla”.

„Należy przeprowadzić rozmowę”

Grzegorz Michniewicz miał w życiorysie nieznany dotąd epizod (rozdział?) współpracy ze strukturami podziemnymi powstającymi po ogłoszeniu stanu wojennego. W pierwszych tygodniach 1984 roku do dyrektora Departamentu III MSW gen. Henryka Dankowskiego wpłynęło pismo od wrocławskiej SB. Informowało, że w ramach rozpracowywania Solidarności Walczącej tajny współpracownik o pseudonimie „Gienek” otrzymał polecenie wzięcia udziału w transporcie „nielegalnych” druków i 21 stycznia pojechał do stolicy swoim samochodem wraz z trzema innymi osobami. Jak wynikało z opisu sytuacji, „będąc w Warszawie

eprasa.pl 87f18f1fc4

[uczestnicy akcji] udali się na ul. Sobieskiego 113, gdzie młody mężczyzna o imieniu prawdopodobnie »Grzesiek« przyniósł im 2 torby z nielegalną literaturą. Z »Grześkiem« udali się następnie w nieznaną im boczną ulicę w rejonie ulicy Puławskiej, gdzie wspomniany »Grzesiek« poszedł sam na nieustalony adres i ponownie przyniósł następne dwie torby z nielegalnymi wydawnictwami. Po odwiezieniu »Grześka« do domu jeden z figurantów stwierdził w rozmowie, że ojciec »Grześka« jest oficerem w służbie ochrony rządu".

Naczelnik Wydziału II Departamentu III, płk Wacław Król, podkreślił we wniosku z 3 lutego do gen. Dankowskiego: „Wydział II Departamentu III MSW dokonał zabezpieczenia [Michniewicza, 28 stycznia 1984 roku] w Biurze »C« MSW, nie podejmując dotychczas aktywnych działań operacyjnych, m.in. z uwagi na konieczność ochrony tajnego współpracownika i fakt zatrudnienia ojca w BOR. W celu wstępnego rozpoznania kontaktów Grzegorza istnieje konieczność zastosowania PT [podsłuchu telefonicznego] (z wyłączeniem rozmów rodziców). Po sprawdzeniu ustalonych kontaktów G. Michniewicza proponuję przeprowadzenie rozmowy z ojcem w obecności bezpośredniego przełożonego, a następnie dokonanie lustracji pomieszczeń zajmowanych przez syna. Po tych czynnościach należy przeprowadzić rozmowę z synem o charakterze pozyskaniowym przy ewentualnym wykorzystaniu ojca. Przeprowadzenie tych czynności winno być dokonywane za wiedzą dyrektora Biura Ochrony Rządu".

Do realizacji?

Akceptacja wniosku nosi datę o trzy dni późniejszą. W tym czasie gen. Dankowski zapoznał ze sprawą wiceministra SW i szefa SB gen. Władysława Ciastonia. Fragment przygotowanej dla niego notatki głosił: „Przed rozmową z ojcem ww. zamierzamy ustalić (…) kontakty [Grzegorza], celem zdemaskowania przestępczej działalności. Uzyskane informacje pochodzą od jednego źródła z Wrocławia, które nie ma możliwości pogłębienia informacji. Pr[oszę] o [nieczytelne] oraz ew. obserwację przez Biuro »B«". Słaba jakość dokumentu powoduje, że brak całkowitej pewności co do treści dopisku: „Tow. Król – do realizacji [?]". W tym miejscu historia urywa się.

W okresie przemian ustrojowych Michniewicz w nieznanych okolicznościach został starszym specjalistą w Kancelarii Senatu.

Z akt personalnych Bronisława Michniewicza nie wynika, aby spotkały go restrykcje natury służbowej z tytułu przynależności syna do podziemia. Nadal obsługiwał najważniejszych ludzi władzy. Czyżby kierownictwo „bezpieki" przestało uznawać sytuację za stwarzającą zagrożenie? Co ciekawe, kilka miesięcy później zwykły inspektor por. Krzysztof Dąbrowski zauważał, że młody Michniewicz może zbiera dane dla nielegalnych struktur.

W czerwcu 1986 roku kpt. Janusz Stradowski dokonał formalnego zamknięcia sprawy. To funkcjonariusz warty zainteresowania. Służbę kontynuował w Urzędzie Ochrony Państwa i w 1993 roku już w stopniu podpułkownika stanął na czele Wydziału VI Biura Analiz i Informacji, który w myśl słynnej instrukcji 0015/92 miał zajmować się operacyjnym rozpracowaniem partii i związków zawodowych opozycyjnych wobec rządu.

Na zaproszenie Heleny Shayn (Szajn)

Na uwagę zasługuje jeszcze jedna kwestia. W 1984 roku zaproszenie do Szwecji dla Grzegorza Michniewicza wystosowała Helena Shayn, przedstawiona przezeń we wniosku paszportowym z 1985 roku jako „znajoma". Nie wiadomo, w jakich okolicznościach się poznali i czy mieli ze sobą kontakt w trakcie jego pobytu w tym kraju trzy lata wcześniej.

Była ona córką Jerzego (Izraela) Szajna, kierownika Centralnej Biblioteki Żydowskiej przy Centralnym Komitecie Żydów Polskich (funkcję przewodniczącego CKŻP pełnił wtedy Grzegorz [Hersz] Smolar, ojciec późniejszych działaczy emigracyjnych Aleksandra i Eugeniusza). Po opuszczeniu w 1969 roku Polski na stałe prowadziła badania naukowe w dziedzinie biochemii. Według informacji zamieszczonych obecnie w serwisie Linkedin, w latach 1980–2004 pracowała w Pharmacia Amersham. To przedsiębiorstwo farmaceutyczne, które można identyfikować z Pharmacia Fine Chemicals i Pharmacia Biotech (po przejęciu w 1986 roku LKB-produkter AB), jeszcze później istniejące jako Amersham Pharmacia Biotech i Amersham Biosciences. Podmiot o takiej nazwie pojawił się w kontekście… sprawy budowy w Polsce zakładu

eprasa.pl 87f18f1fc4

produkującego leki krwiopochodne, realizowanej przez Laboratorium Frakcjonowania Osocza sp. z o.o. Tak zwana afera LFO stanowi odrębny temat, tutaj przytoczmy jedynie fragment wypowiedzi Zygmunta Nizioła: „W firmie szwedzkiej LKB AB, którą wykupiła w tym czasie szwedzka Pharmacja AB, zorientowano mnie, jak od strony technicznej możliwe jest wdrożenie takiego projektu. I poprzez Pharmacię na początku 1995 roku otrzymałem pierwsze wstępne oferty dotyczące budowy takiej wytwórni, łącznie z informacją, ile kosztowałoby zrealizowanie takiego projektu".

W Krajowym Rejestrze Sądowym Helena Shayn występuje jako wspólnik wydawnictwa Czarna Owca. Jego nakładem ukazują się od 2011 roku kolejne książki „Vincentego V. Severskiego", tj. Włodzimierza Sokołowskiego (b. funkcjonariusza Wydziału XI Departamentu I, oficera operacyjnego rezydentury w Sztokholmie od połowy 1988 roku) i od 2012 roku także Aleksandra Makowskiego (znanego z „Raportu z weryfikacji WSI").

Dziwne samobójstwo

Zniszczony w Smoleńsku 10 kwietnia 2010 roku Tu-154M nr boczny 101 wrócił do Polski po remoncie w Samarze 23 grudnia poprzedniego roku. Jak wynika z akt prokuratorskich, do których dotarła „GP", rankiem tego samego dnia w domu położonym we wspomnianej wyżej podwarszawskiej wsi Głosków-Letnisko, kierowca urzędnika Edmund A. odnalazł ciało. „Za drzwiami pomieszczenia zobaczyłem przewrócony odkurzacz. Po lewej stronie odkurzacza zobaczyłem Grzegorza Michniewicza w dziwnej pozycji, niby klęczącego, siedzącego jednocześnie na piętach. Wokół szyi Grzegorza Michniewicza widziałem zaciśniętą pętlę ze sznura odkurzacza, który zawiązany był na ukośnej belce w przejściu z kuchni do pokoju" – relacjonował w toku przesłuchania. Zwłoki, już zimne i sztywne („stężenie pośmiertne w pełni rozwinięte" – zanotowali policjanci), ubrane były w spodnie od piżamy i pantofle domowe. We krwi zmarłego wykryto 1,5 proc. alkoholu.

W uzasadnieniu umorzenia śledztwa prokurator Tomasz Szredzki z Prokuratury Okręgowej w Warszawie podsumował: „Z zeznań szeregu świadków jednoznacznie wynika, iż Grzegorz Michniewicz miał najbliższe dni dokładnie zaplanowane. W dniu 23 grudnia 2009 r. planował bowiem pojechać do Białogardu, aby z żoną i jej rodziną spędzić święta. Wszystkie jego zachowania podejmowane nie tylko w ostatnich dniach, ale także i godzinach życia, wskazywały, iż plan ten chce wypełnić. Wskazuje na to choćby sporządzony przez niego wniosek urlopowy, zakup prezentów czy też podejmowane jeszcze późnym wieczorem 22 grudnia przygotowania do wyjazdu. Niewątpliwie więc decyzja o popełnieniu samobójstwa podjęta została nagle pod wpływem impulsu".

Bał się, że zostanie zwolniony

Między 11 a 13 grudnia dyrektor generalny kancelarii premiera Donalda Tuska uczestniczył w spotkaniu w Łańsku. Wszyscy przebywający tam pracownicy stwierdzili, że był rozluźniony, wesoły i nie wspominał o jakichkolwiek kłopotach ze zdrowiem. Żona zeznała: „(…) mąż nie chorował na ciężkie, nieuleczalne schorzenia. Nie leczył się także psychiatrycznie ani nie korzystał z pomocy psychologa" – czytamy w aktach śledztwa.

Prokuratorzy przejrzeli domowy komputer urzędnika. W pliku „Moje plany" dokładnie rozpisał przebieg 23 grudnia; uwzględnił, z kim ma się spotkać i co zrobić o konkretnych godzinach. Paulina T., pracownica jego biura, podkreślała: „22 grudnia (…) mówił, że następnego dnia będzie tylko do godz. 14, bo jedzie na święta (...). Według mnie nic kompletnie nie wskazywało na to, że on może pozbawić się życia". I dodała: „Chcę na zakończenie dodać, że ja nie wierzę, aby on popełnił samobójstwo".

Ostatni etap życia Michniewicza nierozerwalnie łączy się z osobą Tomasza Arabskiego, szefa Kancelarii Prezesa Rady Ministrów, późniejszego organizatora lotu prezydenta RP do Smoleńska. Według zeznań matki, Grzegorz „był czymś zasmucony (...). W końcu powiedział, że odbył bardzo przykrą rozmowę z ministrem Arabskim (...), bał się, że zostanie zwolniony". Syn powiadomił ją także o wyjeździe nazajutrz do Białogardu do żony. Kontakt nastąpił o godzinie 21.26. Małżonka urzędnika potwierdziła słowa o rozmowie z Arabskim. „Świadek dodała, iż od męża dowiedziała się, że miał on nieprzyjemną rozmowę ze swoim przełożonym, ministrem Tomaszem Arabskim. (...) Twierdził, iż na pewno zostanie zwolniony z pracy".

Wiedział o jedną rzecz za dużo?

Dyrektor generalny kancelarii premiera kontaktował się również z córką. „Wieczorem dostałam od niego SMS-a z podziękowaniem za książkę, że bardzo lubi podróże. Po mojej odpowiedzi SMS-em, że się cieszę z trafionego pomysłu, odpisał mi, że bardzo lubi podróże, że nic innego mu w życiu nie pozostało, chyba że ktoś mu to życie odbierze. Po tym SMS-ie zadzwoniłam do niego. To było ok. godz. 22. (...) w trakcie rozmowy ze mną tata był radosny. Ta rozmowa trwała kilka minut i nic w jego głosie nie wskazywało na to, co się później stało" – zeznała kobieta.

Około godziny 22:40 Michniewicz łączył się przez internetowy komunikator Skype z mieszkającym w Wielkiej Brytanii przyjacielem Pawłem Gutowskim. Miał właśnie wrócić ze spaceru z psem, był „w fatalnym stanie", nie chciał jednak powiedzieć, o co chodzi. Jego rychła śmierć wzbudziła w rozmówcy „dużo niepokoju". „Pewnie zabrzmi to głupio, ale przez niego przechodziło wiele tajnych informacji. Może po prostu wiedział o jedną rzecz za dużo" – powiedział w styczniu 2010 roku tygodnikowi „Wprost".

W 2012 roku „GP" kontaktowała się z Pawłem Gutowskim. „W dalszym ciągu nie mogę uwierzyć, że Grzegorz popełnił samobójstwo. Dziwi mnie też, że choć byłem prawdopodobnie ostatnią osobą, która rozmawiała z Grzesiem, zostałem wezwany na przesłuchanie dopiero pod koniec lutego 2010 r. Policjanci tłumaczyli, że o mojej rozmowie z Grzegorzem dowiedzieli się z prasy" – mówił wówczas.

Jak wynika z akt śledztwa, prokuratura i policja zbadały tylko komputer domowy zmarłego. 20 stycznia 2010 roku zapadła decyzja o powołaniu biegłego, który sprawdzi zawartość laptopa zabezpieczonego w gabinecie Michniewicza w kancelarii premiera, ale 14 lipca 2010 roku prowadzący śledztwo Tomasz Szredzki uchylił to postanowienie. **GP**

FOT. PAP/PIOTR RYBARCZYK

eprasa.pl 87f18f1fc4

SZURIA JAWNA *kontra* SZURIA UKRYTA

W KONFEDERACJI KŁÓCĄ SIĘ O WIZERUNEK, A NIE O POGLĄDY

Hubert
Kowalski
albicla.com/HubertKowalski

Część liderów Konfederacji nie kryje swoich bardzo radykalnych, antyszczepionkowych czy prorosyjskich poglądów, uznając, że to przyciągnie „antysystemowy" elektorat. Niektórzy wypowiadają się w sposób bardziej stonowany, ale nie widzą nic złego w skandalicznych słowach innych liderów. Kolejni uważają, że radykalna postawa odstrasza wyborców, więc lepiej prowadzić mniej kontrowersyjną politykę. Jednak przekaz płynący od wszystkich konfederatów na ogół prowadzi do tych samych wniosków, a różnice mają charakter głównie wizerunkowy.

Gdy kilka lat temu powstawała Konfederacja, między ugrupowaniami ją tworzącymi bardziej widoczne były różnice programowe i światopoglądowe. Ruch Narodowy, na czele którego stoją Robert Winnicki i Krzysztof Bosak, to partia, która wcześniej podkreślała swoje poglądy prospołeczne, odróżniając się od partii KORWiN. Politycy RN, w tym Krzysztof Bosak, kilka lat temu wyrazili jednoznaczne poparcie dla programu 500 plus. Później jednak zdystansowali się od tego, podkreślając, że weszli w koalicję z „konserwatywnymi liberałami", czyli środowiskiem Korwin-Mikkego, i ten sojusz stał się dla nich priorytetem. Natomiast wszyscy konfederaci dużo mówią o polityce zagranicznej, ponieważ kwestia ta nigdy nie powodowała większych sporów w ugrupowaniu. Partia KORWiN zdominowała

eprasa.pl 87f18f1fc4

KORWIN TRACI LUDZI

Część polityków wcześniej należących do partii KORWiN odeszła od Korwin-Mikkego, twierdząc, że sprzeciwia się prorosyjskim wypowiedziom lidera.

FOT. PAP/RAFAŁ GUZ

politykę Konfederacji, różnice między tworzącymi ją podmiotami prawie zanikły, a przynajmniej przestały być widoczne, co pozwoliło przetrwać temu ugrupowaniu. Spory na ogół dotyczą sposobu formułowania poglądów.

Braun walczy z Ukraińcami

W ostatnim czasie Grzegorz Braun jest tym politykiem, który przoduje w nakręcaniu nastrojów antyukraińskich w Polsce. Jego środowisko zainicjowało akcję „Stop ukrainizacji Polski". Proponują m.in. ograniczenie pomocy dla uchodźców. Przekonują, iż ukraińskie nastolatki spowodują, że polskie dziewczynki zostaną prostytutkami. W specjalnej broszurze napisali, że mają „program zatrzymania procesu dezintegracji i dekompozycji, nie tylko etnicznej, ale też politycznej, a być może również terytorialnej" Polski. Inicjatywa Brauna została dostrzeżona przez białoruską propagandę. „Dziś moi koledzy, posłowie polskiego Sejmu, organizują przedsięwzięcie »Stop ukrainizacji Polski«. Dlaczego? Ponieważ według jakiego prawa [polskie władze] dołączają Ukraińców, obywateli Ukrainy, do polskiego systemu edukacji?" – mówił w reżimowej telewizji białoruski politolog Piotr Pietrowski.

Korwin, czyli prorosyjski skandalista

Niezmiennie największym skandalistą w Konfederacji jest Korwin-Mikke. Wzbudzał poważne kontrowersje również po ataku Rosji na Ukrainę. Polityk skomentował w mediach społecznościowych rosyjską zbrodnię w Buczy. „Zauważyliście Państwo, że domy są niemal nietknięte (pewno nie...)? A pomyśleliście, dlaczego chowa się ludzi w masowych grobach – a nie chowają ich krewni (w Buczy żyło 36 tys.)? I czemu krewni nie usunęli tych ciał z ulicy? Patrzcie i MYŚLCIE! To nie boli" – napisał. Następnie poseł udostępnił zdjęcie z ciałami zamordowanych. „To MOGĄ być ofiary Rosjan. Albo rodzina zamordowana przez Ukraińców, bo poszła na kolaborację. To w ogóle nie muszą być trupy: nie widać ran. I dlaczego twarze, jak i na innych zdjęciach, zasłonięte? Wy jesteście ŚLEPYMI WYZNAWCAMI – a ja podczas wojny nie wierzę NIKOMU" – czytamy. To jednak niejedyne skandaliczne słowa Korwin-Mikkego o wojnie. „Podziwialiśmy Ukrainę za heroizm, czas podziwiać i Rosję. Ukraińcy otrzymali masę pomocy: chwalą się, że mają tyle »Harpoonów«, że mogą 5 razy zatopić całą Flotę Czarnomorską, tyle »Javelinów«, że mogą rozwalić 10 tysięcy rosyjskich czołgów – a Rosja jeszcze się ostatkiem sił broni" – napisał polityk. Warto przypomnieć, że podobne postawy spowodowały, iż niektórzy politycy opuścili ugrupowanie. W 2019 roku Piotr Liroy-Marzec opowiadał o rozmowach z liderem partii KORWiN, który mówił o Rosjance startującej z list Konfederacji oraz o możliwościach współpracy z Rosją. „Dla mnie nie ma miejsca w takim towarzystwie" – podkreślił. Powiedział, że nie wierzył w oskarżenia o prorosyjskość. „Ja w to nigdy nie wierzyłem, ale jak usłyszałem, co mówi Korwin przy wszystkich, jednocześnie broniąc panią, która ewidentnie nie powinna być na tych listach, i broniąc zajęcia Krymu, bo on tego nie ukrywa, ja osobiście zostałem inaczej wychowany. To się nie mieści w moim światopoglądzie" – mówił Liroy-Marzec.

Wizerunkowcy

Część konfederatów uważa, że z drugiej strony radykalne postawy przyciągają antysystemowy elektorat, który jest bardzo potrzebny Konfederacji. Choć m.in. Krzysztof Bosak często musiał tłumaczyć się ze słów Korwin-Mikkego, to wielokrotnie bronił go, twierdząc, że jego wypowiedzi nie oznaczają niczego złego i świadczą o wyrazistości Konfederacji. „Z niektórymi wypowiedziami czy to Janusza Korwin-Mikkego, czy Grzegorza Brauna nie zgadzam się, natomiast uważam, że są wystarczająco przebojowi i przyciągają wystarczająco przebojowych ludzi, żeby z nimi zrobić coś dobrego dla Polski" – mówił niedawno Bosak w Polsat News.

Jak dowiedziała się „Gazeta Polska", w RN dominuje jednak opinia, że Korwin-Mikke szkodzi Konfederacji. W ocenie tego środowiska lepiej więc formułować poglądy w bardziej subtelny sposób. W sprawie Ukrainy część polityków RN uważa, iż Polacy nie powinni mówić, iż Ukraina walczy w imię Zachodu i broni go przed Rosją. Ich zdaniem, może to spowodować, że nasz sąsiad w przyszłości wystawi Polsce rachunek za ochronę. Tym samym sugerują, że wspieranie Ukrainy nie leży w interesie Polski. Przekaz ten jest z kolei zbieżny z rosyjską propagandą. Bosak natomiast przewidywał szybki upadek Ukrainy po rosyjskiej inwazji. „Na dniach będziemy świadkami walk miejskich o Kijów i próby obalenia rządu Ukrainy. Państwa zachodnie narobiły złudzeń Ukraińcom ws. UE/NATO, a teraz nie kiwną palcem. Zachodni liderzy kalkulują, że im szybszy upadek Kijowa, tym szybciej będą mogli znów zasiąść do rozmów z Putinem" – pisał na Twitterze. Właśnie na takie postawy liczyli Rosjanie na początku wojny. Jednak część polityków wcześniej należących do partii KORWiN odeszła od Korwin-Mikkego, twierdząc, że sprzeciwia się prorosyjskim wypowiedziom lidera. Założyli oni własne ugrupowanie, które funkcjonuje w ramach Konfederacji. Nasi rozmówcy z Konfederacji, którzy chcą zachować anonimowość, twierdzą, że główną przyczyną rozłamu były ambicje niektórych polityków tego środowiska związane z chęcią objęcia sterów partii po odejściu Korwin-Mikkego. Czas pokaże, jak długo utrzyma się rzekomo prozachodni kurs rozłamowców. **GP**

eprasa.pl 87f18f1fc4

AGENCI CZY IDIOCI?

Dziwnym zbiegiem okoliczności, kiedy na froncie Rosja zaczęła dostawać w kość od ukraińskiej armii, w Polsce uaktywniły się „śpiochy" uderzające w rząd. Piotr Pytel – były szef wojskowego kontrwywiadu, który za czasów PO--PSL fotografował się z ruską czapką marynarską na głowie, oskarżył rząd PiS o działania... w interesie Władimira Putina. Generał w wywiadzie dla „Gazety Wyborczej" stwierdził nawet, że agentem Kremla może być sam premier Mateusz Morawiecki. Niewiele później o swoim istnieniu przypomniał także Maciej Lasek – dziś poseł PO – znany z tzw. wyjaśniania katastrofy smoleńskiej w wersji ściśle uzgodnionej ze stroną rosyjską. I tak się złożyło, że w jednym czasie dali o sobie znać fani dobrosąsiedzkiej współpracy z Kremlem...

ZŁOTE myśli

#Pytel&Lasek

APrawdaWasWyzwoli
@KrzysiekBlues
Apolityczny Lasek... Kogoś dziwi, że manipulował danymi, przyjmował „jedynie słuszną" rosyjską tezę o #Smoleńsk? Mnie nie! Za zasługi, 2 lata po odwołaniu z komisji, został radnym PO sejmiku wojewódzkiego, następnie pOSŁEM PO. Tyle jeśli chodzi o wiarygodność tego człowieka!

Krzysztof Feusette
@FeusetteK
Pytel ma rację: Rosja już tu jest. Najlepszym dowodem jest wywiad „GW" z samym Pytlem. Wywiad uderzający w stosunki Polski – z Ukrainą, UE, USA. A więc w bezpieczeństwo wszystkich Polaków. Pomyślmy, komu na tym „Pytlowaniu" mogło zależeć najbardziej? Oprócz Tuska, oczywiście.

Samuel Pereira
@SamPereira_
Rosja tu jest od dawna, ale aktualnie w opozycji. Złote lata miała w PRL, później za SLD, a jeszcze lepiej miała, gdy rządziła PO i PSL, Tusk i Pawlak: Gazpromowi umarzano długi, szef MSZ zapraszał Ławrowa na odprawę ambasadorów, a Pytel kazał SKW współpracować z FSB.

Stanisław Żaryn
@StZaryn
Za granicą RP toczy się wojna. Polska jest państwem kluczowym dla utrzymania dostaw Zachodu dla UA. Władze RP wspierają Ukrainę i aktywizują Zachód. W takim czasie insynuacje dot. rzekomej prorosyjskości Rządu RP to korzyści informacyjne dla Kremla i tych, co chcą o UA zapomnieć.

eprasa.pl 87f18f1fc4

SWOŁOCZ POGONIONA

Ukraińska kontrofensywa na froncie przyniosła zamierzone efekty. Skutecznie udało się pogonić ruską swołocz i wyzwolić wiele miejscowości. Internauci także odpowiedzieli ofensywą memów, które w odpowiedni sposób podsumowują ostatnie „sukcesy" wojaków Putina.

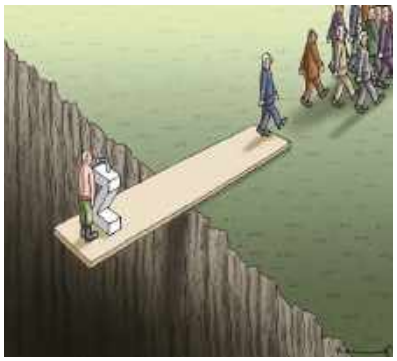

NA TROPIE „AFERY"

W ubiegłym tygodniu posłanka Koalicji Obywatelskiej – Marta Wcisło – zaalarmowała na Twitterze, że faszystowski rząd PiS zapewne nakazał NBP dodruk pieniądza! Na dowód tego dołączyła zdjęcie dwóch banknotów o nominale 200 zł. Co ciekawe, jedną z pierwszych osób, która wyśmiała spiskowe teorie, była Anna Maria Żukowska z Lewicy. Także inni internauci próbowali wytłumaczyć, że proces drukowania nowych banknotów i wprowadzania ich do obiegu nie jest niczym nadzwyczajnym.

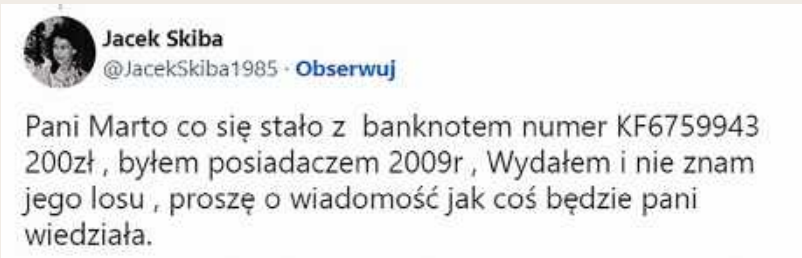

Rubrykę opracował Krzysztof Kossowski

eprasa.pl 87f18f1fc4

Krzysztof
Wołodźko

PUBLICYSTYKA

EKONOMIA KOMPLEKSÓW. Gospodarcza wersja pedagogiki wstydu

Pedagogikę wstydu kojarzymy zwykle z polityką historyczną i tożsamościową. Coraz lepiej widać jednak, że przez długie lata determinowała ona również rozumienie kwestii ekonomicznych i gospodarczych w Polsce. III RP zbudowano przecież na pełnej kompleksów polityce ustępstw wobec ościennych państw. Korzystał na tym nie tylko rosyjski Gazprom, ale także niemieckie i francuskie wielkie firmy.

Na początku września topowy brytyjski dziennik „The Economist” opublikował artykuł „Norway is profiting embarrassingly from war in Europe” („Norwegia zarabia nieprzyzwoite pieniądze na wojnie w Europie”). Znaczna część tekstu to analiza twardych danych ekonomicznych. Wynikało z niej czarno na białym, że dzięki wojnie rosyjsko-ukraińskiej przychody tego skandynawskiego państwa z eksportu energii wzrosły do ponad 200 mld dolarów rocznie. A przecież jeszcze przed 2022 rokiem Norwegia była 4. na świecie eksporterem gazu ziemnego. Na tym nie koniec: Norwegowie nie tylko zwiększyli wydobycie surowców, tłumiąc opór własnych związków zawodowych, zaczęli mocniej naciskać na europejskie państwa, żeby spuściły z tonu, jeśli chodzi o retorykę wymierzoną w paliwa kopalne. „W miarę jak wojna i wynikający z niej kryzys energetyczny przeciągają się, sumy płynące na północ okazują się wręcz nieprzyzwoite” –podkreślał „The Economist”. „Państwo, któremu zależy na budowaniu na świecie swojego pozytywnego wizerunku, zmuszone jest borykać się z zarzutami o czerpanie zysków z wojny” – z sarkazmem pisał brytyjski dziennik.

„The Economist” przywołuje Morawieckiego

Znamienne, że powyższy artykuł wprost odwoływał się do głośnej wypowiedzi premiera Polski Matusza Morawieckiego. W maju szef rządu uczestniczył w spotkaniu w formule Q&A (Questions and Answers – pytania i odpowiedzi) podczas Ogólnopolskiego Kongresu Dialogu Młodzieżowego. Poruszono tam temat Norwegii w kontekście wojny na Ukrainie. Premier zauważył, że Norwegia dysponuje „nadmiarowymi zyskami z ropy i gazu”, które „przekraczają sto miliardów euro”. Potraktował to jako „pośrednie żerowanie na wywołanej przez Putina wojnie”. Zdaniem „The Economist”, choć polski premier zabrał głos jako pierwszy i zrobił to głośno, inne kraje także dają do zrozumienia Norwegom, że mogliby nieco obniżyć ceny za swoje surowce. I było to ze wszech miar pożądane i rozsądne. Nie miejmy jednak złudzeń: Norwegia odpowiada, że to rynek decyduje o cenach, a zyski są przeznaczane na przekierowanie gospodarki państwa na zielone tory.

To, o czym pisze „The Economist”, to oczywiście bardzo ważna sprawa. Wróćmy jednak na polskie podwórko. Jak zapewne dobrze pamiętacie Państwo, słowa Mateusza Morawieckiego w Polsce wywołały niezgorszą kampanię nienawiści ze strony lewicowo-liberalnych środowisk. Znawcy wszelkiej tematyki, specjaliści od wszystkiego, rzucili się na premiera, szydząc i kpiąc w najlepsze. I załamując ręce, że pozwolił sobie na jakiekolwiek krytyczne uwagi na temat norweskiej strategii surowcowej. Wojciech Mann, znany specjalista od ekonomii i surowców, u którego antypisowska obsesja nosi wszelkie znamiona boleśnie skrzywdzonego wielkiego ego, snuł wynurzenia na Facebooku: „Mam ochotę zaproponować Norwegom, żeby wzięli sobie na zawsze Morawieckiego”. Hojnie obsypano go za to lajkami, podobnie jak setki wypowiedzi w podobnym stylu i guście. I nikomu w tym towarzystwie nie przyszło do głowy, że jak zwykle wpadło ono w stare koleiny swoich mentalnych nawyków, ograniczeń i uprzedzeń.

Bez opinii z Zachodu ani rusz

Zróbmy prosty myślowy eksperyment. Wyobraźmy sobie, że te same lewicowo-liberalne środowiska, jeszcze przed wypowiedzią Mateusza Morawieckiego, dostają przedruk podobnego w tonie i treści tekstu z opiniotwórczej lewicowo-liberalnej zachodniej gazety. Czytają zatem i potakują (zachodnie, liberalne źródło!), że Norwegowie zarabiają nieprzyzwoicie na wojnie Rosji przeciw Ukrainie. I że powinni albo trochę obniżyć ceny, albo w jakiejś formie podzielić się tymi zyskami z innymi europejskimi krajami. Wszystko w ramach wspólnotowości i solidarności, z której słynie zachodnia Europa. Gdyby jeden z drugą lewicowy Jaś z liberalną Małgosią przeczytali podobny tekst, może by się nad nim zastanowili. Może zadzwoniliby do Adama albo Sławka i powiedzieli: napiszcie o tym coś więcej, zróbmy jakiś panel, oburzmy się wspólnie! A Wojciech Mann? No cóż, on znalazłby sobie inny powód, żeby pohejtować Mateusza Morawieckiego.

To się oczywiście raczej zdarzyć nie mogło. Ale właśnie taka mogłaby być reakcja naszych milusińskich liberałów, gdyby w odpowiednim miejscu i czasie przeczytali podobny tekst. Wszak podobnie było w wypadku ich reakcji na zagrożenia związane z Rosją: do lutego 2022 roku obśmiewali albo lekceważyli temat, a Prawu i Sprawiedliwości, zgodnie z ideologiczną linią swoich politycznych i medialnych guru, dorabiali gębę partii rusofobicznej. Dziś są w awangardzie krytycznych rosjoznawców, znawców najciemniejszych stron rosyjskiej duszy, i najlepiej wiedzą, że „PiS

eprasa.pl 87f18f1fc4

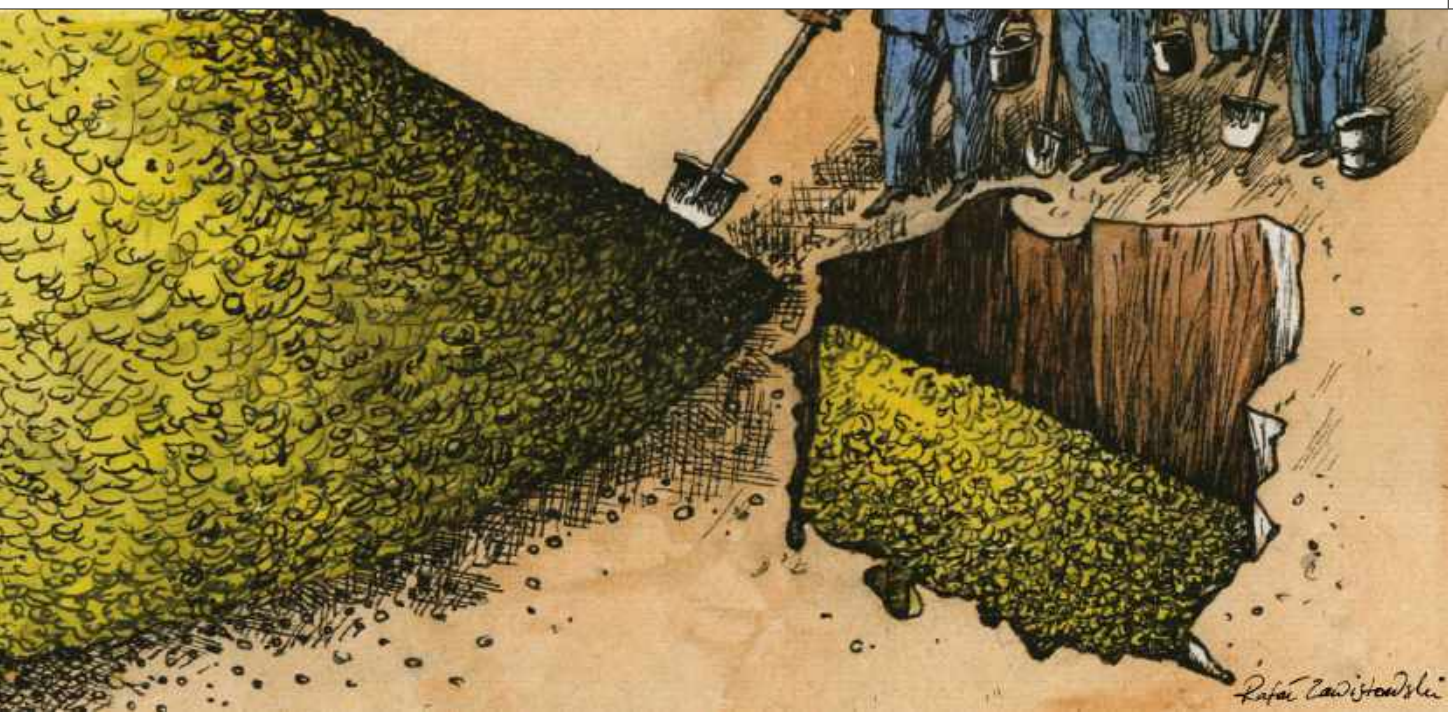

RYS. RAFAŁ ZAWISTOWSKI

Lewica i liberałowie przyjmują w ostatnim czasie takie argumenty, które są w stanie kupić im życzliwość opinii publicznej. To wszystko nie wyklucza jednak nie mniej ważnego czynnika: w sprawach ekonomicznych i gospodarczych lewica i liberałowie uformowani są przez pedagogikę wstydu.

to partia Putina". W ciągu kilku miesięcy, gdy ich media i partie przestawiły wajchę, wypowiadają się o Rosji jak niegdyś najsroższe „GaPolowe oszołomy" (w ciągu ostatniej dekady słyszałem takie określenie ze strony „towarzyszy i towarzyszek" nieraz pod adresem „prawicy od Sakiewicza"). Byłoby to śmieszne, gdyby nie było żałosne. A coraz częściej też – podłe.

Pedagogika wstydu, czyli ekonomia kompleksów

Ważna w tym wszystkim jest kwestia ostrej bieżącej walki politycznej. Lewica i liberałowie przyjmują w ostatnim czasie takie argumenty, które są w stanie kupić im życzliwość opinii publicznej. A ta jednak w wielu sprawach przyswoiła sobie PiS-owskie argumenty i strategie, nawet jeśli krytykuje rządzącą partię. To wszystko nie wyklucza jednak nie mniej ważnego czynnika: w sprawach ekonomicznych i gospodarczych lewica i liberałowie uformowani są przez pedagogikę wstydu. Zwykle kojarzymy ją z kwestiami tożsamościowymi i historycznymi, z tą nieustanną potrzebą przepraszania za polskie dzieje, jaka zaznacza się u postkomunistów, młodej lewicy i niemałej część liberalnych środowisk demokratycznej opozycji sprzed 1989 roku. W ich oglądzie spraw, jeśli Polska ma być europejska, musi nieustannie podkreślać swoją niedojrzałość, kulturowe zacofanie, ogrom przewin wobec innych narodów, i godzić się z koniecznością ciągłego słuchania mądrzejszych od siebie – najlepiej gdy mówią do nas po niemiecku lub francusku.

To samo widać niestety w sprawach gospodarczych. Liberałowie i lewica „wstydzili się za Morawieckiego". „The Economist" się nie wstydzi: pokazuje problem. Nawet jeśli brytyjski dziennik realizuje jakąś metapolityczną agendę, to wyspiarze przecież nikogo nie będą za to przepraszać. Podobnie jak Niemcy czy Francuzi nikogo nie przepraszali przez dekady za swoją politykę gospodarczą wobec Europy. To my, Polacy, mamy przepraszać, ustępować, być cicho, przyjmować cudze perspektywy i racje innych. Nic też dziwnego, że tak łatwo pod wieloma względami – słusznie postulując konieczność zerwania z dziedzictwem PRL-owskiej centralnie planowanej gospodarki – dawaliśmy się ekonomicznie okpić zachodnim państwom. Nic też dziwnego, że przez dekady nie udało się zerwać z rosyjską dominacją surowcową – cyniczni politycy korzystali z najgorszych cech naszej zbiorowej mentalności, zakompleksienia, które wyrosło między PRL-em a III Rzeczpospolitą. Być może na gruncie gospodarczym powinno się mówić o ekonomii kompleksów – tak jak w wypadku polityki historycznej mówimy o pedagogice wstydu.

Można pomarzyć, że taka mentalność ma coraz mniej zwolenników i zakładników. Ale niestety, choć wiele się u nas zmieniło przez ostatnie lata, tego rodzaju złe nawyki wciąż są szczególnie mocno zakorzenione wśród tych, którzy mają się za prawdziwych Polaków-Europejczyków. **GP**

eprasa.pl 87f18f1fc4

GAZETA POLSKA

Witold
Gadowski

Pstryknięcie palcami Putina

Kiedy byłem dzieckiem, wyobrażałem sobie, że największym oszustwem świata będzie sprzedawanie powietrza, wody i czasu. W epoce mojej młodości tak właśnie można było wyobrazić sobie karykaturę chciwości.

Przyszły jednak czasy, gdy handel powietrzem stał się bardzo zyskowną dziedziną, a o wodę zaczęły toczyć się wojny. Czas od dawna, w różnych formach, stał się przedmiotem spekulacji. Koncept handlu powietrzem przeszedł jednak wszelkie oczekiwania. Do jego urzeczywistnienia trzeba było przeprowadzić kilka manipulacyjnych operacji. Od czasów nieudanego kandydata na prezydenta Stanów Zjednoczonych, pana Ala Gore'a, na poważnie rozpętała się histeria klimatyczna, która – w krajach Zachodu – zaczęła czynić ogromne gospodarcze i mentalne spustoszenia. Ich symbolem stała się pewna niegrzeczna i niedouczona dziewczynka ze Szwecji.

Na fundamencie klimatyzmu rychło wyrosła cała gałąź spekulacji i politycznego szantażu, zwana „promowaniem zielonej energii". Wystarczyło stworzyć nierealny system kontrolowania rzekomych zanieczyszczeń powietrza, oparty na fałszującej obraz świata ideologii, i spekulanci uzyskali narzędzia do zarabiania na… niczym.

Rychło też pojawili się ci, którzy potrafili przechytrzyć nawet twórców tej terrorystycznej ideologii. Oto Polak z pochodzenia, ale działający na rynku francuskim, niejaki Jarosław K., wraz ze swoją firmą rozpętał spekulację na ogromną skalę uprawnieniami do emisji CO_2. Wynikła z tego olbrzymia afera, która zawiesiła nawet giełdę handlu tymi pozwoleniami. W sprawę zamieszany był nawet pewien francuski karciarz, któremu postawiono zarzut wręczenia łapówki, w wysokości miliona dolarów, samemu Beniaminowi Netanjahu. Jarosława K. początkowo skazano nawet i aresztowano, potem jednak grzecznie został oczyszczony z zarzutów, a my nigdy nie poznaliśmy mechanizmu dokonywania ogromnych oszustw w handlu pozwoleniami na emisję. Terror klimatyczny i wymuszenie stosowania tzw. zielonej energii stały się spécialité de la maison całej Unii Europejskiej. I o to chyba właśnie chodziło!

Szczególny terror został wprowadzony wobec państw korzystających z własnych zasobów węgla kamiennego, który uznano za najbardziej szkodzący klimatowi. UE wprowadziła ścisłe restrykcje, a rządy państw członkowskich posłusznie zaczęły wygaszać górnictwo węgla; najbardziej te pomysły dotknęły Polskę. Unia „walczyła" o klimat w czasie, gdy Chiny i Indie zużywały coraz większe ilości węgla w swoich gospodarkach. Nikt jednak nie dostrzegał niszczącej gospodarkę roli ideologicznego zacietrzewienia. Europa stawała się coraz bardziej fit i zielona, a kolejne polskie rządy posłusznie zamykały coraz więcej kopalń i obrzydzały życie górnikom. Władze UE ideologicznie przesądziły o wyższości gazu nad węglem i nuże sprowadzać coraz większe ilości błękitnego paliwa z Rosji. Nic zielono-czerwonym włodarzom Unii nie było w stanie przemówić do rozsądku, ani ostrzeżenia ze strony państw Europy Środkowo-Wschodniej, które miały wiele tragicznych doświadczeń w stosunkach z Rosją, ani też rzetelne wyliczenia ekonomiczne.

W terrorze klimatycznym przodowały Niemcy, które – po katastrofie w Fukushimie – postanowiły wyłączyć wszystkie swoje elektrownie atomowe oraz całkowicie ukatrupić wydobycie węgla. Niemiecką przyszłością energetyczną miał stać się gaz z gazociągów Nord Stream, którym Berlin miał spekulować na terenie całej UE, oraz technologie wiatrakowe, którymi Niemcy zamierzały nasycić cały obszar Wspólnoty.

I tak trwałoby to nadal, gdyby nie wojna Rosji z Ukrainą i sankcje wobec administracji Władimira Putina, które Niemcy, pod presją amerykańską, musiały – ze szlochem i łzami – poprzeć. Wtedy okazało się, że wykpiwane dotychczas w Berlinie polskie ostrzeżenia przed tym, że Putin traktuje dostawy gazu jako skuteczną broń w polityce międzynarodowej, przybrały realne kształty i uderzyły Niemcy tuż przed zimowym sezonem grzewczym. Zajęczała zresztą cała uzależniona od rosyjskiego gazu Europa. Niestety, okazało się, że i w Polsce polityka klimatyczna poczyniła ogromne spustoszenia i na krajowym rynku zaczęło brakować… węgla. Naraz cała „zielona polityka" wzięła w łeb i po Europie poczęło krążyć widmo zimnych mieszkań i braku światła na ulicach. Putin oczywiście – zgodnie z wszelkimi przewidywaniami – rozpoczął „remonty" swoich gazociągów i nawet ociągające się z sankcjami wobec Rosji Niemcy przekonały się, że rosyjskiego gazu może po prostu zabraknąć. Rychło rozpoczęły się więc ekwilibrystyczne zabiegi prawne, aby jednak zapewnić Niemcom dostawy surowców energetycznych. Zaczęto bredzić o „solidarności energetycznej" (tak jakby kryterium solidarności było kiedykolwiek przez Berlin stosowane). I tak Putin praktycznie obnażył bezdenną głupotę klimatycznych urojeń. Kiedy w oczy zaczyna zaglądać zimno, któż jeszcze będzie bredził o „zielonych energiach i emisyjności"?

Rację mieli wszyscy, którzy ostrzegali, że niemiecka prosperity – coraz mocniej uzależniona od dostaw rosyjskiego gazu – może zostać poważnie zachwiana za sprawą jednego pstryknięcia Władimira Putina. **GP**

eprasa.pl 87f18f1fc4

Joanna
Lichocka

PRZEKOPANA PO

Minister Waldemar Buda ujawnił pismo z 2008 roku, z którego wynika, że rząd Donalda Tuska proponował Rosji współpracę przy rewitalizacji Zalewu Wiślanego przez szlak prowadzący przez Cieśninę Piławską.

Innymi słowy rząd PO-PSL nie tylko ani myślał o realizacji przekopu Mierzei Wiślanej, mimo że taki projekt był już przygotowywany przez rząd Jarosława Kaczyńskiego w 2007 roku i zapewniono na niego finansowanie, ale zainteresowany był inwestycją, która miała całkowicie ten projekt storpedować. „Strona polska – czytamy w protokole z posiedzenia Polsko-Rosyjskiej Międzyrządowej Komisji ds. Współpracy Gospodarczej w styczniu 2008 roku, a zatem kilka tygodni po powstaniu rządu Donalda Tuska – zaproponowała stronie rosyjskiej współpracę w zakresie: – rewitalizacji drogi wodnej E-70 Odra–Warta–Noteć–kanał Bydgoski–Wisła–Zalew Wiślany–Kaliningrad; – odbudowy połączenia drogą wodną (170 km) rejonu Wielkich Jezior mazurskich z Morzem Bałtyckim. Projekt przewiduje rewitalizację Kanału Mazurskiego (po polskiej stronie znajduje się 20 km tego kanału), a następnie po stronie rosyjskiej przez rzeki Łynę i Pregołę do Kaliningradu, i dalej przez Zalew Kaliningradzki wyjście na Morze Bałtyckie". Stronie polskiej przewodniczył ówczesny minister infrastruktury Cezary Grabarczyk i to on firmował propozycje składane Rosji przez Polskę. Powtórzmy – było to jedno z pierwszych posunięć nowego rządu i jedno z pierwszych działań ministra Grabarczyka! Niedługo potem, 1 września 2009 roku, Tusk podejmuje Władymira Putina w Gdańsku i spaceruje z nim po sopockim molo. Zapada wtedy podobno uzgodnienie, że polskie statki będą bez przeszkód przepływać przez Cieśninę Piławską. Donald Tusk zatem swoim zwyczajem nie unieważnia decyzji rządu PiS o pracach nad przekopem, a jednocześnie utrzymuje status quo, w którym Rosja dyktuje warunki. Oczywiście dwa tygodnie po tych sopockich obietnicach polskie statki znów nie mogą korzystać z Cieśniny Pilawskiej. Mimo że w kolejnych latach mieszkańcy Pomorza w większości popierają budowę przekopu, a analiza Urzędu Morskiego w Gdyni mówi o płynących z tej inwestycji miliardowych zyskach, to rząd PO-PSL nadal nic nie robi w tej sprawie. W czerwcu 2013 roku Donald Tusk opowiada się wprost przeciwko przekopowi Mierzei. „Nie ma żadnej przesłanki, żeby twierdzić, że to przedsięwzięcie pod względem środowiskowym i finansowym jest na pewno odpowiedzialne". Stwierdził wtedy także, iż to „bardzo kosztowny projekt (…), o wątpliwym sensie ekonomicznym, (…) który jest wyłącznie politycznym trikiem". Równie wprost wyraziła swoje stanowisko większość parlamentarna PO-PSL w Sejmie, odrzucając projekt uchwały posłów PiS, by zobowiązać rząd do podjęcia działań zmierzających do budowy przekopu.

Po zwycięstwie Zjednoczonej Prawicy lider Prawa i Sprawiedliwości ogłosił jeszcze w 2015 roku, że przekop zostanie zrealizowany. Natychmiast podniosły się głosy różnych ekspertów „alarmujących" o szkodliwości projektu dla środowiska. Komisja Europejska zaapelowała o wstrzymanie prac, a niektórzy urzędnicy odziedziczeni po poprzedniej ekipie usiłowali blokować lub torpedować rozpoczęcie inwestycji. Trzeba było na przykład odwołać ze stanowiska szefową Regionalnej Dyrekcji Ochrony Środowiska w Gdańsku. Totalne media brały ją w obronę jako urzędniczkę, która sprzeciwiała się „szkodliwej dla środowiska (...) zabawie w piasku Jarosława Kaczyńskiego", podpisując się pod negatywną opinią środowiskową, która miała zablokować inwestycję. Argumenty? Przekop miał „ograniczyć swobodną migrację fauny lądowej na Mierzei Wiślanej"; „zmniejszyć populację ryb Zalewu Wiślanego", co miało uderzać w lokalne rybołówstwo; przynieść „zmętnienie wód, które będzie barierą dla rozrodu ryb". Generalny zarzut brzmiał tak: „Brak ekologicznego podejścia do oceny oddziaływań" inwestycji (sic!).

Tego typu opinie regularnie powielały przez kolejne lata „Gazeta Wyborcza" i inne media POstkomuny. Sami politycy PO im bliżej było finalizacji inwestycji, tym mniej wiedzieli, co mają mówić. Nie byli w stanie zatrzymać budowy ani blokować i przedłużać terminów przez swych ludzi w urzędach. Ale jak pamiętamy, pojawiały się piękne kwiatki. W 2019 roku Małgorzata Kidawa-Błońska stwierdziła, że „gdyby natura chciała, żeby był tam przekop, to by był". „Rozmawiając z ludźmi, wiem, co jest dla ludzi najważniejsze i dlatego mówię: opóźnijmy tę inwestycję o dwa czy trzy lata" – wzywał w 2020 roku Rafał Trzaskowski. Szymon Hołownia tego samego roku oświadczył, że „przekop Mierzei Wiślanej w tym kształcie i projekcie, który dzisiaj jest realizowany, jest po prostu idiotyzmem". A jeden z bliskich współpracowników Tuska, Janusz Lewandowski (europoseł PO), mówił, że przekop to „zachcianka (...), największy nonsens gospodarczy i największa szkoda ekologiczna od czasu pomysłu odwracania biegu rzek z epoki Związku Radzieckiego".

Przekop Mierzei mimo działań POstkomuny powstał i uniezależnia nas od Rosji, otwiera Elbląg na morze i umożliwia rozwój terenów Mierzei i Powiśla. Powstał tylko dzięki determinacji polityków PiS. Ta historia jak na dłoni pokazuje istotę rządów PO i zależności, z których nie są w stanie uwolnić się, nawet gdy w grę wchodzi racja stanu. A właściwie – zwłaszcza wtedy, gdy chodzi o polską rację stanu. **GP**

eprasa.pl 87f18f1fc4

Dawid
Wildstein

PYTEL z Pink Floyd?

Co łączy generała Pytla z Rogerem Watersem, muzykiem legendarnej grupy Pink Floyd? Obaj byli lub są wykorzystywani przez PO do atakowania Prawa i Sprawiedliwości. Obaj produkują skrajny bełkot, który wspiera propagandę Putina, nakręca do maksimum emocje społeczne. W końcu to, że obaj mogą uchodzić za „autorytety", jest efektem skrajnego, cynicznego obdurnienia elektoratu politycznego, do którego ich słowa są kierowane.

PUBLICYSTYKA

A był taki piękny. Czołowi funkcjonariusze mediów Platformy Obywatelskiej, Nizinkiewicz z „Rzeczpospolitej" czy Schwertner z Onetu, wraz z dziesiątkami im podobnych, dostawali emocjonalnych drgawek, gdy Waters wypowiadał swoje „mądrości" podczas koncertów. Muzyk Pink Floyd okazał się być zaangażowany w polską politykę niczym członek Obywateli RP.

To wciąż ten sam Waters

Wtedy Waters walczył o demokrację, o prawa człowieka, przeciwstawiał się największemu z żyjących dziś dyktatorów, niejakiemu Kaczyńskiemu. Bronił „wolności sądów" i równie „wolnych mediów". Był bohaterem i autorytetem. Teraz ten sam Waters pisze listy atakujące Zełenskiego i jego żonę, pełne bredni rodem z „Russia Today", oczekuje, żeby Ukraina przestała się bronić i oddała Putinowi to, czego chce. Jak to się stało? Czemu taki bohater tak drastycznie się zmienił, wprawiając w konfuzję jego fanów z Platformy? Cały dowcip polega na tym, że Waters był dokładnie taki sam, z równie upiornymi poglądami wtedy, gdy PO i jej media zrobiły z niego autorytet walczący o Polskę. Waters nie jest znikąd, jest idealnym reprezentantem zachodniej lewicy, tak wielbionej i kopiowanej przez niektórych w Polsce. Której „myśliciele" stają się odniesieniem dla środowisk dziennikarskich i literackich, które wspierają Platformę. Bełkot Watersa to typowy melanż podstawowych „prawd objawionych" tego nurtu politycznego. Mamy więc skrajny, upiornie agresywny antyamerykanizm. Traktowanie NATO jako najbardziej zbrodniczej organizacji świata, będącej imperialnym narzędziem dominacji strasznego USA. Drugim największym wrogiem po Stanach jest oczywiście Izrael. Poza tym mamy zachwyt najbardziej skrajnymi postulatami ruchów ekologicznych i LGBT. W końcu, wspieranie wszystkich reżimów lub ruchów „wyzwoleńczych", jeśli tylko mają czerwone zabarwienie albo antyamerykański wektor, jak terroryści islamscy czy Iran. Waters jest o tyle tylko wyjątkowy, że on, dodatkowo, swoje uwielbienie dla Putina wyraża ostentacyjnie. Reszta jego środowiska faktycznie mniej to eksponuje, jednak cały zestaw ich poglądów geopolitycznych, ich sympatii politycznych, jest właściwie jeden do jednego zbieżny z interesem Moskwy. W pewien sposób PO, zachwycając się zagranicznym celebrytą, który poparł ich agendę, jest na wskroś „zachodnia". Na Zachodzie bowiem, szczególnie w USA, zrobiono z polityki groteskowy spektakl, w którym główną rolę grają celebryci. Przecież nie od dziś Hollywood jest jedną z podstawowych broni demokratów. Realna debata polityczna zostaje zastąpiona przez „mądrości" kolejnych pseudoautorytetów, których podstawową cechą jest przynależność do świata pieniędzy i blichtru. PO usiłuje analogiczną patologię zaimplementować także u nas, niestety, patrząc na ich elektorat, dość skutecznie.

Świat idiotów

Oczywiście dziś wielcy fani Watersa z Platformy Obywatelskiej ucichli. Nieuczciwością byłoby nie zauważyć, że jeden z polityków związany z Platformą Obywatelską nawet protestuje przeciwko koncertowi muzyka, który ma się odbyć w Krakowie. Ciężko jednak nie uznać takiego zachowania za formę skrajnej hipokryzji. Po pierwsze, jak już zostało napisane, Waters się nie zmienił. Dziś po prostu, kolokwialnie rzecz ujmując, „mniej wypada" z nim trzymać. Jest jednak jeszcze ważniejszy powód. To PO sukcesywnie tworzy w Polsce świat, w którym taki Waters może

eprasa.pl 87f18f1fc4

robić za autorytet. Rzeczywistość, w której celebryci idioci mogą robić za królów. I to jest dużo większy problem niż chwilowy zachwyt nad muzykiem Pink Floyd. W Polsce zadziałała dokładnie ta sama zasada, którą widzimy w Stanach Zjednoczonych. Tylko że u nas jest ona przeniknięta prześnością i prymitywizmem PO oraz naszymi uwarunkowaniami finansowymi. Stuhr to nie De Niro, Kurdej-Szatan to nie Angelina Jolie. Niemniej konsekwencją robienia z idiotów mędrców i celebrytów zawsze będą kolejne wersje polskich Watersów. Przecież w tych ludziach nie ma żadnej myśli, żadnej wiedzy. Istnieją tylko stadne reakcje, ślepe przywiązanie do swoich koterii towarzyskich, podatność na najdurniejsze zachodnie slogany, w które nasi celebryci są tępo wpatrzeni. Nie ma też w tym żadnej odwagi, tylko celebrycka kalkulacja, żeby w ramach „niepokorności" zarabiać więcej, a nie mniej. Dobrym przykładem jest Kurdej-Szatan, która gdy tylko straciła kontrakt za swoje skandaliczne słowa, przeprosiła, gdy jednak znów zaczęła zarabiać, wystąpiła na Kampusie Trzaskowskiego, aby ponarzekać na „hejt", jaki ją spotkał. Oczywiście wspomniani „celebryci" to nie tylko aktorzy czy piosenkarze. To każdy sztucznie nadmuchany autorytet, który robi następnie za tubę rezonansową PO. Może być nim też pisarz, poeta, a nawet generał, jeśli taka będzie potrzeba Platformy. Przecież z Pytla właśnie zrobiono fałszywego eksperta, rodzaj celebryty w świecie wojskowości. PO daje wspomnianym postaciom platformę i legitymizację do szerzenia swoich głupot, prowadzi do postępującej demoralizacji i ogłupienia własnego elektoratu. Człowiek, który jest gotowy łyknąć brednie Pytla o PiS-ie jako najbardziej prorosyjskiej z partii, który uważa Kurdej-Szatan czy Stuhra za „intelektualistów", ma już, mówiąc dosadnie, mózg tak sprany, że będzie także gotów zachwycać się mądrościami Watersa.

Co więcej, nasi celebryci to także rodzaj „śpiochów", których PO może wykorzystać, jeśli będzie to dla nich korzystne, do ponownego szerzenia prorosyjskiej narracji. Taki moment może nadejść dość szybo.

Zawstydzić Brauna

Bardzo łatwo sobie wyobrazić, w którym kierunku pójdzie nasza wersja Watersów, jeśli tylko dostaną sygnał od PO. Nie będzie oficjalnego popierania Putina, to raczej niemożliwe, byłoby już także zbyt ostentacyjne. Zamiast tego będziemy słyszeć od kolejnych celebrytów o „potrzebie pokoju", o strachu przed eskalacją przemocy. Dostaniemy opowieści o tym, że wojna zawsze zła, że wszyscy cierpią, że wszyscy winni. Będzie to typowa lewacka nowomowa, na pewno dorzucą coś o ekologii i o tym, że cierpią zwierzęta oraz rośnie zagrożenie katastrofą nuklearną. Sednem tej narracji będzie to, że obie strony są winne, że przecież są i dobrzy Rosjanie, którzy cierpią, do których trzeba wyciągnąć rękę, dość nienawiści nakręcanej przez zły PiS. Zresztą podobne „jaskółki" nowej propagandy pojawiają się już w narracji ośrodków związanych z PO. Co więcej, znowu wraca kwestia granicy z Białorusią, a wraz z nią skrajnie proputinowska narracja, której jednym z najważniejszych nośników są właśnie celebryci: Stuhr, Janda, Kurdej i wielu innych. Przecież ich wypowiedzi w tej kwestii były tak zgodne z linią propagandową Moskwy, że mogłyby zawstydzić nawet posła Brauna. Podobnie w kwestii Mierzei Wiślanej, kolejnej fundamentalnej dla naszego bezpieczeństwa względem Rosji inicjatywie, następuje atak na ten projekt poprzez kwestie ekologiczne. Znów jego częścią są polscy celebryci zafrasowani losem zwierząt i drzew. To zresztą nie przypadek, że teraz następuje uaktywnienia proputinowskich trolli, czego wywiad Pytla w „Gazecie Wyborczej" jest idealnym przykładem. Okazuje się, że kontrofensywa Kijowa jest nadzwyczaj skuteczna. Jest to nie tylko potężny cios dla Moskwy, ale i dla... Berlina. Niemcom musi być „nie w smak" ten wyraźny sygnał dominacji USA i podminowywanie ich głównego partnera, jeśli chodzi o kwestie europejskiej suwerenności energetycznej (a właściwie sukcesywnego jej pozbawiania państw środkowo-wschodniej Europy), jakim była Moskwa. Następuje więc próba sabotowania tego spektakularnego zwycięstwa. Jednocześnie w sukurs Moskwie idzie zima i związane z nią ofiary, jaki przeciętny Europejczyk będzie musiał ponieść. Można śmiało założyć, że im bardziej zmęczone będzie nasze społeczeństwo, tym więcej pojawiać się będzie Watersów i podobnych celebrytów, za pomocą których Platforma będzie atakować rząd i starać się neutralizować antyrosyjskie nastroje. **GP**

FOT. ALEKSIEJ WITWICKI/GAZETA POLSKA (D), YOUTUBE

eprasa.pl 87f18f1fc4

FELIETON { PRZESZŁOŚĆ POWRÓCI IDEĄ }

Tadeusz **Płużański**

„WYZWOLILI" GENERAŁA **OD ŻYCIA**

„Mąż leżał twarzą do ziemi, lewa noga pod kolanem była przestrzelona w poprzek z karabinu maszynowego. (…) Głowa męża była cała, tylko oczy i nos stanowiły jedną krwawą masę, a mózg wyciekał uchem" – wspominała żona gen. Józefa Olszyny-Wilczyńskiego. Bolszewicy ograbili zwłoki zamordowanego, zabierając order Virtuti Militari i ryngraf z Matką Boską. Był 22 września 1939 roku, około godziny 7.00 w Nowikach koło Sopoćkiń. Dowódcę Grupy Operacyjnej „Grodno", a de facto zwierzchnika polskich oddziałów w północno-wschodniej Polsce, sowieci najpierw ranili w nogę, potem dobili z bliskiej odległości. Zginął od strzału w potylicę, jak później ponad 22 tysiące polskich oficerów – ofiar zbrodni katyńskiej. Alfreda Olszyna-Wilczyńska wspominała potem, że samochodowi, którym jechali, w miejscowości Góra Koliszówka, zagrodziły drogę dwa czołgi nieprzyjaciela. Polski dowódca wraz z żoną, adiutantem kpt. Mieczysławem Strzemeskim, kierowcą i jego pomocnikiem trafili do niewoli. Bolszewicy zamordowali też Strzemeskiego. „Tuż obok leżał kapitan z czaszką rozłupaną na dwoje" – zapamiętała generałowa. Egzekucja nie była przypadkiem, lecz wynikiem rozkazów. „Żołnierze! Bijcie oficerów i generałów" – nakazywał dowódca Frontu Ukraińskiego Siemion Timoszenko. Głównodowodzący Frontem Białoruskim Michaił Kowalow próbował podburzać polską ludność, pisząc do niej w odezwie o „tchórzliwej ucieczce generałów z zagrabionym złotem". 15 września 1939 roku gen. Olszyna-Wilczyński dostał od marszałka Edwarda Śmigłego-Rydza rozkaz opuszczenia Grodna i skierowania się do Pińska. Dalszych instrukcji nie było, a wobec agresji zaczął się ewakuować w kierunku granicy litewskiej. Oddziałom zdążył jeszcze wydać rozkaz przegrupowania się w kierunku Grodna i Wilna, a później tworzenia konspiracji zbrojnej na ziemi grodzieńskiej i białostockiej. Jeszcze przed inwazją ZSRS generał był załamany położeniem Rzeczpospolitej, odmawiał jedzenia, a żonie 16 września powiedział, że „nie pozostaje nic, jak tylko zginąć". O ochronę nie prosił. Zresztą jako polski generał, a do tego bohater wojny 1920 roku, nie miał szans.

FELIETON { PLAGI AKADEMICKIE }

Józef **Wieczorek**

KRAKOWSCY REKTORZY WINNI SIĘ KAJAĆ

10 września 2022 roku minęła 75. rocznica procesu krakowskiego przeciwko niepodległościowym działaczom Zrzeszenia WiN oraz PSL. Wśród oskarżonych było kilku naukowców. Najwyższy wymiar kary otrzymał członek WiN Eugeniusz Ralski (biolog), ale karę śmierci zamieniono na dożywotnie więzienie i po amnestii wyszedł na wolność w 1956 roku. Karol Buczek (historyk, kartograf) i Henryk Münch (historyk) zostali skazani na karę 15 lat więzienia, a Karol Starmach (hydrobiolog) na dziesięć lat więzienia, ale kary im ostatecznie zmniejszono. Niestety, do skazania naukowców przyczynili się rektorzy uczelni wyższych Krakowa: F. Walter, T. Marchlewski (rektor i prorektor UJ), S. Skowron (dziekan Wydziału Lekarskiego UJ), W. Goetel, I.R. Stella-Sawicki (rektor i prorektor Akademii Górniczej), Zygmunt Sarna (rektor Akademii Handlowej), Adam Krzyżanowski (dyr. Wyższej Szkoły Nauk Społecznych), potępiający swoich kolegów za działalność niepodległościową. O procesie informują liczne opracowania historyczne oraz tablica na ul. Senackiej 3, o czym pamiętają krakowianie (lecz nie rektorzy) w rocznicę procesu. Rektor UJ przed laty objaśniał mi, że UJ obchodzi Akademicki Dzień Pamięci 6 listopada. Ale to jest rocznica haniebnej niemieckiej Sonderaktion Krakau, a nie haniebnej postawy rektorów w procesie krakowskim, którą wykazali m.in. ocaleni więźniowie KL Sachsenhausen: Adam Krzyżanowski, Teodor Marchlewski, Stanisław Skowron, Izydor Roman Stella-Sawicki, Franciszek Walter, i to m.in. wobec współwięźnia tego obozu Karola Starmacha. Ofiary z KL Sachsenhausen pozostały w pamięci, ale pamięć o postawie akademików w procesie krakowskim została wymazana. Sądownie wyroki z procesu 1947 roku unieważniono w 1992 roku, ale niegodziwej postawy rektorów nie można unieważniać. Do szkół wprowadza się przedmiot Historia i Teraźniejszość, argumentując słusznie, że młodzi nie znają najnowszej historii. Ale kto oświeci polskie środowisko akademickie w zakresie historii, aby w teraźniejszości zachowywali się jak trzeba?

eprasa.pl 87f18f1fc4

FELIETON

{ WALKA O DUSZE }

Tomasz P. **Terlikowski**

POWRÓT WOJNY SPRAWIEDLIWEJ

Ta jasna deklaracja Franciszka cieszy. Papież, po wielu miesiącach kluczenia, jasno wskazał nie tylko (co mówił już wcześniej, nawet jeśli nie tak ostro), że Ukraina ma nie tylko prawo, ale i obowiązek się bronić przed rosyjskim najazdem, ale także, że przekazywanie jej broni jest działaniem moralnym. Co z tego wynika? Odpowiedź jest prosta. Wojna sprawiedliwa wraca w nauczaniu papieskim. Niezależnie od tego, że papież długo usiłował unikać tego określenia, że ciągle próbował budować jakąś nową teologię pokoju, to w czasie podróży samolotem z Kazachstanu jednoznacznie pokazał, że nic lepszego intelektualnie niż „teoria wojny sprawiedliwej" nie mamy w myśleniu o wojnie i pokoju. I że nawet, jeśli unika się określenia „wojna sprawiedliwa", to nie sposób nie stosować w myśleniu i mówieniu kategorii z nią związanych. „Samoobrona jest nie tylko legalna, ale także jest wyrazem miłości do ojczyzny. Ktoś, kto nie broni siebie, kto nie broni czegoś, nie kocha tego. Ten, kto broni (czegoś), kocha to" – tłumaczył na pokładzie samolotu Franciszek. I z tej perspektywy ocenione musi być dostarczanie broni do Ukrainy. „To jest decyzja polityczna, która może być moralna, moralnie dopuszczalna, jeśli jest podejmowana w warunkach moralności" – podkreślił. W jakich okolicznościach mogłaby się ona przekształcić w niemoralną? Tu odpowiedź także jest zgodna z dość klasycznie rozumianą teorią wojny sprawiedliwej. „Może być niemoralna, jeśli intencją jest sprowokowanie większej wojny, sprzedaż broni lub pozbycie się broni, której (kraj) już nie potrzebuje. Motywacja jest tym, co w dużej części kwalifikuje moralność tego działania" – mówił papież. Trudno tę wypowiedź interpretować inaczej niż jako triumfalny powrót teorii wojny sprawiedliwej. Oczywiście jej nazwa nie padła, papież w pewnym wymiarze osłabiał jej znaczenie, ale jednocześnie zastosował jej kryteria. Dlaczego? Bo nic lepszego w Kościele, ale i w klasycznym myśleniu o wojnie, nie mamy.

AlbiClub „Gazety Polskiej"

Albicla.com

Nawet Albicla wie, że mądry Niemiec po szkodzie!

Na Łotwie trwa desowietyzacja, w polskim Sejmie dyskusja o reparacjach, a szefowa Komisji Europejskiej przyznała, że Polska miała rację co do zbrodniarza wojennego Władimira Putina. To wszystko omówione zostało na Albicli.

Istotną część użytkowników Albicli stanowią członkowie Klubów „Gazety Polskiej". Na stronach swoich klubów pokazują oni, jak nabierają sił przed kolejnymi wyzwaniami. Klub „Gazety Polskiej" w Nowym Sączu postanowił się zintegrować przy grillu, a fotorelacja trafiła nie gdzie indziej jak na Albiclę. „Dobra atmosfera towarzyszyła wszystkim klubowiczom, którzy tworzą sztafetę pokoleń i jak widać, potrafią ze sobą świetnie współpracować, łącząc aż cztery pokolenia. Najmłodszy uczestnik miał niecały rok, a najstarszy ponad osiemdziesiąt lat" – czytamy w klubowej relacji na portalu społecznościowym Strefy Wolnego Słowa.

Łotwa desowietyzuje swój kraj, pozbywając się „okupomników", czyli monumentów postawionych w hołdzie sowietom. Nie są one mile widziane przez Łotyszy. „Wiosną tego roku weszła w życie ustawa, która zobowiązuje samorządy łotewskie do usunięcia pozostałości sowietyzmu w krajobrazie lokalnym. Wiele pomników już usunięto, choć niektóre miasta, jak Dyneburg, ociągają się i zaskarżają ustawę do Sądu Konstytucyjnego. Ryga swojego największego problemu pozbyła się pod koniec sierpnia. To też jest zmiana wywołana przez wojnę na Ukrainie" – podkreśla na Albicli użytkowniczka Maria Magdalena.

W Sejmie RP odbyło się głosowanie w sprawie ubiegania się o reparacje od Niemiec. Większość posłów poparła projekt, ale czwórka była przeciw, sporo posłów wstrzymało się od głosu. „W wyniku wyraźnie wyłoniła się opcja niemiecka – 19 posłów, w tym 4 z KO Zieloni, cały klub Hołowni oraz 7 z lewicy" – zauważyła na Albicli Brygida. Padły też personalne pretensje do posłów: „U Jachiry jak zwykle! Ale kto zataił przed nią, że była II wojna światowa?".

W Europie też ciekawie. Ursula von der Leyen przyznała w końcu, że „trzeba było posłuchać Polski co do Putina". „No właśnie, trzeba było słuchać. Ale dobrze, że jest taka refleksja" – skomentowała na Albicli użytkowniczka Irena. Z kolei użytkownik Andrzej odpowiedział przysłowiem: „»Mądry Niemiec po szkodzie«".

Ponad 81 tysięcy użytkowników Albicli codziennie dyskutuje o ważnych dla Polski i świata sprawach. Wejdź na www.albicla.com, przejdź prosty i darmowy proces rejestracji, a następnie korzystaj z wolności słowa, tak ważnej w dzisiejszych czasach.

albicla.com/Michał Kowalczyk

eprasa.pl 87f18f1fc4

Konrad
Wysocki
albicla.com/KonradWysocki

„KRUK" NA HORYZONCIE

ŚMIGŁOWCE SZTURMOWE DLA POLSKI

Ministerstwo Obrony Narodowej wystosowało do Stanów Zjednoczonych zapytanie ofertowe dotyczące kupna 96 śmigłowców AH-64E Apache w najnowocześniejszej dostępnej wersji – Guardian oraz pozyskania transferu technologii. To formalne rozstrzygnięcie programu pod kryptonimem „Kruk", dzięki któremu Lotnictwo Wojsk Lądowych RP wejdzie w nową generację uzbrojenia.

O decyzji poinformował wicepremier, minister obrony Mariusz Błaszczak przy okazji wizyty w bazie wojskowej w niemieckim Ramstein, gdzie 8 września odbyła się międzynarodowa konferencja z udziałem szefów obrony krajów NATO i państw sojuszniczych, poświęcona wsparciu dla walczącej Ukrainy. Na marginesie szczytu doszło do spotkania polskiego ministra z szefem Pentagonu, gen. Lloydem Austinem.

Tama nie do przerwania

Jednym z poruszanych tematów była kwestia kontynuacji współpracy wojskowej Polski i USA, „zarówno jeżeli chodzi o obecność wojsk amerykańskich w Polsce, jak i o proces modernizacji wyposażenia polskich Sił Zbrojnych" – powiedział minister Błaszczak po rozmowach z gen. Austinem. „Pierwsze śmigłowce Apache trafią do 18. Dywizji Zmechanizowanej. Tam znajdą się również czołgi Abrams. Apache świetnie współpracują z tymi czołgami. Apache i Abramsy razem stanowią tamę nie do przerwania. Właśnie na tym nam zależy" – doprecyzował szef MON. Polska zabiega też o to, by w trakcie produkcji śmigłowców dla naszej armii leasingowano podobne maszyny, będące na wyposażeniu US Army.

Decyzja Ministerstwa Obrony Narodowej oznacza, że po realizacji kontraktu Polska stanie się drugim, po USA, największym na świecie operatorem śmigłowców Apache. „Wybór śmigłowca Apache wzmacnia

eprasa.pl 87f18f1fc4

ŚWIATOWA PÓŁKA
Zarówno czołg K2 Black Panther, jak również armatohaubica K9 Thunder, są uznawane za jedne z najnowocześniejszych na świecie w swojej klasie uzbrojenia.

FOT. TOMASZ JĘDRZEJOWSKI/GAZETA POLSKA

polsko-amerykańskie więzi wojskowe poprzez zapewnienie zwiększonej interoperacyjności i współpracy między Polską, wojskami lądowymi Stanów Zjednoczonych i siłami NATO" – skomentowali przedstawiciele Boeinga, producenta śmigłowców. Teraz zgodę na transakcję musi wyrazić amerykański Kongres. Potem oba kraje przystąpią do negocjacji, których zwieńczeniem będzie umowa LOA (ang. Letter of Offer and Acceptance).

Decyzja Ministerstwa Obrony Narodowej oznacza, że po realizacji kontraktu Polska stanie się drugim, po USA, największym na świecie operatorem śmigłowców Apache.

„Kruk" się doczekał

Wybór śmigłowców uderzeniowych nowej generacji w ramach programu „Kruk" był jedną z kluczowych i najbardziej wyczekiwanych decyzji resortu obrony ostatnich lat. Wszystko przez fakt, że od dłuższego czasu Lotnictwo Wojsk Lądowych ma znacznie ograniczone zdolności wykonywania podstawowych zadań. AH-64E Apache zastąpią w SZRP wysłużone, posowieckie śmigłowce szturmowe Mi-24D i Mi-24W. Od wielu lat nie mają one zdolności do likwidowania celów opancerzonych. Według szacunków, polska armia posiada 28 takich śmigłowców.

W kontekście ostatnich decyzji odnośnie do „Kruka", na uwagę zasługuje również liczba śmigłowców, które Polska chce kupić od USA. Według wstępnych założeń programu sprzed kilku lat, planowany był zakup dwóch eskadr, czyli 32 maszyn. Obecne zapytanie dotyczy aż 96 śmigłowców, czyli sześciu eskadr.

Co otrzymamy?

AH-64E Apache to podstawowy śmigłowiec szturmowy US Army, przeznaczony do zwalczania broni pancernej i wspierania oddziałów lądowych. Obecnie amerykańska armia wykorzystuje około 800 takich śmigłowców w różnych konfiguracjach.

Najnowocześniejsza wersja śmigłowca, którą pozyska nasz kraj – AH-64E Apache Guardian – posiada wzmocniony silnik T700-GE-701D, a także nowe kompozytowe łopaty śmigieł, co przekłada się na prędkość wznoszenia oraz zwiększoną manewrowość. Usprawniono w nim również awionikę. AH-64E Apache Guardian jest wyposażony w system JTIDS, zarządzający wymianą informacji na polu walki. Śmigłowiec ma również zdolność kontrolowania bezzałogowych dronów. Dzięki radarowi AN/APG-78 Longbow o zasięgu 16 km śmigłowiec jest w stanie wykryć i śledzić 128 celów. Dzięki zaawansowanej technologii, Apache jest w stanie ocenić poziom zagrożenia i określić plan działania.

AH-64E Apache Guardian wyposażony jest w działko automatyczne M230 kal. 30 mm. Dodatkowo ma cztery węzły uzbrojenia, pod które może podczepić m.in. pociski kierowane powietrze–powietrze FIM-92 Stinger, pociski rakietowe klasy powietrze–ziemia AGM-114 Hellfire oraz niekierowane lotnicze pociski rakietowe Hydra 70. Śmigłowce Apache mogą ponadto używać pocisków powietrze–ziemia Spike (NLOS), które mają dystans 50 km. Co ważne, pociski te są już zintegrowane na wyposażeniu Wojsk Lądowych USA. AH-64E może osiągać prędkość do 279 km/h. Zasięg śmigłowca to 476 km, zaś pułap maksymalny – 6401m. **GP**

ŚMIGŁOWCE APACHE

Używane – od lat 80. XX wieku

Pierwszy egzemplarz – 1983 rok

Wykorzystanie w US Army – około 800 sztuk (różne wersje)

Użytkownicy spoza USA – Wielka Brytania, Holandia, Grecja, Korea Południowa, Indonezja, Tajwan, Arabia Saudyjska, Katar, Indie (różne wersje)

Obecność w Europie – około 200 śmigłowców (kraje sojusznicze + jednostki US Army stacjonujące na kontynencie)

Wersja AH-64E Apache Guardian – w służbie od 2011 roku

Zasięg – 476 km

Prędkość maks. – 279 km/h

Pułap maks. – 6401 m

Uzbrojenie – działko automatyczne M230 kal. 30 mm; dodatkowo m.in. pociski kierowane powietrze–powietrze FIM-92 Stinger, pociski rakietowe klasy powietrze–ziemia AGM-114 Hellfire, lotnicze pociski rakietowe Hydra 70

eprasa.pl 87f18f1fc4

Maciej
Kożuszek
SZEF DZIAŁU ŚWIAT
albicla.com/MaciejKozuszek

EUROPA BIJE SIĘ W PIERŚ

TRZEBA BYŁO SŁUCHAĆ POLSKI

Ursula von der Leyen wygłaszała swoje orędzie o stanie Unii w niezwykle trudnym dla Europy momencie. Pomimo zastrzyku energii, jaki dała ukraińska kontrofensywa, widoki na najbliższą przyszłość nie są najlepsze. Kryzys energetyczny i inflacja szalejąca w wielu państwach członkowskich, a do tego nadszarpnięte zaufanie do liderów Unii – Niemiec czy Francji.

Choć wielu pochwaliło von der Leyen za odwagę przyznania się do błędów UE w sprawie Rosji, to, jak bywa zwykle w przypadku instytucji unijnych, trudno było z jej przemówienia wywnioskować, kto za te błędy ponosi odpowiedzialność. Można odnieść wrażenie, że elity europejskie liczą, iż efekt, jaki ma na odbiorcach wywrzeć ich zbiorowe mea culpa, wystarczy, by nikt nie kwestionował ich dalszej roli w określaniu przyszłości Europy. Ci, którzy doprowadzili zdrowie pacjenta do ruiny, jeszcze raz obsadzają się w roli tych, którzy pokierują kuracją.

Jakiej Polski słuchać

„Nauczka, którą wyciągniemy z tej wojny: powinniśmy słuchać tych, którzy znają Putina" – stwierdziła Ursula von der Leyen we fragmencie wystąpienia, najczęściej cytowanym przez polskie media. „Powinniśmy posłuchać głosów podnoszonych wewnątrz naszej Unii: w Polsce, w państwach bałtyckich oraz w państwach Europy Środkowo-Wschodniej" – dodała przewodnicząca KE. Von der Leyen pochwaliła też państwa bałtyckie za to, że „ciężką pracą" dążyły „do tego, by uniezależnić się od Rosji".

Charakterystyczne dla metody von der Leyen z tego przemówienia było jednak to, że podczas gdy mądrość państw bałtyckich i Polski została dokooptowana do zbiorowej mądrości Unii, to błędy i krótkowzroczność pozostały także na poziomie europejskim i zbiorowym, tak jakby do uzależnienia się od rosyjskiego gazu nie doprowadziła polityka jednego konkretnego

eprasa.pl 87f18f1fc4

MEA CULPA
Politycy unijni przyznają się do fatalnych błędów ws. polityki energetycznej UE. Tymczasem ci, którzy doprowadzili zdrowie pacjenta do ruiny, jeszcze raz obsadzają się w roli tych, którzy pokierują kuracją.

Przewodnicząca Komisji Europejskiej przyznała, że Polska i państwa bałtyckie miały rację w sprawie Rosji. Lecz choć dziś Bruksela bije się w pierś, nie oznacza to wcale, że zrezygnuje ze swoich starych planów i rozwiązań.

FOT. PHILIPP VON DITFURTH /PAP/DPA

państwa. „Dywersyfikujemy źródła dostaw. Odchodząc od dostaw z Rosji, zapewniamy import od wiarygodnych dostawców: ze Stanów Zjednoczonych, Norwegii, Algierii i innych państw" – chwaliła wspólne wysiłki UE przewodnicząca Komisji, gładko przechodząc do porządku dziennego nad faktem, że Niemcy nie tylko parły do projektów z Gazpromem, nawet po 2014 roku przekonując o ich „czysto ekonomicznym" charakterze, ale nawet od początku pełnoskalowej inwazji na Ukrainę zrobiły niewiele, by źródła swojego gazu zdywersyfikować. Nie mówiąc już o tym, że jako przykład doskonałego radzenia sobie z kryzysem energetycznym została wymieniona… budowa farm wiatrowych, a w całym przemówieniu von der Leyen na próżno byłoby szukać wzmianki o energii atomowej.

Naiwnie byłoby też zakładać, że przyznanie Polsce racji oznacza po stronie unijnych liderów refleksję, iż w dobie kryzysów ekonomicznych i geopolitycznych UE musi być przede wszystkim zjednoczona, więc warto przynajmniej zamrozić spory takie jak ten o polską reformę wymiaru sprawiedliwości. Von der Leyen o praworządności mówiła niewiele, za co została zresztą skrytykowana przez parlamentarnych radykałów. Ale rozłożenie akcentów to co innego niż postanowienie o zmianie kursu, przewodniczącej KE wystarczyły dwa zdania, by nie pozostawić wątpliwości, że ta nie nastąpi: „Pragnę zapewnić: będziemy nadal nalegać na zachowanie niezależności sądownictwa. Będziemy także chronić unijny budżet za pomocą mechanizmu warunkowości".

Warto też uświadomić sobie, jakim dopełnieniem wystąpienia von der Leyen było przemówienie Donalda Tuska wygłoszone w Poczdamie. Gdy przewodnicząca KE przyznała: trzeba było słuchać Polaków, przewodniczący Platformy zawtórował: tak, trzeba było słuchać mnie. „Tak, mieliśmy rację, kiedy namawialiśmy was w 2008 roku – byłem wtedy premierem – aby przyjąć Ukrainę do NATO. Mieliśmy rację, kiedy ostrzegaliśmy przed fatalnymi geopolitycznymi konsekwencjami Nord Stream 2" – mówił Tusk.

Ale kluczowe w zrozumieniu obecnego podejścia elit europejskich było kolejne zdanie Tuska: „Czasu nie cofniemy, więc zróbmy, co się da i co trzeba zrobić teraz". Ci, którzy podejmowali decyzje o kursie Europy, będą więc robili to dalej, z taką korektą, że będą słuchali Donalda Tuska, z którym nawet nie będą musieli naprawiać relacji, bo, paradoksalnie, rozumieli się z nim doskonale, gdy popełniali te wszystkie straszne błędy i akty politycznej ślepoty.

Razem dla Ukrainy?

„Nadszedł czas, abyśmy wykazali się determinacją, a nie szli na ustępstwa" – wezwała przewodnicząca Komisji. „Drużyna Europy zapewniła dotychczas pomoc finansową w wysokości ponad 19 mld euro. Nie licząc wsparcia wojskowego" – dodała triumfalnie.

Wsparcia wojskowego rzeczywiście lepiej nie liczyć, szczególnie tego zapewnionego przez Berlin czy Paryż. Przedstawienie w przemówieniu von der Leyen ukraińskich sukcesów jako uwspólnionego wysiłku „demokracji na świecie" ukryło jednak podstawowe geopolityczne rozpoznanie, które jest jasne dla wszystkich. To USA, przy wsparciu Wielkiej Brytanii, Polski i państw bałtyckich, utrzymały Ukrainę przy życiu, a Bruksela, Paryż i Berlin, podobnie jak to było w okresie zimnej wojny, stały się postronnymi i biernymi konsumentami środowiska bezpieczeństwa tworzonego przez Waszyngton. Nawet wśród najbardziej zagorzałych euroentuzjastów trudno byłoby dziś znaleźć takich, którzy życzyliby sobie scenariusza, w którym USA pozostałyby bierne, a kwestia bezpieczeństwa Europy pozostawiona byłaby Europejczykom.

Po mrzonkach o „strategicznej autonomii" pozostało tylko jakieś mgliste wspomnienie, podobnie jak po „telefonowej dyplomacji" Scholza i Macrona z początków wojny. Choć abstrakcyjnie mówi się jeszcze o europejskiej armii, niewielu ma na nią realny apetyt. Zresztą jakże miałoby być inaczej, skoro przedstawiciele niemieckiego rządu i najpotężniejszej europejskiej gospodarki mniej więcej co dwa tygodnie informują o systemowej słabości swojej armii i o tym, jak nawet umiarkowane prośby o dostawy sprzętu „wyczerpują jej zdolności".

Podpięcie pod Bidena

W świecie, w którym bezpieczeństwo staje się podstawową walutą w stosunkach międzynarodowych, Bruksela będzie marginalizowana. Zresztą państwa wschodniej flanki NATO już dawno takiego wyboru dokonały, stawiając na relacje z Waszyngtonem i Londynem.

„W tym przełomowym dla polityki światowej momencie musimy ponownie przemyśleć nasz program polityki zagranicznej" – stwierdziła von der Leyen. Rozwiązaniem ma być podpięcie się Europy pod wizję prezydenta Bidena: globalnego sojuszu demokracji. „Spoglądamy na świat tymi samymi oczami. Powinniśmy połączyć nasze siły, aby kształtować sytuację na świecie" – mówiła przewodnicząca KE. Choć w tej sytuacji bliskie relacje z USA właściwie nie są kwestią wyboru, to nie można zapominać, że przez ostatnie dekady politykę europejską kształtowały antyamerykańskie kompleksy Berlina i Paryża. Jeśli sytuacja na Ukrainie ulegnie poprawie, należy zakładać, że znowu dojdą one do głosu. **GP**

eprasa.pl 87f18f1fc4

Pijaństwo, defetyzm, kłótnie – tak wygląda rządząca Rosją elita po przeszło pół roku wojny z Ukrainą, a zwłaszcza po ostatnich militarnych klęskach. Do tego sankcje zaczyna odczuwać rosyjska gospodarka. Ale Władimir Putin zachowuje się tak, jakby nic się nie stało. Niczym car Mikołaj II w przededniu rewolucji 1905 roku.

BAL NA TITANICU

ROSJA W OBLICZU UKRAIŃSKICH ZWYCIĘSTW

Antoni **Rybczyński**

Ludzie od lutego tak rozładowują stres. Ministrowie, ich zastępcy, nawet niektórzy wicepremierzy, pracownicy administracji prezydenta i Rady Bezpieczeństwa, część kierowników państwowych korporacji, gubernatorzy" – mówi niezależnemu portalowi Meduza informator z okolic Kremla. „Tak rozładowują stres", czyli jak? Ano pijąc. Nie wodę gazowaną, lecz duże ilości wysokoprocentowego alkoholu. Podobno przybrało to taką skalę, że zaniepokoił się sam abstynent Putin.

Sytuacja na szczytach władzy zaczyna przypominać pokład Titanica. Jedni piją, drudzy się bawią. Choćby sobota 10 września. Znaczący dzień w ofensywie ukraińskiej w obwodzie charkowskim, przełamanie frontu. Co robi tego dnia wódz naczelny? Z rana oddaje przez Internet głos w wyborach lokalnych. Potem jedzie obejrzeć wypasione centra sambo i boksu na moskiewskich Łużnikach. Na koniec zabiera głos na koncercie poświęconym 875. urodzinom Moskwy. Posiedzenie Rady Bezpieczeństwa? Narada z generałami? Gdzież tam. W telewizji też ani słowa o charkowskim odwrocie. Wspomniana ucieczka w alkohol wynika z tego, że decydenci widzą, iż jest coraz gorzej, ale nie powiedzą tego carowi, a poddani też nie dowiedzą się z telewizji o faktycznej sytuacji. Pozostaje dość liczna grupa popularnych w sieci blogerów od wojska, którzy piszą na swych kanałach Telegramu, jak rzeczy się mają na wojnie. Ale i oni, a szerzej cały radykalno-patriotyczny obóz, który śmiał krytykować nie tylko generałów, ale i Kreml, dostał już po łapkach. Wysadzenie w powietrze córki Dugina podziałało na niejednego otrzeźwiająco…

Władza…

Skalę dezorientacji w szeregach klasy politycznej pokazuje pierwsze posiedzenie plenarne jesiennej sesji Dumy Państwowej (13 września). Kilku deputowanych wyraziło zaniepokojenie sytuacją na froncie. Lider komunistów Giennadij Ziuganow powiedział, że Rosja musi ogłosić pełną mobilizację, bo „specjalna operacja wojskowa" to wojna, której Rosja nie ma prawa przegrać. Siergiej Mironow, lider Sprawiedliwej Rosji, wezwał jedynie do „społecznej mobilizacji", aby zwykli Rosjanie poświęcili więcej uwagi wojnie na Ukrainie. Powszechnej mobilizacji Putin raczej nie zarządzi. Po pierwsze, za takim rozwiązaniem do niedawna opowiadało się tylko 10 proc. Rosjan (po batach pod Charkowem będzie połowa tego). Rosjanie wolą oglądać wojnę w telewizji, niż wysyłać mężów, ojców i synów na front. W takich okolicznościach zmu-

eprasa.pl 87f18f1fc4

PUTIN STRASZY

Na początku września 2022 roku prezydent Rosji Władimir Putin głośniej i wyraźniej niż kiedykolwiek wcześniej wyraził swój zamiar ukarania Europy za wspieranie Ukrainy.

FOT. SERGEI BOBELYV/SPUTNIK/KREMLIN POOL/PAP

szanie ludzi do pójścia w kamasze byłoby politycznym samobójem Putina. Ale jest też powód bardziej praktyczny. Powołanie setek tysięcy ludzi do wojska w krótkim czasie przekracza możliwości ministerstwa obrony i dowództwa wojskowego w zakresie szkolenia i wyposażenia nowych żołnierzy.

„Kreml kategorycznie przecenił stopień, w jakim rosyjscy obywatele są gotowi poświęcić wszystko w pogoni za imperialnymi ambicjami, zwłaszcza tymi, którym towarzyszą porażki. Okazuje się, że ludzie mają jasno określoną granicę, której nie chcą przekraczać. Nikt nie chce się zgłosić na ochotnika do walki. A chętnych na pieniądze jest coraz mniej" – pisze Mark Fejgin. Jak więc interpretować niezwykle odważne wystąpienia szeregu lokalnych działaczy samorządowych? Czyżby podjęli ryzyko, czując, że władza słabnie? Radni miejscy z co najmniej 18 okręgów w Moskwie, Petersburgu i leżącym niedaleko tego miasta Kołpinie domagają się dymisji Putina. Niektórzy chcą nawet oskarżyć prezydenta o zdradę stanu. Właściwie podobne postulaty mają radykałowie-nacjonaliści. Choć to oni są dla Kremla groźniejsi i podejmując kolejne decyzje w sprawie wojny z Ukrainą, Putin powinien brać pod uwagę przede wszystkim rosnący w siłę elektorat imperialistyczny. To powoduje, że znalazł się w sytuacji bez wyjścia. Cokolwiek zrobi, będzie przegrywał. Na pełnoskalową wojnę nie pójdzie, bo większość Rosjan nie chce umierać na Ukrainie. Z kolei zakończenie konfliktu, negocjacje, powrót wojsk do Rosji to samobójstwo, i to niekoniecznie tylko polityczne. Jak utrzymać w ryzach dziesiątki tysięcy żołnierzy i oficerów, którzy przeżyli wojnę i którzy kapitulację uznaliby za zdradę? Szczególnie gdy pogłębia się konflikt Kremla z generałami.

…i pieniądze

Pozostaje ciągnąć tę grę. Tyle że czas nie jest tu sprzymierzeńcem Kremla. Do niedawna wielu uważało, że główne ekonomiczne konsekwencje wojny ograniczą się do skutków międzynarodowych sankcji. Rosja przygotowywała się do nich od 2014 roku. Pracowano nad zastępstwem dla importu i bezpieczeństwem żywnościowym, przygotowywano się do odłączenia od globalnego systemu finansowego, przećwiczono scenariusz europejskiego (a najlepiej światowego) kryzysu energetycznego. Jednocześnie rosyjscy stratedzy nie spodziewali się przedłużającej się kampanii wojskowej. A tym bardziej nie spodziewali się, że po pół roku wojny to Ukraina przejdzie do natarcia. No i sytuacja się skomplikowała.

Na początku września 2022 roku prezydent Rosji Władimir Putin głośniej i wyraźniej niż kiedykolwiek wcześniej wyraził swój zamiar ukarania Europy za wspieranie Ukrainy. Przemawiając na forum ekonomicznym we Władywostoku, Putin określił propozycję wprowadzenia limitu cenowego na eksportowaną przez Rosję ropę i gaz jako „głupią" i zagroził wstrzymaniem wszelkich dostaw, jeśli zostanie ona zatwierdzona przez Unię Europejską. Putin zakłada, że Europejczycy wpadli w panikę z powodu kryzysu energetycznego. Być może rzeczywiście Europę czeka ciężka zima, ale Rosja popełniła poważny błąd: Putin zbyt wcześnie nakazał faktyczne zamknięcie Nord Stream 1, dając UE dużo czasu na przygotowanie środków zaradczych. Wygląda na to, że w Moskwie znów pomylili się w ocenie przeciwnika. Tak jak myśleli, że rozbiją Ukrainą w ciągu najwyżej kilku tygodni, tak teraz uważają, że Europa tak mocno związała się energetycznie z Rosją, że przy zakręceniu wszystkich kurków po prostu grozi jej katastrofa. Tymczasem, Europejczycy dywersyfikują źródła dostaw i wprowadzają oszczędności, a na decyzji Putina o maksymalnym zwiększeniu presji energetycznej na UE najbardziej traci Gazprom, który może jedynie spalać zbędny gaz, a zimą będzie musiał zamknąć wiele zakładów produkcyjnych, skutecznie niszcząc kluczowe aktywa. Kreml może snuć fantazje o przekierowaniu strumienia gazu ze złóż jamalskich do Chin, ale ułożenie niezbędnych rurociągów zajmie lata, a Pekin nie spieszy się z finansowaniem tych projektów. Spowolnienie gospodarcze w Państwie Środka skutecznie zresztą podcina energetyczny piwot Putina, bo mimo wojny i konfliktu ekonomicznego Rosji z Zachodem, jak też odmowy monarchii Zatoki zwiększenia wydobycia, cena ropy spada. Taniejąca ropa i drastyczne zmniejszenie sprzedaży gazu do Europy uderzają w rosyjskie dochody skuteczniej niż jakiekolwiek sankcje. Premier Rosji Michaił Miszustin mówi o trudnościach ze zbilansowaniem budżetu państwa w ciągu najbliższych trzech lat. W sierpniu pierwszy raz od kwietnia spadło wydobycie ropy w Rosji, a wydatki z budżetu przewyższyły dochody. **GP**

Decydenci widzą, że jest coraz gorzej, ale nie powiedzą tego carowi, a poddani też nie dowiedzą się o faktycznej sytuacji z telewizji.

eprasa.pl 87f18f1fc4

Tomasz
Łysiak
albicla.com/TomaszLysiak

DYPLOMATYCZNE DOSSIER BLINKENA ROZPĘTAŁO POLITYCZNĄ BURZĘ

MOSKIEWSKA KASA W KIESZENIACH ZACHODNICH POLITYKÓW?

Raport amerykańskich służb specjalnych mówi o finansowaniu przez Moskwę partii politycznych oraz prominentnych postaci życia publicznego w ponad 20 państwach świata. Rosja wydała ponad 300 mln dolarów, by wpływać na politykę światową. Zdobywała sojuszników także w krajach europejskich.

eprasa.pl 87f18f1fc4

GIORGIA MELONI
Jedna z najbardziej wyrazistych postaci w środowisku włoskich suwerennościowców, najpewniej przyszła premier, potwierdziła proatlantycką i proukraińską linię jej partii.

FOT. EPA/LUCA ZENNARO

W poniedziałek 12 września do 200 amerykańskich placówek dyplomatycznych na świecie trafiło dossier dotyczące raportu amerykańskich służb o finansowaniu przez Rosję (od 2014 roku) ważnych ośrodków politycznych w wielu krajach, w tym państwach członkowskich Unii Europejskiej. Początkowa data owego „przedsięwzięcia" nie jest oczywiście przypadkowa – to przecież rok rozpoczęcia inwazji rosyjskiej na Ukrainę i zajęcia Krymu.

W raporcie znalazła się kwota 300 mln dolarów (chociaż to szacowanie minimum) oraz wyjaśnienie, że fundusze były przeznaczone na finansowanie takich kandydatów w wyborach, polityków, partii czy ośrodków polityczno-informacyjnych, którzy mogliby wpłynąć na destabilizację sytuacji politycznej i społecznej w państwach demokratycznych. Chodzi o kraje z Europy, Afryki i Azji Południowo-Wschodniej.

Wpływy Rosji

Sprawa wybuchła medialnie 13 września za sprawą dziennikarza Nomaana Merchanta, reportera pracującego dla Associated Press, który ujawnił fakt wysłania przez Antony'ego Blinkena depeszy do ambasad amerykańskich. Departament Stanu cytuje w niej odtajnione fragmenty raportu i zaleca w niektórych krajach kontakt z rządem, by mógł on sprawdzić, na ile faktycznie finansowanie partii o „promoskiewskiej linii" może być związane z ukrytym działaniem Rosji.

Administracja Joego Bidena, wobec trwającej wojny na Ukrainie, uznała za ważne, by ostrzec wielu swoich partnerów przed możliwym zakulisowym wpływem Putina na politykę w ich krajach. Materiał zawarty w depeszy został oznaczony jako „wrażliwy", ale nie „tajny". Jednocześnie nie znalazły się w nim dane konkretne – nie padły żadne nazwy ani nazwiska. Z jednej strony w komentarzach wewnętrznych powrócił temat wpływu Rosji na byłe wybory w USA, a z drugiej – wiadomość podana przez agencję AP wywołała burzę medialną na świecie.

Z pewnością stała się też przedmiotem dociekań i podejrzeń o wpływ Moskwy na rząd Viktora Orbána w czasie, gdy Parlament Europejski w tym samym tygodniu uznawał Węgry za kraj nie w pełni demokratyczny. Jednak nie wszyscy europarlamentarzyści przyłączyli się do nazwania węgierskiego systemu politycznego „hybrydowym reżimem autokracji wyborczej". Ze zgodnego chóru atakującego Budapeszt wyłamali się przedstawiciele dwóch włoskich partii prawicowych – Legi oraz Fratelli d'Italia (Forza Italia Berlusconiego głosowała za).

Kampania włoska

Ten wyłom ma swoje głębokie znaczenie dla polityki Italii oraz już niedługo polityki wewnątrzunijnej. Bo oto już za moment (25 września) we Włoszech odbędą się wybory parlamentarne. I wszystkie sondaże wskazują na zdecydowane zwycięstwo centroprawicowego bloku złożonego z trzech sił politycznych, którym przewodzą charyzmatyczni liderzy – Giorgia Meloni (Fratelli d'Italia), Matteo Salvini (Lega) oraz Silvio Berlusconi (Forza Italia). Pojawienie się tak silnego prawicowego komponentu na firmamencie europejskiej i światowej polityki od tygodni spędza więc sen z powiek demokratom, liberałom i lewicowcom. We Włoszech powoduje wręcz furię i nieustające ataki.

Raport Blinkena pojawił się więc w zadziwiająco korzystnym – jeśli chodzi o interesy lewicy światowej – momencie, właśnie wtedy, gdy w Europie jest na finiszu kampania wyborcza w jednym z najważniejszych państw Unii. W starciu telewizyjnym, debacie dwóch liderów włoskiej sceny politycznej – Giorgii Meloni (która zostanie, jak wskazują wszelkie znaki na niebie i ziemi, przyszłą premier Italii) oraz Enrica Letty (szefa Partii Demokratycznej) – redaktor naczelny „Corriere della Sera" już na wstępie spytał o dwie kluczowe sprawy dotyczące polityki zagranicznej: stosunek do wojny na Ukrainie i do Rosji, a także kwestie związane z funkcjonowaniem przyszłego domniemanego rządu na arenie europejskiej.

Giorgia Meloni, jedna z najbardziej wyrazistych postaci w środowisku włoskich suwerennościowców (akcentujących kwestię suwerenności państw w stosunku do urzędów i instytucji UE), w zdecydowany sposób potwierdziła proatlantycką i proukraińską linię jej partii w kwestii agresji rosyjskiej. A jednak już w następnych dniach musiała się zmierzyć z frontalnym atakiem lewicowej prasy.

Volker atakuje włoską prawicę

Temat finansowania partii politycznych przez Rosję stał się tak ważny w Italii, że największe dzienniki poświęciły mu nie tylko czołówki, lecz nawet kilka pierwszych kolumn. Lewicowa „La Repubblica" przypuściła frontalny atak na włoską prawicę. W artykule korespondenta z USA Paola Mastrolillego pojawiły się wypowiedzi Kurta Volkera, byłego ambasadora przy NATO z czasów Busha, który komentując raport, wskazał palcem, o kogo nad Tybrem może w nim w chodzić: „Sympatie do Rosji wykazywane przez Legę i przez Berlusconiego były przecież znane już dawno, ale teraz pojawia się nowy refren: także Fratelli d'Italia mieli otrzymywać jakąś pomoc".

eprasa.pl 87f18f1fc4

Volker dodał: „Wiedzieliśmy od dawna, że Rosjanie wydają masę pieniędzy, by wpływać na wybory w krajach na całym Zachodzie. Próbują doprowadzić do podziałów w naszych społeczeństwach i pomiędzy naszymi państwami. Te 300 mln nie zaowocowało mocno, ale na pewno spowodowało, że pojawiły się lepsze perspektywy dla niektórych partii, takich jak ta Le Pen we Francji czy Fratelli d'Italia we Włoszech".

Były ambasador USA przy NATO, a także wysłannik na Ukrainę za prezydentury Donalda Trumpa, tłumaczył jeszcze w wywiadzie dla gazety: „Sposób wykorzystania środków był różny w zależności od krajów, zależał od okoliczności. Wykorzystanie najprostsze to social media, dzięki którym można szerzyć rosyjską propagandę i narrację. Czasami fundusze szły dla partii w Europie lub dla pojedynczych polityków, z płatnościami bądź bezpośrednimi, bądź poprzez interesy prowadzone z przedsiębiorstwami rosyjskimi, z których korzyści czerpali politycy, jednocześnie działając na korzyść Moskwy".

Mastrolilli spytał ambasadora wprost – czy widzi związek między publikacją raportu a nadchodzącymi wyborami we Włoszech. Na co padła odpowiedź: „Oczywiście. Istnieje przecież niebezpieczeństwo, że rząd ekstremalnej prawicy będzie sympatyzował z Rosją".

Oskarża, ale nie ma dowodów

Stwierdzenia Volkera, że chodzi o Legę i partię Giorgii Meloni, zadziałało na włoską scenę polityczną jak granat wrzucony w sam środek i tak już nabrzmiałego emocjami środowiska politycznego stojącego w blokach startowych do wyborów. I tak szybko, jak wybuchły te sensacyjne informacje, tak szybko zostały zgaszone.

Nie chodzi nawet o natychmiastowe reakcje samych oskarżanych polityków, którzy próbowali protestować publicznie przeciwko bezpodstawnym oskarżeniom. Adolfo Urso, jeden z najbardziej rozpoznawalnych (poza Meloni) polityków Fratelli d'Italia, przewodniczący parlamentarnej komisji ds. bezpieczeństwa państwa (Copasir) był akurat za granicą – z wizytą w Kijowie (co znamienne), następnie w Polsce (co także znamienne) i wreszcie w USA (co także, oczywiście, znamienne). Gdy wybuchła afera z raportem Blinkena, przebywał w Stanach Zjednoczonych. Zwrócił się więc bezpośrednio do Kurta Volkera, by ten wskazał, na jakich podstawach oparł swoje wypowiedzi dla „La Repubblica", oskarżając konkretne partie.

Temat finansowania partii politycznych przez Rosję stał się tak ważny w Italii, że największe dzienniki poświęciły mu nie tylko czołówki, lecz nawet kilka pierwszych kolumn.

Odpowiedź, otrzymana na piśmie, brzmiała, że Volker nie ma na to żadnych dowodów. Urso upublicznił ją, zaś następnego dnia prasa włoska (prawicowa) pokazała zdjęcia owej kartki, na której Volker, który dopiero co wielokrotnie i w sposób konkretny oskarżał włoskie partie i polityków o branie moskiewskich pieniędzy, wycofuje się ze wszystkiego i stwierdza, że nie może niczym poprzeć swych tez.

Także były ambasador Włoch w USA Giulio Terzi di Sant'Agata napisał list do „swojego przyjaciela", domagając się w e-mailu konkretów. Otrzymał podobną odpowiedź – wszystkie oskarżenia były „domyślne".

W sprawę włączyły się także organa państwowe, sytuacja była bowiem zbyt poważna. W piątek 16 września odbyło się specjalne posiedzenie komisji ds. bezpieczeństwa republiki Copasir, która orzekła, że w dossier amerykańskim nie ma żadnych śladów wskazujących na „włoski trop". Sam premier Mario Draghi zwrócił się bezpośrednio do amerykańskiego sekretarza stanu Antony'ego Blinkena z prośbą o wyjaśnienia i podanie wiarygodnych danych. Ale Blinken także potwierdził, że w raporcie nie ma konkretów dotyczących włoskich partii i polityków.

Destabilizacja przed wyborami

Jaki jest ostatecznie efekt? Raport wywołał nad Tybrem burzę polityczną. Gazety liberalne i lewicowe dokonały osądu sprawy, wskazując jako winnych Mattea Salviniego z Legą oraz Giorgię Meloni z Fratelli d'Italia. Pisano o „demokracji zmanipulowanej", o „demokracji zdestabilizowanej", o „imperatywie transparentności" (Gianluca Di Feo, „La Repubblica", 14 września), o tym, że „potrzebna jest jasność w sytuacji, gdy istnieje hipoteza ingerencji" (Mario Ajello, „Il Messaggero", 16 września), używano tytułów w stylu „Moscow connection" („La Stampa", 15 września). Gdy okazało się, że nie ma dowodów na moskiewskie pieniądze dla włoskiej prawicy, konserwatywni komentatorzy zaczęli pytać: Czemu zatem miał służyć ów raport? I dlaczego został w taki sposób zmanipulowany w przededniu wyborów?

Mario Giordano w „La Verità" napisał, że to tak, jakby przez tydzień lewicowe media uczyniły sztandarową sprawą medialną kwestię smoków z „Gry o tron" albo rozpętały burzę w związku z odkryciem tego, jakiej płci są aniołowie. Czy przypadkiem nie chodziło po prostu o to, by uderzyć we włoską prawicę tuż przed wyborami, by osłabić jej szanse na przejęcie rządów w Italii? Pozostaje też niezmiernie ciekawe pytanie zawieszone w powietrzu – jeśli nie ma konkretnych śladów we Włoszech, to gdzie są? Dokąd mogą prowadzić tropy służb z raportu Blinkena? **GP**

FOT. PAP/EPA.

eprasa.pl 87f18f1fc4

Polski, rzetelny portal dla ciebie!

niezależna.pl

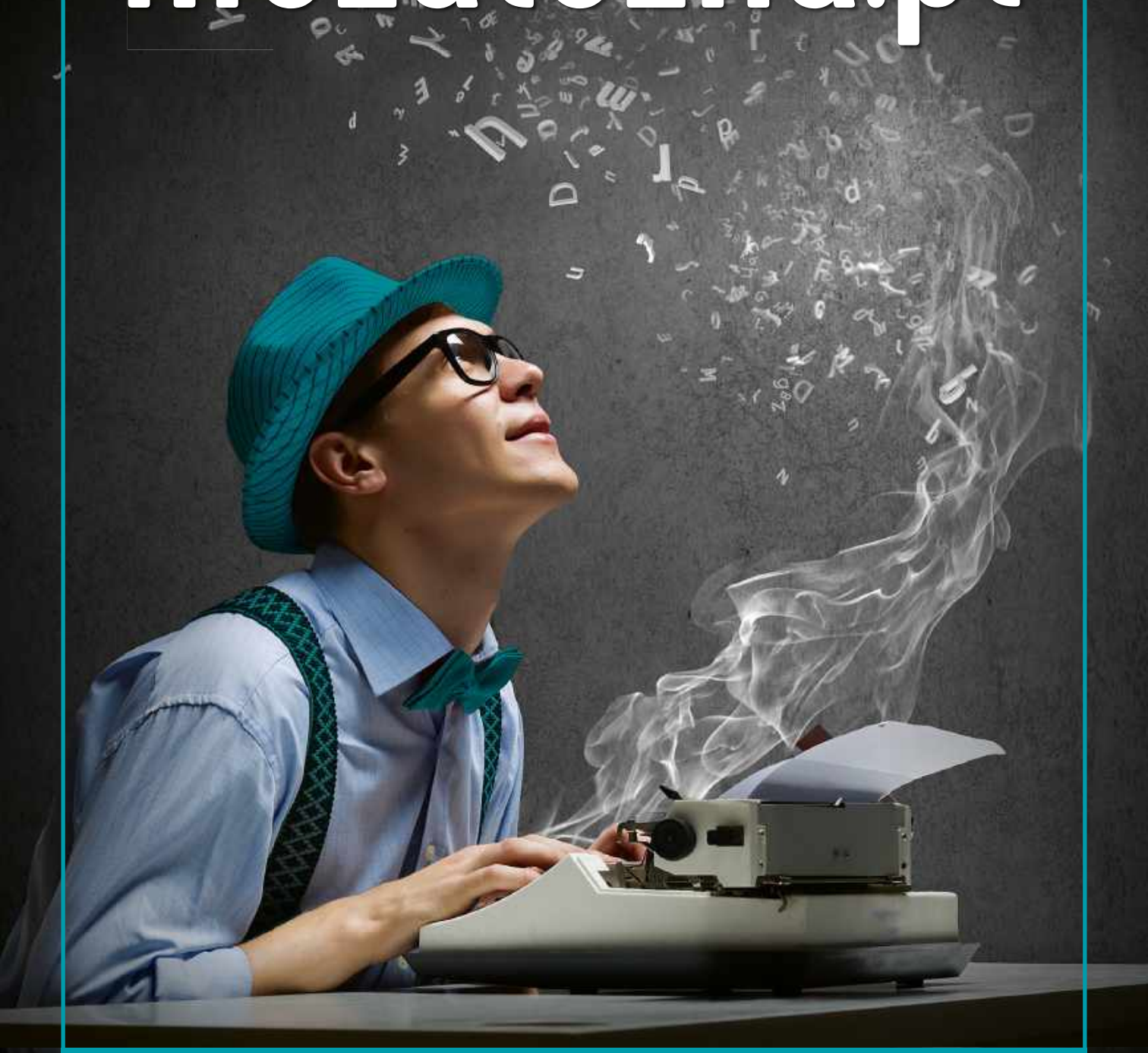

ZAJRZYJ DO NAS NA:

eprasa.pl 87f18f1fc4

DALEKA DROGA DO ZBICIA INFLACJI

Tak jak nie można przewidzieć, kiedy i na jakich zasadach zakończy się wojna na Ukrainie, tak też trudno prognozować, kiedy inflacja przestanie być problemem dla konsumentów, a istotne dla kredytobiorców stopy procentowe znów będą niskie.

WOJNA NA UKRAINIE I SPEKULACJE ROSJI NA RYNKACH SUROWCOWYCH A POWRÓT DO STABILIZACJI

Niepewność – to słowo odmieniane jest na wszelkie sposoby od ponad dwóch lat przez ekspertów ekonomicznych jako określenie bieżącego i spodziewanego w najbliższej przyszłości stanu gospodarki w Polsce i na świecie.

Pandemia, spekulacyjne ruchy Rosji, wojna na Ukrainie

Najpierw pandemia koronawirusa, która spowodowała zamknięcie wielu segmentów rynków, a także zaburzenia czy wręcz zablokowanie wielu łańcuchów dostaw w międzynarodowym transporcie. Następnie poprzedzające wojnę na Ukrainie, spekulacyjne ruchy Rosji w handlu ropą i gazem poprzez czasowe wstrzymywanie ich eksportu pod rozmaitymi pretekstami (łącznie w ubiegłym roku zyski ze sprzedaży obu kopalin zapewniły 36 proc. wpływów do rosyjskiego budżetu, a we wcześniejszych latach – nawet więcej). To spowodowało gwałtowny wzrost cen obu surowców na rynkach światowych. Wreszcie sama barbarzyńska wojna Rosji z Ukrainą, pogłębiająca nie tylko drożyznę na rynkach surowcowych, ale i rolnych – poprzez utrudnienie bądź uniemożliwienie Ukrainie, która jest ważnym graczem w światowym handlu żywnością, eksportu jej płodów rolnych.

Wszystko to powoduje utrzymywanie się stanu niepewności na rynkach światowych. – Odpowiedzialność za obecną wysoką inflację na świecie, w tym w Polsce, nawet w 75 proc. ponosi Rosja, prowadząc wojnę na Ukrainie, i jej wcześniejsze działania związane z destabilizacją rynku gazu – uważa europoseł Zbigniew Kuźmiuk (PiS).

Od deflacji do inflacji

Listę czynników wywołujących utrzymującą się inflację należy uzupełnić o działania poszczególnych państw, reagujących poprzez wprowadzenie rozmaitych „tarcz antykryzysowych", najpierw na wspomniane covidowe zamknięcia wielu sektorów gospodarki (lockdowny), a następnie na gwałtownie drożejące nośniki energii (gaz, węgiel). A przecież w grudniu 2020 roku kraje zachodnioeuropejskie odnotowywały deflację, a w Polsce inflacja była niemal niezauważalna z obecnego punktu widzenia, bo wynosiła niespełna 3 proc.

– Wszystkie kraje UE w warunkach ograniczeń związanych z pandemią koronawirusa zastosowały pakiety wspomagania gospodarki. Niektóre, te bogatsze, pozwoliły sobie na przeznaczenie na ten cel ponad 10 proc. swojego PKB, a więc olbrzymie

eprasa.pl 87f18f1fc4

Maciej
Pawlak
SZEF DZIAŁU GOSPODARKA
albicla.com/MaciejPawlak

STOPY PROCENTOWE

Cykl obniżek stóp procentowych zapewne zacznie się nie wcześniej niż za rok, dopiero gdy okaże się, że inflacja zaczęła faktycznie spadać.

pieniądze – podkreśla europoseł Kuźmiuk. – To dało pierwszy impuls inflacyjny, ten drugi pojawił się później, a związany był ze wzrostem cen surowców. To była zresztą świadoma polityka Putina. Gaz nagle stał się 10-krotnie droższy niż rok wcześniej, jeszcze jesienią 2021 roku, na parę miesięcy przed wojną. Rosja konsekwentnie destabilizowała dostawy tego surowca. A później, gdy ogłosiła, że magazyny są puste, wszyscy dosłownie wpadli w panikę. I zaczął się wręcz nieograniczony ruch cenowy, którego konsekwencje dotąd ponosimy. Później na obecną sytuację gospodarczą nałożyła się wojna na Ukrainie, następnie sankcje UE wobec Rosji, rosyjskie embargo i inne decyzje, które wywindowały nie tylko ceny gazu, ale i ropy oraz węgla. A w konsekwencji energii elektrycznej – dodaje europoseł.

Dobra sytuacja na rynku pracy zwiększa inflację

Do listy ruchów władz poszczególnych krajów, które chcą chronić swoich obywateli przed skutkami obecnej sytuacji gospodarczej, można dorzucić – jak w wypadku Polski – konsekwentne podwyższanie poziomu płacy minimalnej. W 2023 roku wzrośnie ona w naszym kraju w dwóch etapach. Od 1 stycznia najniższa pensja będzie wynosiła 3490 zł, a od 1 lipca – 3600 zł. Szacuje się, że w przyszłym roku wyższą pensję otrzyma około 3 mln osób. W stosunku do 2015 roku płaca minimalna wzrośnie od 1 lipca 2023 roku o ponad 116 proc. netto. To między innymi wzrost płac średnio przewyższający poziom inflacji sprawia, że panuje u nas dobra sytuacja na rynku pracy – stopa bezrobocia w Polsce jest od miesięcy jedną z najniższych w całej UE (w lipcu, zgodnie z szacunkami Eurostatu, 2,6 proc., wobec 6 proc. w UE i 6,6 proc. w strefie euro). Jednocześnie podwyżki płac stanowią impuls wzmacniający popyt wewnętrzny, a tym samym inflację.

Jeszcze w grudniu 2020 roku kraje zachodnio-europejskie odnotowywały deflację, a w Polsce inflacja sięgała niespełna 3 proc.

Stopy procentowe w górę

W celu zmniejszania wzrostu cen podstawową broń państwa stanowi polityka podwyższania (bądź gdy zachodzi taka potrzeba, zmniejszania) stóp procentowych, z zastrzeżeniem, że bezpośrednie przełożenie tych działań na poziom inflacji nie jest natychmiastowe. Trwa ono nawet szereg miesięcy.

W Polsce jeszcze rok temu stopy procentowe pozostawały na niemal zerowym poziomie. Rada Polityki Pieniężnej (RPP) rozpoczęła cykl ich comiesięcznych podwyżek w październiku ub.r., podnosząc stopę referencyjną – po raz pierwszy od 9 lat – do 0,5 proc. z 0,1 proc. Obecnie wynosi ona 6,75 proc. To zła wiadomość dla osób spłacających kredyty, ponieważ wysokość comiesięcznych rat rośnie wraz z każdą podwyżką stóp. Niestety, według zgodnych opinii ekspertów, cykl obniżek stóp zacznie się zapewne nie wcześniej niż za rok, dopiero gdy okaże się, że inflacja faktycznie zaczęła spadać. Jeśli można mówić w tym kontekście o dobrych wiadomościach, to choć sierpniowa inflacja dobiła (jak do tej pory) do szczytu, osiągając 16,1 proc., to znacząco osłabił się jeden z czynników ją podnoszących w ostatnich miesiącach, czyli poziom cen paliw. Według GUS, taniejąca od miesięcy ropa naftowa sprawiła, że między sierpniem a lipcem jej cena spadła o 5,1 proc. Niestety, jednocześnie kolejne, comiesięczne dane GUS wskazują, że w najbliższych miesiącach (i kwartałach) będziemy mieć do czynienia ze spowolnieniem wzrostu PKB. Z drugiej strony wszystko to powinno wpłynąć na spadek inflacji, choć jej poziom, osiągający tzw. cel inflacyjny RPP (maks. do 3,5 proc.), pojawi się zapewne nie wcześniej niż za dwa lata.

Trudne decyzje przed RPP

Według Fryderyka Krawczyka, dyrektora inwestycyjnego w VIG/C-QUADRAT TFI, RPP będzie miała w kolejnych miesiącach spory problem. – Z jednej strony widzimy, że presja inflacyjna nie chce odpuścić, a wręcz przeciwnie – rozlewa się coraz szerzej po gospodarce. Z drugiej – obserwujemy już pierwsze symptomy spowolnienia w polskiej gospodarce. Prawdopodobnie inflacja bazowa zbliża się do 10 proc., a co gorsza, nie widać sygnałów jej stabilizacji, nie mówiąc już o spowolnieniu. Nie jest to dobra wiadomość dla władz monetarnych. Inflacja stała się uporczywa. A sprowadzenie inflacji CPI do celu wyznaczonego przez RPP będzie okupione albo mocniejszym spowolnieniem, albo zajmie znacznie więcej czasu.

W opinii Jarosława Jamki, Chief Investment Officer w firmie WealthSeed, w danych GUS dotyczących sierpniowej inflacji najbardziej zaskoczyły ceny żywności, których mocny wzrost w sierpniu zaprzeczył wzorcowi sezonowemu (ceny żywności zawsze

FOT. ADOBE STOCK

eprasa.pl 87f18f1fc4

spadają w wakacje). – Negatywnie zaskoczyły też nośniki energii. Niepokojący był również mocniejszy wzrost inflacji bazowej (szacujemy ją na +0,8 proc. w sierpniu, to najwyższa miesięczna zmiana od trzech miesięcy). Nośniki energii wzrosły w sierpniu br. +3,8 proc., przy czym w danych szczegółowych możemy sprawdzić poszczególne składowe: i tak węgiel w sierpniu wzrósł +12,1 proc. Rok do roku to wzrost aż 156,9 proc.! Ceny gazu wzrosły w sierpniu rok do roku o 36,6 proc. (-0,4 proc. w samym sierpniu). Wzrost inflacji bazowej szacujemy na +0,8 proc. w sierpniu br. (przyspieszenie vs. poprzedni miesiąc), a w stosunku rocznym może to być nawet 10 proc.

– Do końca roku inflacja pozostanie wysoka, kilkunastoprocentowa – uważa Seweryn Masalski, Dyrektor Inwestycyjny MM Prime TFI. – Jeśli nie będzie nieprzewidzianych zdarzeń, może stopniowo spadać, głównie dzięki efektowi bazy – ceny zaczęły rosnąć już w drugiej połowie 2021 roku, co oznacza, że zmiana rok do roku będzie coraz niższa. Na szczęście, od kilku miesięcy spada cena ropy naftowej, dzięki czemu koszty transportu także maleją. Na początku 2023 roku czekają nas jednak podwyżki prądu, gazu i ciepła, co podbije inflację. W scenariuszu optymistycznym nie osiągnie ona aktualnych 16 proc., w negatywnym przebije 20 proc. Zależy to m.in. od stopnia kontroli cen mediów przez polityków i urzędy. Z drugiej strony kolejne programy dotacji czy podwyżki płacy minimalnej będą podtrzymywać inflację na wysokim poziomie.

Uzależnienie energetyczne innych państw od Rosji

W opinii Marcina Roszkowskiego, prezesa Instytutu Jagiellońskiego, na dalszy przebieg inflacji w Europie zasadnicze znaczenie będzie miało wciąż istniejące uzależnienie energetyczne wielu krajów od Rosji. – Dzieje się tak dlatego, że w koszyku inflacyjnym, oprócz cen żywności, energia i paliwa stanowią bardzo mocny element inflacjotwórczy. Dopóki będzie trwała wojna na Ukrainie, sytuacja się nie zmieni. Rosja eksportuje surowce energetyczne i dopóki nie znajdą się na rynku europejskim alternatywy dla importu tych surowców z kierunków nierosyjskich, ceny surowców energetycznych będą wciąż odgrywały dużą rolę w procesach inflacyjnych.

W odniesieniu do inflacji u nas mamy prawdopodobnie obecnie do czynienia z tzw. płaskowyżem, jak to określa prezes NBP. Miejmy nadzieję, że znajdujemy się w granicach jej szczytu, który zacznie się wypłaszczać, a potem spadać.

W opinii Piotra Bujaka, głównego ekonomisty PKO BP, dużo zależy od kształtowania się cen nośników energii. – Jeśli ceny energii będą dalej mocno rosły, jeśli rządy nie będą w stanie osłonić przed skutkami tej sytuacji gospodarstw domowych i firm, jeśli nie nastąpią jakieś ograniczenia dla wzrostu tych cen, to czeka nas z tego tytułu jeszcze większy wzrost inflacji: i w Europie, i w Polsce. A oprócz tego czynnikiem pobudzającym inflację, przynajmniej w najbliższych miesiącach, jest presja popytowa. Rynek pracy jest wciąż mocny, zarówno w Europie, jak i w Polsce. Osłabienie popytu konsumpcyjnego jeszcze nie nastąpiło – to podtrzymuje wzrostowy trend inflacji bazowej. Choć wkrótce tutaj sytuacja powinna się zmienić, bo trwa zaostrzanie polityki pieniężnej, następują kolejne podwyżki stóp procentowych, sama inflacja dławi dynamikę realnych dochodów konsumentów, ich realne wydatki, pogarsza nastroje konsumentów i zmniejsza ich skłonność do konsumpcji, szczególnie dóbr trwałego użytku. Zatem wydaje się, że inflacja bazowa zacznie wkrótce spadać, natomiast szok energetyczny może się różnie rozwijać. Pewnie zimą nastąpi wzrost cen nośników energii. Pytanie, co nastąpi w kolejnym roku i dalszych latach.

Natomiast wydaje się, że znajdujemy się blisko szczytu inflacji w Polsce, Europie i USA – mówi dalej Piotr Bujak. – A więc początek przyszłego roku, kiedy taryfy za nośniki energii w jakimś stopniu pójdą w górę, to będzie jej szczyt. Później, biorąc pod uwagę, jak mocno jest zacieśniona polityka pieniężna, można oczekiwać recesji w Europie, w Polsce też – przynajmniej technicznej. To powinno ograniczyć presję inflacyjną, a tym samym obniżyć inflację w przyszłym roku i latach kolejnych. **GP**

GOSPODARCZY FLASH

ORLEN BUDUJE KOLEJNE STACJE TANKOWANIA WODORU

PKN Orlen zbuduje ogólnodostępne stacje tankowania wodoru w Bielsku-Białej, Gorzowie Wielkopolskim, Krakowie, Warszawie i Pile. Koncern otrzymał na ten cel ponad 60 mln zł bezzwrotnego dofinansowania z funduszy unijnych. Do 2030 roku PKN Orlen otworzy ponad 100 stacji tankowania wodoru w Europie Środkowej. W br. uruchomił swoją pierwszą w Polsce mobilną stację w Krakowie, a w 2023 roku do użytku zostaną oddane obiekty w Poznaniu i Katowicach. W planie jest również budowa stacji tankowania wodoru w Wałbrzychu.

RODZINNE BIZNESY A POLSKA GIEŁDA

W czasach dobrej koniunktury przynoszą inwestorom nieco mniejsze stopy zwrotu, ale w czasach wstrząsów gospodarczych zadziwiają stabilnością – tak wynika z raportu Grant Thornton i Giełdy Papierów Wartościowych w Warszawie (GPW). Polski prywatny rodzinny biznes to stały, ważny element polskiego rynku kapitałowego. Jak pokazuje najnowsza edycja raportu „Firmy Rodzinne na GPW", pod koniec sierpnia 2022 roku na Głównym Rynku GPW notowane były 172 spółki rodzinne. To 41 proc. wszystkich spółek tego parkietu.

FOT. FILIP BŁAŻEJOWSKI/GAZETA POLSKA, MACIEJ ŁUCZNIEWSKI/GAZETA POLSKA

www.prenumerata.swsmedia.pl

eprasa.pl 87f18f1fc4

ORLEN

Żeby zostać
mistrzem świata

trzeba
najpierw zostać
mistrzem podwórka

ZGŁOŚ UTALENTOWANEGO, MŁODEGO
SPORTOWCA Z TWOJEJ OKOLICY.

i.PL

WYŚLIJ FILM NA
WWW.I.PL/MISTRZOWIE

eprasa.pl 87f18f1fc4

Z SOWIETAMI mimo wszystko walczyliśmy...

BITWA O KODZIOWCE 21/22 WRZEŚNIA 1939 ROKU

Tomasz **Panfil**
BEN IPN

„Wojna niemiecko-polska ujawniła wewnętrzne bankructwo państwa polskiego. W ciągu 10 dni operacji wojennych Polska utraciła wszystkie swoje rejony przemysłowe i ośrodki kulturalne. Warszawa jako stolica Polski już nie istnieje. Rząd Polski załamał się i nie przejawia oznak życia. Oznacza to, iż państwo polskie i jego rząd faktycznie przestały istnieć. Tym samym traktaty zawarte między ZSRR a Polską utraciły swą moc. (...) Dlatego też rząd radziecki, który zachowywał dotąd neutralność, nie może pozostać dłużej neutralnym w obliczu tych faktów".

Przy pomocy takich kłamstw usiłował Mołotow stworzyć alibi dla zdradzieckiej, gwałcącej obowiązujące traktaty agresji Związku Sowieckiego na walczącą z Niemcami Polskę. Notę sowiecką 17 września o godzinie 5 rano próbowano wręczyć ambasadorowi Rzeczypospolitej w Moskwie. Ambasador Grzybowski przyjęcia noty odmówił. Lecz miało to tylko znaczenie moralne: od godziny 3 rano żołnierze Korpusu Ochrony Pogranicza toczyli walki z oddziałami sowieckimi. O godz. 6 przez granicę przelała się Armia Czerwona w pełnej sile: co najmniej pół miliona żołnierzy wspieranych przez 4 tysiące czołgów i 3 tysiące samolotów. Tak Stalin konsumował swoją część łupu ofiarowaną mu przez Hitlera w tajnym protokole do paktu Ribbentrop–Mołotow.

Dezorientacja

Pakt był naprawdę tajny. O umowie przewidującej podział Europy Środkowej i Wschodniej między dwa totalitarne reżimy wiedzieli tylko nieliczni. Niektóre sowieckie oddziały maszerowały nie pod czerwonymi, lecz pod białymi flagami, bojcy wznosili okrzyk „Protiv Germancom!", a z samolotów oprócz bomb sypały się ulotki podpisane przez naczelnego dowódcę frontu białoruskiego Michała P. Kowalowa:

„Rzołnierze Armii Polskiej! Pańsko-burżuazjny Rząd Polski, wciągnowszy Was w awanturystyczną wojnę, pozornie przewaliło się. Ono okazało się bezsilnym rządzić krajem i zorganizować obronu. Ministrzy i gienerałowie, schwycili nagrabione imi złoto, tchórzliwie uciekli, pozostawiają armię i cały lud Polski na wolę losu.

Armia Polska pocierpieła surową porażkę, od którego ona nie oprawić wstanie się. Wam, waszym żonom, dzieciam, braciam i siostram ugraża głodna śmierć i zniszczenie.

W te ciężkie dni dla Was potężny Związek Radziecki wyciąga Wam ręce braterskiej pomocy. Nie przeciwcie się Robotniczo-Chłopskiej Armii Czerwonej. Wasze przeciewenie bez kożyści i przerzeczono na całą zgubę. My idziemy do Was nie jako zdobywcy, a jako wasi braci po klasu, jako wasi wyzwoleńcy od ucisku obszarników i kapitalistów.

eprasa.pl 87f18f1fc4

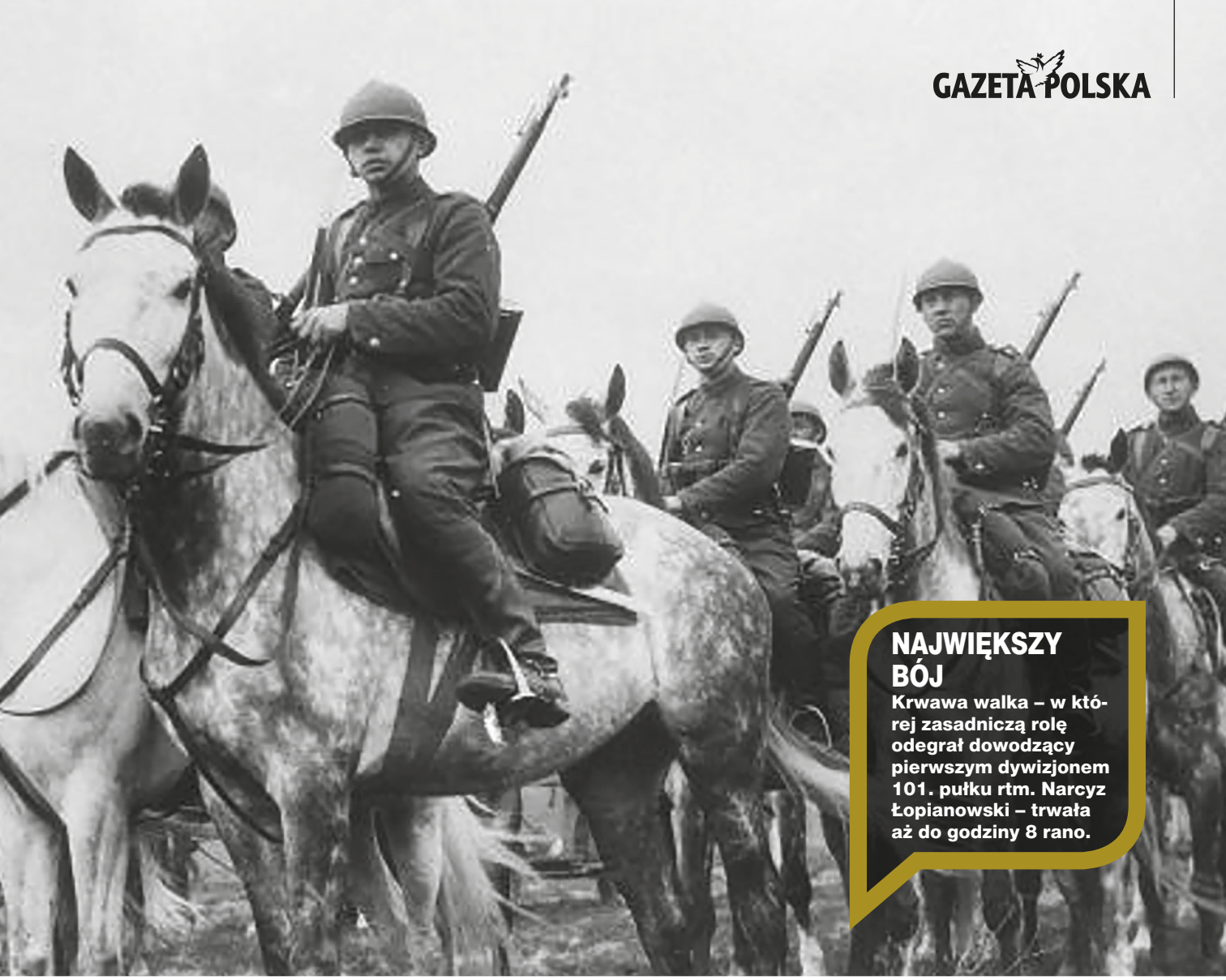

NAJWIĘKSZY BÓJ
Krwawa walka – w której zasadniczą rolę odegrał dowodzący pierwszym dywizjonem 101. pułku rtm. Narcyz Łopianowski – trwała aż do godziny 8 rano.

FOT. ARCH.

Wielka i niezwolczona Armia Czerwona niesie na swoich sztandarach procującym, braterstwo i szczęśliwe życie.

Rzołnierze Armii Polskiej! Nie proliwacie doremnie krwi za cudze Wam interesy obszarników i kapitalistów.

Was przymuszają uciskać białorusinów, ukraińców. Rządzące kołe Polskie sieją narodową rużność między polakami, białorusinami i ukraińcami.

Pamiętajcie! Nie może być swobodny naród, uciskające drugie narody. Pracujące białorusini i ukraińcy – Wasi procujące, a nie wrogi. Razem z nimi budujcie szczęśliwe dorobkowe życie.

Rzucajcie broń! Przechodźcie na stronę Armii Czerwonej. Wam zabezpieczona swoboda i szczęśliwe życie".

Ruch Armii Czerwonej zaskoczył niemieckich dowódców realizujących swoje plany wojenne, w których udziału sowietów nie przewidywano. Dopiero wytyczne z Berlina objaśniające, że atak został uzgodniony z władzami III Rzeszy, uspokoił Niemców.

Jeszcze bardziej zdezorientowane były władze polskie. Przebywający wówczas w Kołomyi Naczelny Wódz Śmigły-Rydz wydał rozkaz: „Sowiety wkroczyły. Nakazuję ogólne wycofanie na Rumunię i Węgry najkrótszymi drogami. Z bolszewikami nie walczyć, chyba w razie natarcia z ich strony lub próby rozbrojenia oddziałów […]. Miasta, do których podejdą bolszewicy, powinny z nimi pertraktować w sprawie wyjścia garnizonów do Węgier lub Rumunii".

Na straconych szańcach

Nie wszyscy wierzyli w dobre intencje „braci po klasu": do ostatniego bronili się żołnierze KOP z bunkrów pod Tynnem dowodzeni przez por. Jana Bołbotta. Dowódca Korpusu gen. Wilhelm Orlik-Rückemann cofając się na zachód, walczył do ostatniego dnia września. W „szczęśliwe dorobkowe życie" pod rządami bolszewików nie uwierzyli mieszkańcy Grodna, którzy stawili desperacki opór oddziałom sowieckiego 15. Korpusu Pancernego. W walkach o Grodno udział wzięli również polscy kawalerzyści. To im przyszło stoczyć największą i najbardziej zaciętą bitwę ze zdradzieckim najeźdźcą.

W Wołkowysku, w Ośrodku Zapasowym Kawalerii, płk Edmund Heldut-Tarnasiewicz organizował Rezerwową Brygadę Kawalerii „Wołkowysk", w składzie czterech pułków jazdy: 101. Pułk Ułanów pod dowództwem mjr. Stanisława Żukowskiego, 102. Pułk Ułanów dowodzony przez majora Jerzego Florkowskiego, 103. Pułk Szwoleżerów z podpułkownikiem Jerzym Kwiatkowskim oraz 110. Pułk Ułanów,

eprasa.pl 87f18f1fc4

na którego dowódcę powołany został legendarny „Łupaszko”, zagończyk i partyzant z czasów wojny polsko-bolszewickiej, podpułkownik w stanie spoczynku Jerzy Dąmbrowski. 14 września dowództwo brygady objął gen. Wacław Przeździecki.

W nocy z 17 na 18 września Rezerwowa Brygada Kawalerii wyruszyła na północ. Jedyne, czego nie brakowało, to ludzie – do Wołkowyska spływały nie tylko pododdziały, które utraciły kontakt z jednostkami, ale również poborowi z kartami mobilizacyjnymi i ochotnicy. Dotkliwy był niemal zupełny brak ciężkiej broni, zwłaszcza przeciwpancernej. Szkolono zatem żołnierzy w posługiwaniu się improwizowanymi środkami walki z czołgami, czyli butelkami z benzyną. Celem brygady było Wilno, lecz dowódca Grupy Operacyjnej „Grodno” gen. bryg. Józef Olszyna-Wilczyński, bazując na nieszczęsnym rozkazie Naczelnego Wodza, wysłał do dowodzącego obroną Wilna płk. Jarosława Okulicz-Kozaryna depeszę: „…wobec tego, że z Rosją sowiecką wojny nie prowadzimy, a oddziały gen. Przeździeckiego nie zdążą, uważam obronę Wilna za bezcelową. W razie nacisku na Wilno armii sowieckiej wycofać się na Litwę”.

Niektórzy nie mogli pogodzić się z decyzją oddania Wilna – samobójstwo popełnili płk Antoni Aleksandrowicz i kpt. Jerzy Kuszelewski. Na Rossie, narodowej nekropolii wileńskiej, przy grobie „Matki i serca Syna” pozostali na posterunku pełniący wartę honorową trzej żołnierze: kpr. Wincenty Salwiński i strzelcy Piotr Stacirowicz oraz Wacław Sawicki. Zginęli od kul sowieckich sołdatów. Wierność przysiędze i zasadom przekraczające wyobrażenie, nie do pomyślenia wręcz, zwłaszcza w dzisiejszym postmodernistycznym, relatywizującym wszystko świecie. Gdyby żyli i zginęli w starożytnych Atenach lub Sparcie, greccy dramaturdzy pisaliby o nich tragedie, unieśmiertelniając ich imiona. A tak, spoczywają w pobliżu grobu, którego tak niezłomnie strzegli, niemal zapomniani, niemal nikomu nie znani.

Grodno

Na wieść o rezygnacji z obrony Wilna brygada ruszyła na Grodno. Toczyła po drodze potyczki z uzbrojonymi bandami rebeliantów, białoruskich chłopów podburzanych antypolską propagandą sowiecką, a także – niestety – z grupami dezerterów z Wojska Polskiego, próbującymi rabować wsie i miasteczka. Bezpieczne postoje zapewniły kawalerzystom patriotyczne zaścianki szlacheckie. Jakby wrócił rok 1863…

Ruch Armii Czerwonej zaskoczył niemieckich dowódców realizujących swoje plany wojenne, w których udziału Sowietów nie przewidywano. Dopiero wytyczne z Berlina objaśniające, że atak został uzgodniony z władzami III Rzeszy, uspokoiły Niemców.

Postój brygady na przedmieściu Grodna trwał tylko kilka godzin, gdyż 21 września siły sowieckie mocnym uderzeniem wdarły się do miasta: w walkach z sowieckim 15. Korpusem wzięły udział pułki 101. i 102. oraz część 103. Pułku Szwoleżerów. Wczesnym popołudniem gen. Przeździecki podjął decyzję o wyjściu kawalerii z upadającego miasta – brygada ruszyła znów na północ, w lukę w pierścieniu otaczających miasto sił Armii Czerwonej. Wieczorem, w okolicach miasteczka Hoża, wykorzystując bród oraz skonstruowany pospiesznie przez saperów prowizoryczny most, przeprawiła się na zachodni brzeg Niemna, zajmując pozycje w rejonie Sopoćkinie-Wasilewicze-Kodziowce-Jatwieź.

Nocna bitwa

Noc była zimna, deszcz ze zmiennym natężeniem padał niemal nieustannie. Mniej więcej godzinę po północy, 22 września, 101. Pułk Ułanów popasający we wsi Kodziowce został zaatakowany z trzech kierunków przez sowieckie grupy pancerne, prawdopodobnie z 15. korpusu zmechanizowanego komdiwa Michaiła Pietrowa. Krwawa walka – w której zasadniczą rolę odegrał dowodzący pierwszym dywizjonem 101. pułku rtm. Narcyz Łopianowski – trwała aż do godziny 8 rano. Nie mając praktycznie broni przeciwpancernej, polscy ułani niszczyli sowieckie czołgi butelkami z benzyną. Ale nie tylko – oto relacja głównego bohatera bitwy, rotmistrza Łopianowskiego: „O godzinie 03:00 Dowódca Pułku wraz z zastępcą i adiutantem pojawili się na moim stanowisku. (…) Co będziemy robić? Walka czy wycofanie się? – Nie czekając na moją odpowiedź dodał: – Wiem, co mi pan odpowie, wobec tego będziemy się bili. (…) Uderzenie Dowódcy ruszyło z folwarku o oznaczonym czasie, stosownie do ustalonego planu. (…) Dwanaście razy nacierał nieprzyjaciel na wieś. Każde z tych uderzeń zostało odparte przez obrońców ze stratami dla nieprzyjaciela. Przy tym, butelkami z benzyną unieruchomiono jedenaście czołgów na przedpolu i wewnątrz ugrupowania obrony. Walka zakończyła się dla nas pomyślnie. Straty ponieśliśmy duże. Drugi szwadron (…) stracił pięćdziesiąt procent ludzi i siedemdziesiąt procent koni zabitych lub rozproszonych. Żołnierze zachowywali się jak bohaterowie. Nigdy nie zapomnę nazwisk kaprala Choroszucha i ułana Połoczanina, którzy wskoczyli na czołgi i kolbami własnych karabinów uszkodzili karabiny maszynowe na nieprzyjacielskich czołgach, uderzając silnie w wystające lufy”.

W bitwie pod Kodziowcami zginęli m. in. rtm. Apoloniusz Ścisłowski i por. Stanisław Dobrzański. Śmiertelnie ranny został dowódca pułku mjr Stanisław Żukowski – zmarł już na terytorium Litwy i spoczął na cmentarzu w Olicie. Sowieccy najeźdźcy stracili 22 czołgi – zniszczone lub uszkodzone. Był to jeden z największych bojów – o ile nie największy – stoczonych w wrześniu 1939 roku przez regularne oddziały Wojska Polskiego z sowieckim najeźdźcą. **GP**

FOT. JULIEN BRYAN/CC3.0

eprasa.pl 87f18f1fc4

www.niezalezna.pl

Jest jedna niezależna.

niezależna.pl

ZAJRZYJ DO NAS NA:

eprasa.pl 87f18f1fc4

ŚMIERĆ
Ojca Michała Niemcy nazwali „największym bandytą", gdy zorientowali się, że jest kapelanem powstańców. Rozkazali mu zdjąć habit. Odmówił i zaraz zginął od strzału.

NIGDY NIE ZOSTAWIĘ MOICH RANNYCH!

OPOWIEŚĆ O OJCU MICHALE CZARTORYSKIM, KAPELANIE POWSTAŃCÓW Z POWIŚLA

Podkreśla się dziś często, że w Powstaniu Warszawskim walczyli ludzie różnych poglądów i wyznań. To prawda, trzeba jednak dopowiedzieć, z kim walczyli. Z wrogami wolności, tej nieliberalnej. Ten fakt daje prawo mówić, że owe różnice nie były ani tak rozpowszechnione, ani tak istotne, jak chce się tego dziś dowodzić. Prawidłowo zaś rozumiana wolność oznacza szacunek dla prawa Bożego. Miłość prawdy.

Błogosławiony o. Michał Czartoryski OP został kapelanem Powstania Warszawskiego właściwie przypadkiem. Nie miał takich planów. Czartoryscy, zwani Familią, to ród, który od połowy wieku XVIII rozwijał tradycje patronowania dziełom publicznym. Żarliwość i wspaniałomyślność we wspomaganiu wszystkiego, co może służyć dobru Rzeczypospolitej, była ich znakiem rozpoznawczym. „Nigdy

eprasa.pl 87f18f1fc4

Ewa
Polak-Pałkiewicz

nie istniał równie szczodry mecenat" – przyznawał Mickiewicz w prelekcjach paryskich, podkreślając zasługi Czartoryskich dla nauki i sztuki, dodając, że jest to „jedyna w Europie rodzina prywatna, która ma swoje własne dzieje polityczne".

Nie należał do ludzi łatwych

Jan, późniejszy ojciec Michał, jeden z dwanaściorga dzieci Jadwigi z Dzieduszyckich i Witolda Czartoryskich z Pełkiń, jako młody chłopiec był, można by rzec, zaprzeczeniem tych ambicji i dążeń. Najbardziej interesowało go stolarstwo i prace ogrodnicze: wykopki, pielenie, przycinanie gałęzi. Dwaj jego bracia zostali księżmi, siostra wizytką. On sam ukończył architekturę na Politechnice Lwowskiej. W 1920 roku jako ochotnik brał udział w obronie Lwowa, za męstwo w kampanii bolszewickiej odznaczony został Krzyżem Walecznych. Praca architekta nie okazała się jednak jego powołaniem. Po podróży po krajach Europy Zachodniej, po rekolekcjach odbytych w Belgii, jako 30-latek przywdział w Krakowie habit dominikański. Za patrona obrał Archanioła Michała i odtąd nosił jego imię. W zakonie szanowano jego wykształcenie, doceniano jego kompetencje znawcy sztuki. Nadzorował budowę klasztoru na Służewie w Warszawie. Krótko po święceniach został magistrem nowicjatu. Nie należał do ludzi łatwych; jego pryncypialność i twarde zasady niektórych współbraci irytowały. Narzucał sobie wiele ograniczeń i umartwień, jego gorliwość czasem wydawała się przesadna, „niedzisiejsza". Nie spełniał oczekiwań tych, którzy po arystokracie z pochodzenia oczekiwali błyskotliwości, polotu i dowcipu; wiele mozołu musiał wkładać w przygotowanie kazań, wykładów i rekolekcji. W czasie wojny wszedł w przewlekły konflikt z przeorem krakowskiego klasztoru, który wprowadzał w życie wspólnoty bardziej liberalne zasady, a przy tym miał problem z okazywaniem miłosierdzia potrzebującym, którzy dobijali się do bram dominikańskiego domu. Jedzenie mogło się tu marnować, ale nie miało prawa być nikomu rozdawane. Ojciec Michał przeniósł się do Warszawy, do służewieckiego klasztoru.

Kapelan walczącego Powiśla

I sierpnia 1944 roku znalazł się na Powiślu, był umówiony z okulistą, przed wizytą wpadł na herbatę do prof. Stanisława Kasznicy. O czwartej po południu usłyszał w mieszkaniu przyjaciół alarm przeciwlotniczy. Zbiegli do piwnicy, gdzie dobiegły ich pierwsze strzały Godziny „W". Już na Służew nie wrócił. Następnego dnia zgłosił się jako kapelan do III Zgrupowania AK „Konrad" walczącego na Powiślu. „Przyszedł wysoki, w białym habicie, niemłody już dominikanin, mówiąc krótko, że wybuch powstania zaskoczył go w mieszkaniu znajomych" – wspominał kpt. Juliusz Szawdyn. Propozycję przyjęto z radością, bowiem wyznaczony kapelan nie dotarł i żołnierze nie mieli opieki duszpasterskiej.

W międzyczasie o. Michał zaszedł do kościoła św. Teresy na Tamce. Kościół był otwarty, ale proboszcz i wikary zniknęli. Zabrał stamtąd puszkę z komunikantami, kielich i patenę, by uchronić je przed profanacją, i tak rozpoczął codzienną posługę jako kapelan wojska i duszpasterz ludności cywilnej Powiśla. Odprawiał msze święte u św. Teresy do 27 sierpnia, gdy świątynię zbombardowała Luftwaffe. Wydeptywał swoje tajemne trasy za barykady i do okopów, codziennie był też w szpitalu powstańczym, który mieścił się w budynku szwedzkiej firmy Alfa Laval przy Smulikowskiego. Pomimo że częściowo dotknięty był głuchotą (po przebyciu szkarlatyny w dzieciństwie), niestrudzenie spowiadał. Młodzi żołnierze wspominali jego ojcowską troskliwość, ciepło i serdeczność. Mógł w najtrudniejszych chwilach ofiarować im najcenniejszy dar – rozgrzeszenie kapłańskie, także in articulo mortis, w bezpośrednim niebezpieczeństwie śmierci.

Łagodził nasz ból

15 sierpnia w święto Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny odprawił w bramie Ubezpieczalni przy Smulikowskiego uroczystą mszę. Powstańcy rozwiesili na ścianie czarny materiał, z białych obrusów udrapowali krzyż. Znalazły się lichtarze, woskowe świece, świeże kwiaty i wycięty z papieru biały orzeł. Jan Chmielewski ps. „Mączka" przybył z całym oddziałem. „Uroczystość odbywała się w scenerii płonących domów, wśród huku wybuchających granatów, terkotu broni maszynowej i świstu przelatujących »sztukasów« (...). Byliśmy niemal zahipnotyzowani stoickim spokojem kapelana celebrującego Mszę świętą, a następnie jego kazaniem. Gorące słowa otuchy uskrzydlały nas i mobilizowały do największych wyrzeczeń, czuliśmy się jedną wielką rodziną". Tego dnia za-

eprasa.pl 87f18f1fc4

ostrzyła się kampania propagandowa komunistów z PPR, wymierzona w Polskie Państwo Podziemne i dowództwo Armii Krajowej. W odezwie wydanej 15 sierpnia PPR sączyła swój jad: „(...) Banda sanacyjnych i oenerowskich awanturników i warchołów podnosi dziś swą brudną łapę przeciw Polskiemu Komitetowi Wyzwolenia Narodowego (…). Garstka niepoczytalnych przywódców Armii Krajowej, na rozkaz Sosnkowskiego, w imię nędznych kombinacji politycznych kliki sanacyjnej, pchnęła ludność Warszawy do walki wbrew elementarnym zasadom wojskowym i wbrew uczciwości politycznej".

Od tej pory o. Michał prawie cały czas spędzał w szpitalu powstańczym. „Spowiadał, towarzyszył umierającym, udzielał sakramentów. Niemiecki atak przerwał przygotowania do ślubu jednego z lekarzy, a ponieważ był silnym mężczyzną, pomagał powstańcom i cywilom w piwnicach firmy Alfa-Laval transportować rannych. Uważał, że nie może opuścić chorych i jego miejsce jest wśród nich. Sam jego widok łagodził nasz ból, jak mówiono, jego pogodna twarz rozpraszała piwniczny nastrój szpitala, który dla wielu był ostatnim domem. Czasem nieśmiało prosił sanitariuszki o pomoc w wypraniu szkaplerza, by w godnym stroju odprawiać Msze św." – czytamy w jednej z relacji.

Cel zamierzony przez Boga

6 września, po upadku Powiśla, nie wycofał się razem z powstańcami, nie skorzystał z szansy ukrycia się w cywilnym ubraniu, do czego usilnie go namawiano. Błagali go o to m.in. Stanisław Kasznica i jego żona Eleonora, u których o. Michał mieszkał – ich syn Andrzej był także dominikaninem i brał udział w powstaniu jako członek AK. Tego dnia kapelan Powiśla odprawił swoją ostatnią mszę.

„Szczególnie utkwiło mi w pamięci, jak o. Michał rozdawał rannym i nam, sanitariuszkom, komunikanty, po kilka, do ostatniej kruszyny, aby nie dostały się w ręce wroga i nie były zbezczeszczone. I tak posileni, z Bogiem, ciągle podtrzymywani na duchu rozmowami z o. Michałem, czekaliśmy końca. Ojciec spakował kielich i patenę, udzielił wszystkim generalnego rozgrzeszenia, a potem usiadł między chorymi i modlił się na różańcu". Pół godziny po ewakuacji obsługi szpitala pojawili się Niemcy z wrzaskiem, że „zaraz skończą z »AK Banditen«". Dominikanin był jedynym z personelu, który pozostał z grupą ciężko rannych. Leżących na łóżkach Niemcy rozstrzelali na miejscu, pozostałych wraz z Czartoryskim wyprowadzili na zewnątrz. Rozstrzeliwali ich pojedynczo, oskarżając każdego o bycie „bandytą". Ojca Michała nazwali „największym bandytą", gdy zorientowali się, że jest kapelanem powstańców. Rozkazali mu zdjąć habit. Odmówił i zaraz zginął od strzału. Jego ciało wraz z wywleczonymi z piwnicy ciałami rannych spalono na pobliskiej barykadzie. Relację o śmierci o. Michała przekazał robotnik, którego Niemcy zatrzymali w lazarecie, a potem został wypuszczony.

„Miał coś z ducha dawnych, prawie legendarnych rycerzy. Nieugięta wiara połączona z rzadko spotykaną dyscypliną, a także dobroć idąca w parze z pewną surowością, cechowały tę bardzo piękną postać i jakby predestynowały ją do wielkiego bohaterstwa".

Stało się tak, jak pisał w kamedulskiej celi na krakowskich Bielanach, gdzie siedemnaście lat wcześniej przeżywał najważniejsze w swym życiu rekolekcje pod kierunkiem o. Bernarda Łubieńskiego: „Osiągnąć cel zamierzony nam przez Boga – to wszystko (…) to chwała Boża. W niebie kres jej, a tu na ziemi apostolstwo (w najszerszym znaczeniu odczuwam i uznaję jako moje zadanie, jako powinność naznaczoną przez Boga)".

Duch legendarnych rycerzy

Jeszcze jako student Politechniki Lwowskiej był jednym z założycieli lwowskiego oddziału stowarzyszenia „Odrodzenie", które postulowało odpowiedzialność każdego katolika za Kościół. Prowadził sekcję filozoficzną. Prof. Stefan Świeżawski mówił, że „miał coś z ducha dawnych, prawie legendarnych rycerzy. Nieugięta wiara połączona z rzadko spotykaną dyscypliną, a także dobroć idąca w parze z pewną surowością cechowały tę bardzo piękną postać i jakby predestynowały ją do wielkiego bohaterstwa".

W jakiś sposób przeczuwał swoje męczeństwo. Jeszcze gdy był w nowicjacie, w 1927 roku zapisał: „Czy wiem, do czego dążę? Celem tym jest zupełne oddanie się na służbę Bogu. Zupełne, całkowite, bezapelacyjne, począwszy od codziennych najdrobniejszych obowiązków rozumianych przez najczulsze sumienie, poprzez strapienie, bóle, krzyże, oschłości – aż do męczeństwa". Walczyć z bronią w ręku w imię miłości, nie nienawiści. Tego chcieli Powstańcy. W tym umacniali ich kapelani. O tym mówią dziś jeszcze zaskakująco młodzieńczymi, świeżymi, pełnymi siły głosami, przekazując relacje z powstania.

„Pokażcie się więc takimi, jakimi jesteście, bezkompromisowymi katolikami. Pełne i całkowite wyznanie wiary niesie ze sobą łaskę. Wyznanie to, mówi nam apostoł, stanowi zbawienie dla tych, którzy je składają, a doświadczenie pokazuje, że jest to także zbawienie tych, którzy je słyszą" (Dom Guéranger, Les sens chretien de l'historie, Paryż 1977).

Te słowa francuskiego benedyktyna wyrażają sens Powstania Warszawskiego: świadomej ofiary złożonej z własnego życia. Za wolność Polski, czyli o trwanie jedynego takiego państwa w tej części świata. Wciśniętego między protestanckie Prusy, które zdążyły przyjąć nazizm jako nową religię, i schizmatycką Rosję, która wchłonęła ateistyczny komunizm. Nie było drugiego takiego państwa w Europie. I nie ma nadal. **GP**

Cytaty za: Marcin Brzeziński, Pasja Michała. Życie i męczeńska śmierć bł. Michała Czartoryskiego OP, Poznań 2015

eprasa.pl 87f18f1fc4

Patronat Honorowy:

Prezesa Rady Ministrów Mateusza Morawieckiego

Szefa Kancelarii Prezesa Rady Ministrów
Posła Michała Dworczyka

PRZYSTANEK NIEPODLEGŁOŚĆ · ZIEMIA KŁODZKA ·

Patronat duchowy:

Organizatorzy:

Fundacja Odnowy Ziemi Noworuduckiej

STOWARZYSZENIE RUCH SPOŁECZNY
im. Lecha Kaczyńskiego na Dolnym Śląsku

Sponsor Stategiczny:

PZU

Darczyńca:

ORLEN FUNDACJA

Darczyńca:

Bank Pekao Fundacja

Darczyńca:

fundacja arp

Sponsor:

VICTORIA

Wojciech Korkuć KOREKSTUDIO

VII Przystanek NIEPODLEGŁOŚĆ

23-25 września 2022, Polanica Zdrój

www.przystanekniepodleglosc.pl

Partnerzy: Współpraca: Patronat medialny:

eprasa.pl 87f18f1fc4

Ryszard
Kapuściński
PREZES KLUBÓW „GP”

Msza święta w intencji Strefy Wolnego Słowa

9 września minęło 11 lat od pierwszego wydania „Gazety Polskiej Codziennie”. Z tej okazji na Jasnej Górze została odprawiona msza święta w intencji redakcji „Gazety Polskiej”, „Gazety Polskiej Codziennie”, całej Strefy Wolnego Słowa i wszystkich klubów „Gazety Polskiej”.

Jak co roku klubowicze spotkali się na Jasnej Górze, aby modlić się w intencji mediów SWS.

Msze święte na Jasnej Górze zainicjował niegdyś Antoni Borkowski. – Modliliśmy się wówczas w intencji powodzenia w tworzeniu i przetrwania „Gazety Polskiej Codziennie”. Antoni podjął inicjatywę, by co rouk w okolicach urodzin „Codziennej” gromadzić się na Jasnej Górze i modlić w intencji mediów Strefy Wolnego Słowa – mówi prezes Forum Beata Dróżdż, która przejęła pałeczkę po Antonim Borkowskim i zorganizowała w tym roku pielgrzymkę na Jasną Górę. Wzięli w niej udział nasi dziennikarze, Czytelnicy i członkowie klubów „Gazety Polskiej” m.in. z: Warszawy, Milanówka, Piotrkowa Trybunalskiego, Będzina, Tychów, a nawet z Hamburga. Mszę świętą w kaplicy Cudownego Obrazu celebrował o. Bruno Neumann, bonifrater, który towarzyszy naszym mediom już od wielu lat. W nawiązaniu do niedzielnej Ewangelii zachęcał, byśmy modlili się za ludzi zniewolonych kłamstwem, za tych, którzy są zagubieni jak syn marnotrawny. Podkreślił rolę prawdziwego i rzetelnego dziennikarstwa oraz rolę dziennikarzy i publicystów w walce o prawdę. Po mszy świętej klubowicze spotkali się pod tablicą Epitafium Smoleńskiego i pomodlili za tych, którzy zginęli w zamachu pod Smoleńskiem.

Kluby „Gazety Polskiej” spotkały się z prezesem PiS Jarosławem Kaczyńskim. Jak podaje portal Niezależna.pl, prezes Prawa i Sprawiedliwości złożył wizytę w Mielcu oraz Stalowej Woli. Na trasie, którą przemierza prezes Kaczyński, zawsze można dostrzec osoby z klubów „Gazety Polskiej”. Szef tarnobrzeskiego Klubu „GP” Mariusz Głowacki powiedział, że atmosfera na spotkaniu była wspaniała. Przyznał, że oprócz członków jego klubu, do Stalowej Woli przybyli także sympatycy oraz osoby niezrzeszone. Zaznaczył, że zainteresowanie spotkaniem z prezesem PiS było duże, a gość honorowy był rzeczowy i konkretny, wyłożył „kawę na ławę”. – Podczas części nieoficjalnej udało nam się zatrzymać pana prezesa i poprosiłem, żebyśmy zrobili wspólne zdjęcie z naszym „oddziałem szturmowym”. Nie było natomiast zbyt wiele czasu, by dłużej porozmawiać, bo prezes musiał jechać dalej, a chętnych do uściśnięcia dłoni było wielu – dodał Mariusz Głowacki. Jak zauważył, wśród uczestników spotkania z Jarosławem Kaczyńskim „widać było duży entuzjazm i na tej fali ludzie już deklarowali się na uczestnictwo w najbliższym nadzwyczajnym zjeździe Klubów »Gazety Polskiej« w Spale, który odbędzie się pod koniec września”.

Medal Pomorskiego Biegu „Walki o Pamięć” dla Mariki Wohlert, szefowej Klubu „Gazety Polskiej” Kolejarzy w Tczewie, dróżniczki PKP oraz redaktor naczelnej portalu Kociewie24.pl! Za upartą walkę o pamięć: „Chcieli nas zakopać. Nie wiedzieli, że będziemy ziarnem…” – to motto Kapituły Medalu im. Danuty Siedzikówny „Inki”. „Służba, mundur i na nim Orzeł. Barwy biało-czerwone, za które jesteśmy w stanie zginąć. Tak jak nasi koledzy w 1939 roku, którzy broniąc Polski, Tczewa, Szymankowa i Kałdowa, zginęli w pracy. Pierwsza przelana krew za ojczyznę to była właśnie ich, kolejarzy, symbolicznie nazwanych obrońcami mostu tczewskiego lub Szymankowa” – tak pisała Marika Wohlert podczas niedawnych obchodów 1 września, kiedy Polska wystąpiła z raportem w sprawie reparacji od Niemiec. Marika Wohlert od wielu lat zajmuje się wolontariatem na rzecz potrzebujących, nagradzana była za to tytułem jednego z „8 Wspaniałych”. Od lat działa także w Klubie „Gazety Polskiej” Kolejarzy z Tczewa im. Obrońców Mostu Tczewskiego, a od niedawna jest jego przewodniczącą. Przez Kapitułę uhonorowana została za „inicjatywy patriotyczne, historyczne i edukacyjne, które upamiętniają miejsca martyrologii XX wieku oraz żołnierzy polskiego powojennego podziemia niepodległościowego i antykomunistycznego”, jak uzasadnił to szef Kapituły Medalu Stefan Kukowski, artysta, autor ponad 200 monumentów i tablic upamiętniających bohaterów. Marika Wohlert podczas ostatniej uroczystości 1 września apelowała: „Po 83 latach,

eprasa.pl 87f18f1fc4

FOT. KLUBY „GP"

wieczorem będąc po służbie, oddaliśmy im hołd, składając pod tczewskim obeliskiem kwiaty. Symboliczne, bo nikt im życia już nie zwróci. Możemy tylko o nich pamiętać. I tak czynimy. Cześć i Chwała Bohaterom. Baczność, pociąg pamięci niech nie zwalnia i jedzie dalej… Zapraszamy kolejnych pasażerów do wsiadania".

Kapituła Medalu postanowiła przyznać Medal Polonia Semper Fidelis Sebastianowi Kucharczykowi, przewodniczącemu Klubu „Gazety Polskiej" ze Starogardu Gdańskiego w uznaniu wieloletnich zasług i wkładu w pielęgnowanie historii i tradycji narodowych oraz propagowanie kultury polskiej.

Już po raz 24. na Hali Łabowskiej spotkali się patrioci, by modlić się za dusze księdza Władysława Gurgacza, kapelana Polskiej Podziemnej Armii Niepodległościowców, i jego towarzyszy z PPAN. Mszy świętej koncelebrowanej przewodniczył ks. Zbigniew Kras, kapelan prezydenta RP Andrzeja Dudy. W uroczystościach uczestniczyli parlamentarzyści: Barbara Bartus, Arkadiusz Mularczyk, Włodzimierz Bernacki, Wiktor Durlak oraz Antoni Macierewicz. Obecni byli również przedstawiacie Straży Granicznej, Policji, Straży Pożarnej i Lasów Państwowych, sądeckiej i małopolskiej Solidarności oraz klubowicze z obu klubów „Gazety Polskiej" w Nowym Sączu. Organizatorami spotkania na Hali Łabowskiej byli: Urząd Gminy w Łabowej, krakowska Dyrekcja Lasów Państwowych i Fundacja „Osądź mnie, Boże" im. Księdza Władysława Gurgacza. W tym roku powrócono do tradycji i kazanie wygłosił ks. Henryk Michalak, który 24 lata temu był wraz z Antonim Macierewiczem pomysłodawcą upamiętniania PPAN na Hali Łabowskiej. Po mszy świętej złożone zostały kwiaty pod pomnikiem sądeckich Niezłomnych.

W Garwolinie odbyło się spotkanie z Elżbietą Rafalską, posłanką do Parlamentu Europejskiego, minister pracy i polityki społecznej, zorganizowane z inicjatywy Klubu „Gazety Polskiej" w Garwolinie.

ZAPROSZENIA klubowe

Zbliżające się Zjazdy Klubów „Gazety Polskiej":

VIII Nadzwyczajny Zjazd Klubów „GP" odbędzie się w dniach 30 września – 2 października w Spale. Miejscem Zjazdu będzie Centralny Ośrodek Sportu – Ośrodek Przygotowań Olimpijskich w Spale.

IX Zjazd Klubów „GP" USA i Kanady odbędzie się w dniach 7–9 października w Savannach (Georgia).

VI Zjazd Klubów „Gazety Polskiej" Europy Zachodniej odbędzie się w dniach 18–20 listopada w Rzymie w Domu Polskim Jana Pawła II.
Wszystkie informacje otrzymali przewodniczący klubów „Gazety Polskiej". Dodatkowe informacje w sprawie można uzyskać pod numerami telefonów: Biuro Klubów „GP", +48 505 038 217, +48 609 447 449 e-mail zjazd.klubygp@gazetapolska.pl

Warszawa – wydarzenie pt. „Chwała Polskiego Oręża", 24 września, g. 10–18, Fort IX Czerniaków 13. W programie m.in. prezentacje jednostek wojskowych i uczelni, pokaz historycznych i współczesnych pojazdów pancernych i wojskowych, wystawa o gen. Ryszardzie Kuklińskim, poczęstunek grochówką, koncert zespołu Taraka.

Gdańsk II – Stowarzyszenie Rodzina Ponarska wraz z Klubem „Gazety Polskiej" Gdańsk II po raz pierwszy organizują konkurs – „Młodzi XXI wieku o Młodzieży Ponarskiej 1942", z okazji 80. rocznicy rozstrzelania pierwszych grup młodzieży ze Związku Wolnych Polaków, którzy kochali Polskę, jej historię, kulturę, tradycję i marzyli o wolnej ojczyźnie. To oni byli w większości potomkami legionistów marszałka Piłsudskiego i jak przyszła potrzeba, stanęli w jej obronie. Udział w tym konkursie na pewno przybliży młodym ideały, marzenia, zainteresowania ich poprzedników. Dla zwycięzców Stowarzyszenie zaplanowało bardzo atrakcyjne nagrody rzeczowe. Patronat honorowy nad konkursem objęli: minister kultury i dziedzictwa narodowego prof. Piotr Gliński, poseł na Sejm Rzeczypospolitej Polskiej Leszek Dobrzyński oraz prezes Związku Polaków na Litwie Waldemar Tomaszewski. Informacje na stronie www.ponary.pl

Kontakt dla osób, które chcą założyć klub „GP"

Tomasz Sakiewicz
REDAKTOR NACZELNY „GP"
e-mail: tomasz.sakiewicz@gazetapolska.pl

Ryszard Kapuściński
PREZES KLUBÓW „GP"
e-mail: ryszard.kapuściński@gazetapolska.pl

Ewa Wójcik
BIURO KLUBÓW „GP"
ul. Bracka 15, I piętro
31-005 Kraków
e-mail: klubygp@gazetapolska.pl
tel. (12) 422 03 08, 505 038 217

WIĘCEJ INFORMACJI NA WWW.KLUBYGP.PL

TYLKO RAMY ZOSTAŁY...

SYMBOL POLSKICH STRAT WOJENNYCH

Kilkaset tysięcy dzieł sztuki skonfiskowano, zagrabiono lub spalono na terenie Polski w latach 1939–1945. Ocenia się, że tylko w zasobach muzealnych straty objęły około 50 proc. zbiorów. Były wśród nich takie dzieła jak „Portret młodzieńca" Rafaela, „Zwiastowanie pasterzom" Rembrandta, „Ecce Homo" van Dycka, „Diana i Kallisto" Rubensa, „Melancholia I" Dürera czy „Kuszenie św. Antoniego" Cranacha St. W naszych muzeach zostały po nich tylko puste ramy – teraz specjalnie wyeksponowane.

Anna **Krajkowska**

Tuż przed symboliczną datą 17 września, w Muzeum Pałacu Króla Jana III w Wilanowie odbyła się konferencja prasowa, podczas której minister kultury i dziedzictwa narodowego prof. Piotr Gliński zaprezentował siedem nowych wniosków restytucyjnych oraz zainaugurował kampanię „Puste ramy". „Projekt ten ma przypominać o dziełach sztuki i zabytkach zagrabionych w czasie II wojny światowej, zarówno przez Niemców, jak i przez Sowietów" – ogłosił wicepremier Gliński. Przypomniał, że Niemcy od początku prowadzili planowy i systematyczny rabunek zbiorów publicznych, prywatnych i kościelnych, ale nie tylko oni zajmowali się rabunkiem polskich dóbr kultury. „17 września 1939 r. na ziemie polskie wkroczyła Armia Czerwona, a później, wraz z przesuwającym się frontem wschodnim, do Polski weszły tzw. brygady trofiejne, jednostki złożone ze specjalistów różnych dziedzin kultury – mówiąc precyzyjnie, ze złodziei, którzy zajmowali się rabowaniem dzieł sztuki" – powiedział szef MKiDN. Minister wyjaśnił, że dziś nie jesteśmy w stanie precyzyjnie ocenić skali grabieży dokonanej przez Sowietów. „Wokół setek tysięcy obiektów utraconych przez Polskę ślad prowadzi właśnie do Federacji Rosyjskiej lub byłych republik radzieckich. Jednak brak dostępu do rosyjskich zasobów muzealnych i źródeł archiwalnych utrudnia określenie, ile dzieł sztuki znajduje się jeszcze na terytorium Rosji" – wyjaśnił wicepremier Gliński.

Ministerstwo Kultury od lat wykorzystuje szereg dostępnych narzędzi w celu ustalenia miejsca przechowywania polskich dóbr wywiezionych przez Armię Czerwoną. Teraz udało się zidentyfikować kolejne zagrabione nam dzieła sztuki, które – jak wskazał szef MKiDN – znajdują się w zbiorach Muzeum Sztuk Pięk-

eprasa.pl 87f18f1fc4

„PUSTE RAMY”
Projekt ma przypominać o dziełach sztuki i zabytkach zagrabionych w czasie II wojny światowej przez Niemców i przez Sowietów.

nych im. A. Puszkina w Moskwie. Minister pokazał dziennikarzom 7 wniosków restytucyjnych. To grube tomy, w których znajdują się zdjęcia i szczegółowe opisy. Niestety, Rosja nie stosuje się w tym względzie do międzynarodowego prawa. Dość wspomnieć, że do tej pory złożono tam 20 wniosków restytucyjnych, obejmujących kilkanaście tysięcy pojedynczych obiektów, a rząd Federacji Rosyjskiej do tej pory nie rozpatrzył żadnego z nich. Dla porównania: z innych krajów w ciągu ostatnich sześciu lat odzyskaliśmy ponad 600 strat wojennych. Minister kultury zapowiedział, że w najbliższym czasie do polskich muzeów wrócą kolejne dwa obiekty. Jeszcze nie wyjawił, czy będą to obrazy czy też inne zabytki. Niewątpliwie zawsze, kiedy jakaś strata wojenna wraca „do domu”, jest to powód do wielkiej radości.

Póki co, w naszych muzeach znajdują się setki pustych ram, z których podczas wojny wycinano wybitne dzieła sztuki. Teraz te opustoszałe zdobne oprawy zostaną specjalnie wyeksponowane. Projekt „Puste ramy” przewiduje, że w 12 polskich instytucjach zostaną umieszczone specjalne tablice przypominające o naszych stratach wojennych w dziedzinie kultury. W kampanii biorą udział Muzea Narodowe w Warszawie, Krakowie (w tym Muzeum Książąt Czartoryskich), Gdańsku, Lublinie, Muzea Okręgowe w Bydgoszczy i Toruniu, Muzeum Zamkowe w Malborku, Muzeum Sztuki w Łodzi, Muzeum Śląskie w Katowicach, Zamek Królewski na Wawelu, Muzeum Łazienki Królewskie w Warszawie oraz Muzeum Pałacu Króla Jana III w Wilanowie, gdzie zainaugurowano kampanię.

– Według szacunków, kiedy porównujemy stan obecny ze spisami przedwojennymi, ze zbiorów naszego muzeum zagrabiono ponad 300 obiektów. To duży problem badawczy, jak zidentyfikować jednoznacznie obiekty, które często powstały w kilku egzemplarzach, a które noszą cechy wilanowskie – powiedział „Gazecie Polskiej” dyrektor Muzeum w Wilanowie Paweł Jaskanis. Dodał, że z wiadomych względów ci, którzy są w posiadaniu zagrabionych dzieł sztuki, niechętnie się nimi dzielą. – To są rzeczy wartościowe. Możemy liczyć tylko na etyczne zachowania, tak jak pewien emerytowany aptekarz z Niemiec, który znalazł na targu niewielki obraz przedstawiający szewca i zobaczył z tyłu cechy galerii wilanowskiej. Przeprowadził własne badania historyczne i zgłosił się do nas. Obraz przeszedł całą drogę formalną prowadzoną przez ministra i wrócił na swoje miejsce. Jesteśmy bardzo wdzięczni, że tak postąpił. Często jednak dobra wola nie wystarcza – stwierdził Jaskanis. Tak jest w wypadku obrazu „Pejzaż włoski ze sztafażem” Andrei Locatellego. Dzieło z przedwojennej kolekcji Pałacu w Wilanowie znajduje się obecnie w muzeum w Moskwie i jest jednym z siedmiu, dla których zostały przygotowane wspomniane wyżej wnioski restytucyjne. Póki obraz nie wróci, symbolizować go będzie specjalna ekspozycja „Puste ramy”. – W klatce schodowej wieży południowej pałacu wilanowskiego zrobiliśmy już zaczątek wystawy. Schody prowadzące na bardzo wysokie pierwsze piętro będą ozdobione pustymi ramami. W ramach znajdą się informacje, jakie obrazy się w nich znajdowały lub mogły się znajdować, czyli czego poszukujemy. O ile będziemy mieli zdjęcia, to takie reprodukcje też się tam znajdą. Będzie też logo projektu „Puste ramy” z odniesieniami do elektronicznych mediów – opowiedział o wystawie dyrektor Jaskanis. Przypomnijmy, Baza Dzieł Utraconych jest dostępna pod adresem: www.dzielautracone.gov.pl. **GP**

FOT. ARCH.

eprasa.pl 87f18f1fc4

ZACISZE MELOMANA

★★★★★★

Z MUZYKĄ PO BEZDROŻACH

Aleksander Dębicz, SIDEWAYS
Warner Classics

Tytuł „Bezdroża" znakomicie oddaje charakter nowej płyty Aleksandra Dębicza, bo pianista znany jest nie tylko z rozległych zainteresowań muzycznych, ale także z zamiłowania do improwizacji. Jednak tutaj po raz pierwszy komponuje pod większy skład muzyczny (na płycie wystąpił Cracow Golden Quinted), a oprócz własnych pomysłów sięga również po znane dzieła Johanna Sebastiana Bacha i George'a Gershwina. Płytę zamyka urocza improwizacja, zbudowana wokół filmowego tematu Michaela Kiwanuki „Cold Little Heart", do którego wraca się z ogromną przyjemnością.

★★★★★★

POP Z POMYSŁEM

Jockstrap, I LOVE YOU JENNIFER B
Rough Trade

Dużo dzieje się na młodej, brytyjskiej scenie nie tylko w muzyce jazzowej. Ledwie odnotowaliśmy znakomity debiut postrockowego zespołu Black Country „New Road", a jego członkowie już wydają własne solowe projekty, idąc za głosem zupełnie innych inspiracji. Duet Jockstrap daleki jest bowiem od ostrych, gitarowych brzmień macierzystej grupy, za to z godną podziwu swobodą i wyobraźnią eksperymentuje z popową konwencją. Album „I love you Jennifer B" to jednak nie tylko inspirująca zabawa dźwiękiem, ale zwyczajnie garść bardzo fajnych, wpadających w ucho piosenek.

Przygotował
Marek **Kalinowski**

KSIĄŻKA { HISTORIA }

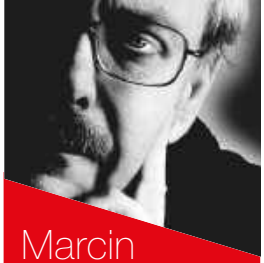

Marcin **Wolski** proponuje

★★★★★★

Lek czy zabójca?

„SMAK TRUCIZNY"

Neil Bradbury
REBIS, POZNAŃ 2022

Jeszcze przed wiekami słynny alchemik Paracelsus stwierdził, że mała porcja preparatu, który leczy, w większej dawce zabija. Książka Neila Bradbury jest wielokrotnym potwierdzeniem tej tezy – substancje opisane w pracy „Smak trucizny" od wieków są, albo były używane jako środki lecznicze. Z większością też zetknęliśmy się, czytając kryminały Conan Doyla, Agathy Christie czy powieści historyczne, w których często spotykamy cyjanek, strychninę czy arszenik – ulubioną truciznę Borgiów. Niektóre, jak odkryty przez Marię Skłodowską-Curie polon, posłużyły do zbrodni współcześnie (zamach FSB na Litwinienkę). Przerażające, jak wiele trucizn znajduje się w zasięgu ręki – pokrzyk wilcza jagoda zawiera belladonnę, czyli tak potrzebną w okulistyce atropinę; podobno użyła jej modelka Leonarda pozując do „Mony Lizy". Piękna naparstnica to źródło digoksyny – leku nasercowego, a jednocześnie silnej trucizny, cyjanek potasu występuje w pestkach wielu roślin, zwłaszcza w gorzkich migdałach, zaś akonitynę zawiera (szczególnie w korzeniu łatwym do pomylenia z chrzanem) urokliwy tojad. Z kolei olejem rycynowym nękano („dla zdrowia") wiele pokoleń dzieci, nie wiedząc, iż sama rycyna podana dożylnie zabija, o czym przekonał się bułgarski dysydent Markow, draśnięty śmiercionośnym parasolem. Zabójczy bywa też błogosławiony lek dla cukrzyków, czyli insulina, nie mówiąc o narkotykach pochodzących z maku czy konopi indyjskich, które miłosiernie uśmierzają ból, ale uzależniają, a mogą też uderzeniowo zabić.

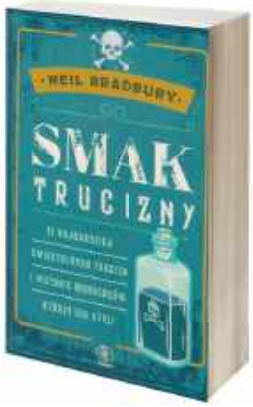

Praca Bradburego to efektowne połączenie pitavala, zawierającego opisy zbrodni, śledztwa i procesów, z ciekawym wykładem dotyczącym chemii, funkcjonowania zaatakowanego organizmu, jego uszkodzeń i możliwości odtrutek. Fantastyczna, ale i niebezpieczna lektura!. **GP**

MIX Kulturalny

Rawa Blues
THE WORLD'S BIGGEST INDOOR BLUES FESTIVAL

świętuj

40. RAWĘ

Zbliża się jubileuszowa, 40. edycja festiwalu Rawa Blues. W tym roku święto fanów bluesa 8 października w katowickim Spodku. W koncercie finałowym: Mike Zito, Irek Dudek Big Band, Chris Cain, Macy Gray i Kris Barras Band.

szanuj

DZIEDZICTWO

Narodowy Instytut Dziedzictwa udostępnia do końca września na portalu Zabytek.pl ponad 1,3 mln dokumentów o 700 tys. obiektów zabytkowych w Polsce. Każdy jest zlokalizowany na mapie, a wiele z nich ma również model 3D.

GAZETA POLSKA

★★★★★★

Miłość, Muzyka, Matylda

„MATYLDA”
reż. Jacek Mikołajczyk
Teatr Syrena, Warszawa

Sylwia **Krasnodębska**
SZEF DZIAŁU KULTURA
albicla.com/SylwiaKrasnodebska

Mylą się ci, którzy uważają, że wystarczy sięgnąć po musicalowy hit, a w tym przypadku znany w świecie filmu i teatru tytuł, by przyciągnąć widownię i osiągnąć komercyjny sukces. W mierzeniu się z legendą, po którą sięgali najwięksi, ponosi się bowiem największe ryzyko. Im lepszy tytuł, tym większe oczekiwania. Im więcej punktów odniesienia, tym wyżej ustawiona poprzeczka. Tymczasem zespół muzyków i aktorów od kilkulatków po dorosłych dowodzonych przez reżysera Jacka Mikołajczyka i choreografa Jarosława Stańka zachwycili nas światowym poziomem wykonawstwa. I to na kluczowych polach – wokalnym, choreografii, efektów, kostiumów, scenografii, rysunków i animacji. Muzyka wykonywana na żywo to już oczywistość przy tak brawurowej realizacji. A ponadto ta sztuka jest po prostu świetnie opowiedziana z wzorcowo zarysowanym konfliktem bohaterów, konieczną dramaturgią i – co niezwykle ważne – świetnym humorem. Choć przecież tematyka jest bardzo poważna i smutna.

Matylda wzrasta w środowisku przemocowym. Wyzywana przez rodziców, terroryzowana w szkole, stara się uciekać w świat książek. To one rozwijają w dziewczynce życiową mądrość, która pozwoli jej wyjść z niejednej opresji. Tekst Roalda Dahla to bowiem przede wszystkim wołanie o godne i podmiotowe traktowanie dzieci. I choć zachowań dorosłych ze spektaklu nie da się przełożyć na współczesne standardy, to jednak pewne problemy wychowawcze zdają się być wciąż aktualne, co tylko oznacza, że tym razem to dzieci powinny zaprosić rodziców do teatru! **GP**

Jeżeli ktoś tylko raz w roku znajduje czas i chęć, by wyjść rodzinnie, z dziećmi, do teatru, to „Matylda” jest strzałem w dziesiątkę.

FOT. MAT. PRAS.

przyjrzyj się

NIENAWIŚCI
„III Rzesza Niemiecka. Nowoczesność i nienawiść” G. Kucharczyka to książka o niechlubnej historii III Rzeszy, która zdaniem autora nie zginęła po klęsce wojennej Niemców. Do nabycia na sklep.gazetapolska.pl i pod nr 722 111 655.

pakuj się

DO GDYNI
Przedpremierowy pokaz ukraińskiego filmu „Snajper”, gruziński kandydat do Oscara „Brighton 4th”, polski „Orzeł”. To skrawek tegorocznych atrakcji Festiwalu Niepokorni, Niezłomni, Wyklęci od 28 września do 1 października w Gdyni.

uwielbiaj

„NIECODZIENNĄ”
Do każdego piątkowo-sobotnio-niedzielnego wydania „Gazety Polskiej Codziennie” dołączana jest „Niecodzienna Gazeta Polska”. To atrakcyjny magazyn weekendowy, a w nim dużo błyskotliwych analiz i odrobina humoru.

eprasa.pl 87f18f1fc4

XIV FESTIWAL FILMOWY NNW

Wojciech Korkuć KORKSTUDIO

NNW

28.09 - 01.10. 2022

Gdynia

wstęp wolny **www.festiwalnnw.pl**

STULECIE · ODZYSKANIA · NIEPODLEGŁOŚCI
1918 · 2018

PATRONAT NARODOWY
PREZYDENTA RZECZYPOSPOLITEJ POLSKIEJ
ANDRZEJA DUDY
W STULECIE ODZYSKANIA NIEPODLEGŁOŚCI

ORGANIZATORZY

SCENA KULTURY STOWARZYSZENIE
GDYNIA MIASTO FILMU
unesco Member of the Creative Cities Network

DOFINANSOWANO ZE ŚRODKÓW MINISTRA KULTURY I DZIEDZICTWA NARODOWEGO

Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego

WSPÓŁFINANSOWANIE

POLSKI INSTYTUT SZTUKI FILMOWEJ

PARTNER GENERALNY

ORLEN

PARTNER STRATEGICZNY

PKO Fundacja

PARTNERZY INSTYTUCJONALNY

INSTYTUT PAMIĘCI NARODOWEJ

FINA

PATRONI MEDIALNI

TVP TELEWIZJA POLSKA
POLSKIE RADIO
Polskie Radio 24
SIECI
SUPER express
DO RZECZY
GAZETA POLSKA
TYGODNIK SOLIDARNOŚĆ
REPUBLIKA
niezależna.pl
BIULETYN IPN
tysol.pl
wPolityce.pl
Czas Ciechanowa
TOPOWO
AGEO HISTORII
Radio Gdańsk
POLSKA PRESS GRUPA
HISTORIA
tdziemy

eprasa.pl 87f18f1fc4

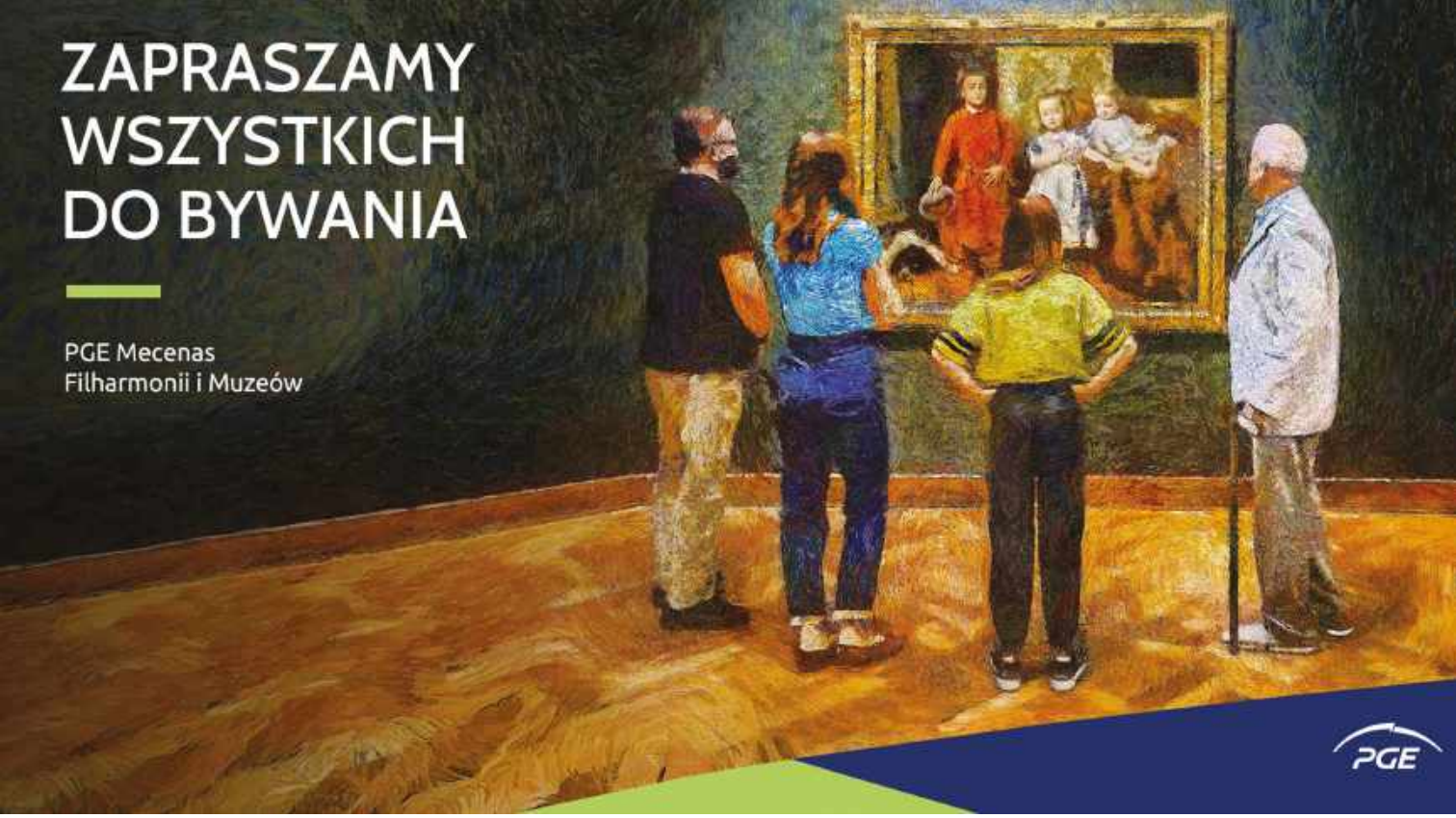

Zapraszamy wszystkich do bywania

Polacy interesują się kulturą i sztuką, a większość z nas chce coraz aktywniej uczestniczyć w wydarzeniach kulturalnych.

Aż 89 proc. ankietowanych deklaruje, że interesuje się kulturą i sztuką – wynika z badania przeprowadzonego przez Agencję PBS na zlecenie PGE Polskiej Grupy Energetycznej. Najpopularniejsze są te dziedziny, do których dostęp jest szeroki – film (89 proc. zainteresowanych) i muzyka rozrywkowa (72 proc.). Niemal połowa respondentów (43 proc.) interesuje się wystawami muzealnymi, a wydarzeniami muzyki poważnej co czwarty badany (25 proc.). PGE, jeden z największych mecenasów kultury w Polsce, wystartował właśnie z kampanią pod hasłem „Zapraszamy wszystkich do bywania", która ma zachęcić do jeszcze częstszego kontaktu z kulturą.

„Kontakt z kulturą rozwija, kształtuje wyobraźnię i kreatywność, jak również inspiruje do działania. Poprzez naszą nową kampanię zachęcamy wszystkich do bywania w instytucjach kultury bez względu na wiek czy miejsce zamieszkania. Kampania jest również wyrazem podejścia PGE do mecenatu kultury, w którym chcemy uczestniczyć w sposób aktywny i angażujący" – mówi Wojciech Dąbrowski, prezes zarządu PGE.

Spot wizerunkowy zrealizowany został w warszawskiej Filharmonii Narodowej oraz Muzeum Narodowym w Warszawie – miejscach, których mecenasem jest PGE. Scena główna spotu została nagrana w Galerii Sztuki XIX wieku z wykorzystaniem dzieła Jana Matejko „Portret trojga dzieci artysty: Tadeusza, Heleny i Beaty". Kampania realizowana jest w internecie i telewizji.

Jednym z działań otwierających instytucje kultury na nowe grupy jest program „Spotkania ze sztuką", skierowany do uczniów wszystkich klas szkół podstawowych w miejscowościach liczących poniżej 50 tysięcy mieszkańców. Uczestnicy konkursu, którego początek zaplanowany jest na 19 września, będą mieli za zadanie przygotować własną interpretację wybranego obrazu polskiego malarza, którego dzieło można obejrzeć w jednym z trzech muzeów objętych mecenatem PGE: Muzeum Narodowym w Krakowie, Muzeum Narodowym w Lublinie lub Muzeum Narodowym w Warszawie. Wytypowane w drodze konkursu klasy pojadą na wycieczkę do jednego z tych muzeów, gdzie będą uczestniczyć w lekcjach muzealnych.

PGE jest jednym z najważniejszych mecenasów kultury w Polsce. Grupa sponsoruje 20 instytucji kultury w całej Polsce, w tym muzea narodowe w Warszawie, Krakowie i Lublinie, Zamek Królewski na Wawelu, oraz 16 filharmonii i instytucji muzycznych. ■

ARTYKUŁ SPONSOROWANY. FOT. MAT. PRAS.

eprasa.pl 87f18f1fc4

Jacek
Liziniewicz
albicla.com/JacekLiziniewicz

WARZYWO ŻYCIA

Z PERU DO POLSKI

CIEKAWOSTKI
O ZIEMNIAKACH

To jedno z podstawowych warzyw na świecie. Ziemniaka zjadł przynajmniej raz każdy człowiek. Ale czy to oznacza, że wszystko o nich wiemy?

PRODUKT Z AMERYKI

Dane archeologiczne potwierdzają, że ziemniaki zostały wykorzystane przez człowieka i uprawiane już 10 tys. lat temu na terenach dzisiejszego Peru i Boliwii. Ziemniak ma za sobą kilkanaście tysięcy lat selektywnej uprawy.

CHINY POTENTATEM

Szacowana całkowita światowa produkcja ziemniaków w 2020 roku wyniosła blisko 3,6 mln ton. Najwięcej ziemniaków produkuje się w Chinach, Indiach i na Ukrainie. Polska w historii bywała nawet na podium.

eprasa.pl 87f18f1fc4

Wrzesień to najbardziej obfita pora roku. W lasach pojawiają się grzyby, a na polach dojrzewają warzywa i owoce. Jednak król w tym czasie jest tylko jeden. To ziemniak – warzywo, które zmieniło historię ludzkości.

POLUB NAS /GazetaPolskaPL

FOT. ADOBE STOCK (D), WIKIPEDIA, PIXABAY, MAT. PRAS.

Jeszcze pod koniec XX wieku mało kto mógł sobie wyobrazić obiad w Polsce bez ziemniaków. Był on tak powszechny, że stał się przedmiotem żartów. Mówi się, że pierwszą zasadą rodzimego savoir-vivre'u jest to, że z drugiego dania można zostawić ziemniaki, ale mięsko trzeba zjeść. Jest to czasem upraszczana zasada do hasła: „Zapamiętaj słowa matki, mięsko zjedz, zostaw ziemniaczki".

Kartofle były też podstawą wyżywienia armii bloku wschodniego. To zresztą też było przedmiotem drwin. Jeden z moich ulubionych dowcipów opowiada o tym, jak o jedzeniu rozmawia żołnierz rosyjski z amerykańskim. Amerykanin chwali się, że oni dostają dziennie równowartość 8 tys. kalorii. Na to Rosjanin: – Kłamiesz! Żaden człowiek nie zje dziennie 30 kilogramów ziemniaków!

Podbój Europy

Można się śmiać z Ruska – a nawet jestem przekonany, że trzeba – ale kawał pomija prosty fakt. Chciał czy nie chciał, to ziemniaki stały się jednym z kluczowych warzyw umożliwiających boom demograficzny ludzkości, który zresztą trwa do dzisiaj.

Tak się bowiem składa, że ziemniak miał swoje znaczące przewagi nad innymi roślinami. Po pierwsze, dostarczał trzykrotnie więcej kalorii w przeliczeniu na hektar niż popularne w XVI–XVIII wieku zboża. Po drugie, był bardziej odporny na wahania klimatu, pogodę i mógł rosnąć w wielu miejscach.

Wcale jednak nie było tak, że Europejczycy od razu zakochali się w podziemnych bulwach. Wręcz przeciwnie, początkowo była to w zasadzie jedynie ciekawostka. Literatura wskazuje, że pierwszego ziemniaka na kontynencie europejskim zjedzono w 1573 roku w szpitalu w Sewilli. Wiadomo też, że pierwsze przybyłe zza oceanu bulwy stawały się interesującymi prezentami na dworach królewskich. Warzywom przypisywano zdolności lecznicze. I tak zachowały się dowody wskazujące, że król Filip II przekazał ziemniaki papieżowi Grzegorzowi XIII, który z kolei przekazał je papieskiemu ambasadorowi w Holandii, który był chory.

> Ziemniaki zaczęły odgrywać pewną rolę gospodarczą na terenach Rzeczypospolitej dopiero w połowie XVIII wieku, mimo że z nieufnością traktowano nowinkę z heretyckich krajów.

Od tego jednak daleka droga do upowszechnienia się jedzenia ziemniaków na całym kontynencie. Przykładem opornego podejścia była też Polska. Opis znajdziemy na stronie internetowej Muzeum Pałacu Króla Jana III w Wilanowie: „Do praktycznego zastosowania nowej rośliny przyczynił się król Jan III Sobieski. Władca podczas odsieczy wiedeńskiej w 1683 roku przesłał Mary-

77 KALORII W 100 GRAMACH

Zwykły surowy ziemniak składa się w 79 proc. z wody, 17 proc. z węglowodanów (z tego 88 proc. to skrobia), z 2 proc. białka. Surowy ziemniak dostarcza 77 kcal w 100 g. Jest źródłem witaminy B6 i witaminy C.

4000 RODZAJÓW

Przez tysiące lat użytkowania człowiek stworzył 4 tys. odmian ziemniaka. Różnią się one przede wszystkim zastosowaniami kulinarnymi, ale też kolorem. Dziś można mieć ziemniaki nawet w kolorze fioletowym.

PAN BULWA

To jeden z drugoplanowych bohaterów filmów z serii „Toy Story". Pan Ziemniak, któremu można odczepiać części ciała, jest zabawką produkowaną w USA od 1949 roku. Była to pierwsza zabawka reklamowana w telewizji.

eprasa.pl 87f18f1fc4

UPOWSZECHNIENIE

Dziś świat nie może sobie wyobrazić życia bez ziemniaków. Rocznie na świecie zjada się 11 mln ton frytek. Statystyczny Polak zjada 2,68 kg ziemniaków miesięcznie.

sieńce worek ziemniaków. Ogrodnik królewski Wieńczarek zasadził bulwy w ogrodzie przy pałacu w Wilanowie. Jego zięć rozpowszechnił uprawę w Warszawie. Wkładu ogrodników królewskich w rozwój kariery kartofla nie należy jednak wyolbrzymiać. Magnaci oraz przybysze z zachodu Europy również eksperymentowali z nową rośliną. Ziemniaki zaczęły odgrywać pewną rolę gospodarczą na terenach Rzeczypospolitej dopiero w połowie XVIII wieku, mimo że konserwatywna opozycja z nieufnością traktowała nowinkę z heretyckich krajów. Uprawa była ponadto niezbyt opłacalna ze względu na nieodporne na klimat odmiany oraz brak wprawy w ich pielęgnacji oraz przechowywaniu".

Rzeczywiście konserwatywne polskie społeczeństwo wolało chleb i kaszę zamiast ziemniaków.

Władze przymuszają

Z czasem jednak to się zmieniło. Zauważono bowiem, że ziemniaki mogą stać się prawdziwym panaceum na klęskę głodu w naszej części świata. Władze w różnych krajach zaczęły ostro promować kartofle. Chyba najbardziej zasłynął z tego król Prus Fryderyk Wielki, który wydał 15 dekretów dotyczących ziemniaków. W jednym z nich, z 1756 roku, nakazał oficerom i służbom wymuszenie na poddanych sadzenia ziemniaków wszędzie, gdzie były nieużytki. Żołnierze mieli nawet egzekwować to prawo.

Za jego czasów uprawiano też w tej dziedzinie marketing szeptany. W tym

ANTOINE PARMENTIER

Żył na przełomie XVIII i XIX wieku i zdołał rozpropagować ziemniaki wśród Francuzów. Wszystko dlatego, że podejrzał to warzywo w czasie niewoli w Prusach. Wcześniej bulwy we Francji były używane do karmienia zwierząt.

W OGRODACH KRÓLEWSKICH

Do Polski ziemniaki trafiły wraz z Janem III Sobieskim. Początkowo jednak roślina była sadzona nie dla bulw, ale dla kwiatów, które miały ładnie wyglądać. Polacy przez lata woleli spożywanie chleba i kasz.

„JEDZĄCY KARTOFLE"

To jeden z bardziej znanych obrazów Vincenta van Gogha. Artysta próbował nim zdobyć międzynarodową sławę. Niestety, dzieło nigdy nie zostało wystawione. Zdaniem van Gogha „Jedzący kartofle" to jedyny jego obraz wart wystawienia.

eprasa.pl 87f18f1fc4

jednak wypadku PR-ową zagrywką były królewskie pola ziemniaczane, które były pilnowane przez uzbrojonych strażników. Wszystko po to, aby poddani nabrali przekonania, że, po pierwsze, ziemniaki są cenne, a po drugie, smaczne, bo przecież godne monarchów. Z czasem Fryderyk Wielki stał się „kartoflanym królem", a na jego grobie do dziś pojawiają się bulwy ziemniaków.

Podobne historie działy się we Francji, gdzie w akcję włączyli się m.in. Ludwik XVI i Maria Antonina, która na jednym z bali nosiła wianek z kwiatów ziemniaków. Wszystko sprawiło, że XIX wiek stał się już stuleciem kartofli. Docenił to m.in. Fryderyk Engels, który uznał, że ziemniak to największe odkrycie ludzkości od czasów wynalezienia żelaza.

Rzeczywiście kartofle decydowały o życiu i śmierci, o czym może przekonywać przykład wielkiego głodu w Irlandii w latach 1845–1849. Został on spowodowany przez pierwotniaka grzybopodobnego – Phytophthora infestans, który gwałtownie rozprzestrzeniał się w Europie w połowie XIX wieku i spowodował masowe straty w uprawach ziemniaków. W wielu miejscach na Starym Kontynencie doprowadziło to do niepokojów społecznych. Podobnie było w Irlandii. Brak pożywienia sprawił, że w dziewięciomilionowej Irlandii nawet milion osób zmarło z głodu. Kolejne 2 mln musiało emigrować. W ciągu dwóch lat liczba obywateli spadła do 6,5 mln.

Dziś świat nie może sobie wyobrazić życia bez ziemniaków. Rocznie na świecie zjada się 11 mln ton frytek. Statystyczny Polak spożywa 2,68 kg ziemniaków miesięcznie. Oczywiście w samej Polsce nikt nie jest w stanie dorównać Wielkopolsce. Pyry to chluba tego regionu, zwanego krainą kwitnącej bulwy, a w Poznaniu działa jedyne w Polsce – chociaż niejedyne na świecie – muzeum ziemniaka. Warto sobie o tym wszystkim pomyśleć, gdy przypominacie sobie państwo słowa matki. **GP**

TOKSYCZNE

Trudno w to uwierzyć, ale ziemniaki mogą być trujące. Zawierają solaninę. Nie jest jednak łatwo otruć się ziemniakiem, gdyż aby to zrobić, musielibyśmy zjeść kilkadziesiąt kilogramów surowych warzyw razem ze skórą.

PRZYSŁOWIE

Grudzień daje się we znaki tym, co późno kopią ziemniaki – mówi polskie przysłowie. Odnosi się to do czasu wykopków, czyli inaczej mówiąc, żniw producentów ziemniaków, które przypadają najczęściej na wrzesień.

FOT. ADOBE STOCK (D), ZBYSZEK KACZMAREK/GAZETA POLSKA, PIXABAY, STANISŁAW BLACHOWICZ, AFRICA-STUDIO.COM

PRZYRODNICZY FLASH

ULŻYĆ WZROSTOM CEN ENERGII

Tarcza Solidarnościowa to rozwiązanie zachęty. Nagradza tych, którzy oszczędzają. Gospodarstwom domowym dajemy gwarantowaną cenę energii do 2000 kWh rocznie. Dla gospodarstw z osobami niepełnosprawnymi, rodzin z trojgiem i więcej dzieci oraz gospodarstw domowych prowadzących działalność rolniczą będzie to 2600 kWh – mówiła minister Anna Moskwa na konferencji prasowej 15 września. W praktyce oznacza to, że gospodarstwa domowe zapłacą wyższą cenę za prąd jedynie za nadwyżkę – powyżej 2000 lub 2600 kWh.

STRAŻ GRANICZNA POJEDZIE ELEKTRYKAMI

NFOŚiGW wesprze dotacją projekt zakupu sześciu samochodów patrolowych o napędzie elektrycznym dla Komendy Głównej Straży Granicznej. Nowe pojazdy pozwolą na zintensyfikowanie prowadzonych przez Straż Graniczną patroli w miejscach zagrożonych występowaniem zjawiska smogu, m.in. w województwie śląskim.

eprasa.pl 87f18f1fc4

Stefan
Czerniecki
CZERNIECKI.NET

GDY WARTO RAZ JESZCZE SIĘ OBEJRZEĆ

TRZY SIOSTRY
Wieża Torre Norte wzbija się 500 metrów ponad opływający ją lodowiec Glaciar Torres, Torre Central – na 1500 metrów, a Torre Sur – na 1100 metrów. To naprawdę fascynujące widowisko.

W KRAINIE WIATRU I TRZECH WIEŻ

O tym, jak bardzo wieje, świadczy dźwięk obijającej się szlufki od plecaka o kaptur kurtki. Terkocze niczym wiatraczek. W dodatku jest naprawdę zimno. Mamy środek latynoskiego lata, a temperatura zaledwie kilka kresek nad celsjuszowym zerem.

Jest zimno. Jest wietrznie. Jest ponuro i srogo. Tylko szaleniec nazwie to miejsce gościnnym. A mimo to co tydzień przybywają tu setki kolejnych.

Rozmyślam akurat nad ostrzeżeniami co do siły uderzenia wiatru, jakimi raczono mnie przed przyjazdem. Przypominam sobie rozmowę z Andrzejem, który poznał Patagonię jak mało kto. Mówił, że tutaj pojęcie „wiatr" przybiera zupełnie nowe znaczenie. Przyznaję, że siedząc wtedy i popijając ciepłą herbatę w wygodnym fotelu, nie dawałem wiary tym opowieściom. „Przekoloryzowane" – myślałem w duchu.

Ze wspomnień wybudza mnie kolejne uderzenie chłodnego wiatru. I znowu przegrywam z jego siłą. Drugi raz w ciągu ostatnich kilku minut ląduję na ziemi. Nie mam już siły walczyć. Pomimo tego, że naprawdę próbuję. Pomimo zapierania się na trekkingowych kijkach. Pomimo ponaddwudziestokilogramowego plecaka na ramionach. Pomimo własnej wagi. Wszystko to wciąż za mało. Kolejny huk. Huraganowy powiew zaatakował tak jak poprzednie: gwałtownie i nagle. Na szczęście od pół godziny szlak prowadzi wzdłuż zarośli. Tym razem wywracam się więc w patagońską odmianę naszej kosodrzewiny. Tu mam przynajmniej miękkie lądowanie.

– Spójrz! – Słyszę z tyłu głos Moniki (ją także położyło). – Już się pokazują!

– Rzeczywiście! – Wskazany przez Monikę widok sprawia, że nagle wstępują we mnie nowe siły. Faktycznie, widać już pierwszą z trzech wież. To chyba południowa wieża Torres del Paine. To wizytówki najpiękniejszego górskiego parku Ameryki Południowej, o tej samej co wieże nazwie: Torres del Paine.

Park ulokowany jest na południu Chile. Stąd do słynnej cieśniny Drake'a na przysłowiowym „końcu świata" (tutaj, gdzie kończy się Ziemia Ognista, a zaczynają zmarznięte wody Antarktydy) jest już tylko 660 kilometrów. Na południowoamerykańskie warunki to tyle, co rzut kamieniem. „Tam to dopiero musi wiać" – pocieszam się w myślach.

Z hulającego po równinnej Patagonii wiatru jest jednak także pewna korzyść. Otóż to właśnie on rzeźbi w patagońskich ścianach takie kształty jak ten, który w tej chwili przed nami. Trzy nagie zęby. Skalne wieże. Wyszlifowane jak u najlepszego szlifierza. Sinawe ściany z idealnie pionowymi zboczami.

Wieże Torres del Paine. Niewysłowiona wrogość posępnego piękna. Podejście pod słynne granitowe siostrzane ściany charakteryzuje się specyficzną etapowością. Podczas wspinaczki wieże zobaczymy tylko dwa razy. Na samym początku trasy, u stóp wzniesienia. A potem dopiero na samym finiszu. Poza tym praktycznie przez

eprasa.pl 87f18f1fc4

Patagonia urzeka swym pięknem.

CIEKAWOSTKI

Bardzo wielu przybywających do parku Torres del Paine mylnie wiąże nazwę tego miejsca ze słowem „ból". Bo rzeczywiście w języku hiszpańskim „paine" oznacza właśnie „ból". Jednak w tym przypadku nazwa bierze się z języka pierwotnego ludu Indian Tehuelche zamieszkującego Patagonię. W tym zaś języku „paine" oznacza kolor indygo. Rzecz w tym, że oglądane z daleka wieże Paine (wizytówka parku) przybierają wyraźnie właśnie niebieskawy ton.

Wspomniani Indianie Tehuelche tłumaczą powstanie trzech kamiennych wież Paine legendą. Występuje w niej zły wąż Cai Cai oraz dobry Tren Tren. Pierwszy nienawidzi ludzi, chcąc ich unicestwić. Drugi – uratować. Zły wąż Cai Cai zsyła więc powódź, która ma zalać całą ziemię i utopić jej mieszkańców. Dobroduszny Tren Tren pomaga tonącym, wyciągając ich na wysokie, niezalane wzgórza. Niestety, wielu ludzi ginie. Wśród nich także wielcy wojownicy ludu Araucanian – Panilef, Painemal i Huincamal. Zły wąż Cai Cai odnajduje ich ciała i zamienia w trzy kamienne wieże, które od tej pory górują nad Patagonią. To właśnie Torres del Paine.

całą trasę gonimy za magicznym wyobrażeniem, które zostało tam, na dole.

Początkowo szlak wiedzie zboczem stromego urwiska, na dnie którego płynie Rio Ascencio. Podejście nie jest trudne. Po drodze mijamy schronisko Chileno, skąd do celu mamy już zaledwie dwie i pół godziny. Ostatni odcinek to dosyć strome podejście. W dodatku po piarżysku. Coraz wyższe progi. Głazy porozrzucane tu i tam. Jak dobrze, że przestało wiać. Można skupić się na uważnym stawianiu stopy.

Podejście przypomina nieco tak swojskie podejście pod Zawrat z Doliny Gąsienicowej. Z tą różnicą, że tutaj jest znacznie szerzej – praktycznie z żadnej strony nie jesteśmy ograniczeni żadną ścianą.

Torres pokażą się nam dopiero, gdy osiągniemy szczyt moreny. To z niej widać zielonkawe jezioro Torres, a ponad nim trzy fantastyczne wieże. Najniższa, Torre Norte, wzbija się 500 metrów ponad opływający ją lodowiec. Kolejna, Torre Central, osiąga już 1500 metrów. Trzecia, Torre Sur, wznosi się 1100 metrów ponad lodowiec Glaciar Torres. To naprawdę fascynujące widowisko. Przysiadam na chwilę. Popatrzę.

Po wejściu na morenę wiatr znów daje o sobie znać. Ponownie słyszę dźwięk obijającej się szlufki od plecaka. Wiatr nie daje za wygraną. Jest cierpliwy. Będzie owiewał tak długo, aż sobie stąd pójdę. Bo z czasem owiewające każdą część ciała

Wiatr wygina okoliczne patagońskie buki w fantazyjne kształty.

wietrzysko tak wychłodzi i wymęczy organizm, że będzie się miało dość. I nawet bajkowa sceneria Trzech Wież Paine nic tu nie pomoże.

Właśnie wtedy przychodzi pora, by podnieść się z zimnego kamienia i ruszyć w dół. Z powrotem. Kilka razy oglądając się jeszcze za siebie. Bo przecież gdzie jak gdzie, ale tutaj naprawdę jest za czym. **GP**

FOT. STEFAN CZERNIECKI

eprasa.pl 87f18f1fc4

SZARŻA POLSKIEJ HUSARII

Leszek **Galarowicz**
albicla.com/LeszekGalarowicz

WRZESIEŃ NALEŻAŁ DO BIAŁO-CZERWONYCH

Takie noce jak ta z 10 na 11 września nie zdarzają się za często w kibicowskim życiu. Siatkarze po niesamowitym meczu pokonali Brazylię i zapewnili sobie srebro mistrzostw świata, Bartosz Zmarzlik wygrał żużlowe Grand Prix w Vojens, koszykarki wywalczyły medal w rywalizacji 3 na 3, wreszcie Iga Świątek triumfowała w finale US Open. To tylko część sukcesów polskich sportowców z ostatnich dni. Kilka dni temu polscy koszykarze awansowali do strefy medalowej mistrzostw Europy, a Robert Lewandowski i Piotr Zieliński błysnęli w Lidze Mistrzów.

Gwiazda Roberta Lewandowskiego świeci od początku tego sezonu, odkąd trafił do Dumy Katalonii. Od momentu startu La Liga futbolowi eksperci ostrzyli sobie zęby na pojedynek snajperów: Lewandowski – Benzema. Kapitan Biało-Czerwonych zaliczył prawdziwe wejście smoka do hiszpańskiej drużyny. Mimo że w kilku sparingach nie strzelił bramki, a hiszpańscy komentatorzy zaczęli kręcić nosem, Polak już w drugiej ligowej kolejce zamknął im usta, zdobywając dwie bramki z Realem Sociedad. Po pięciu kolejkach jest samodzielnym liderem klasyfikacji strzelców z sześcioma bramkami. To jednak nie wszystko. Bliski ideału był jego występ na inaugurację prestiżowej Ligi Mistrzów. W spotkaniu z Viktorią Pilzno ustrzelił bowiem hat-trick. Oczy piłkarskiego świata w ostatnich dniach koncentrują się nie tylko na „Lewym". Doskonale w pierwszej kolejce Ligi Mistrzów zaprezentował się zdobywca dwóch bramek Piotr Zieliński. Bohaterem głośnego transferu stał się Arkadiusz Milik, który trafił do Juventusu Turyn i zanotował dobre wejście. Gdyby nie pechowa sytuacja z ligowego

eprasa.pl 87f18f1fc4

SREBRNA PIŁKA
W Mistrzostwach Świata pod wodzą Nikoli Grbicia Polacy występowali bez Wilfredo Leona – jednego z najlepszych zawodników świata, a i tak wywalczyli srebrne krążki.

FOT. PAP/TOMASZ WIKTOR

meczu z Salernitaną, w którym został „okradziony" z prawidłowo zdobytej bramki, jego dorobek bramkowy byłby jeszcze bardziej okazały. Milik i tak strzela jak na zawołanie, kolejną bramkę zdobył w LM w spotkaniu z Benfiką.

Numer jeden na świecie

Wielkiej rzeczy na twardych kortach w Nowym Jorku dokonała rakieta numer 1 na świecie, czyli Iga Świątek. To jej drugie wielkoszlemowe zwycięstwo w tym sezonie, tym cenniejsze, że jako pierwsza w historii Polka odniosła sukces na nowojorskich kortach. Ten triumf umocnił Polkę na pierwszym miejscu światowego rankingu. W wieku 21 lat ma już trzy wygrane turnieje Wielkiego Szlema. Część tenisowych ekspertów nie ma wątpliwości, że Iga może zdominować kobiecy tenis. Podobnego zdania są Polacy. W badaniu marketingowym przeprowadzonym po jej triumfie na kortach Rolanda Garossa ponad 40 proc. ankietowanych stwierdziło, że Polka „zdominuje światowy tenis".

Pewnie po tytuł Indywidualnego Mistrza Świata na żużlu zmierza Bartosz Zmarzlik, który po wygraniu zawodów w duńskim Vojens ma już 20 punktów przewagi nad drugim Leonem Madsenem. Dla zawodnika reprezentującego gorzowską Stal byłby to trzeci indywidualny triumf.

Siatkarze światową potęgą

Polska w ostatnich latach nie była potęgą w grach zespołowych. Największe sukcesy w XXI wieku odnosiły reprezentacje siatkarzy, siatkarek i piłkarzy ręcznych. Ci pierwsi od kilkunastu lat należą do ścisłej światowej czołówki. W Mistrzostwach Świata pod wodzą Nikoli Grbicia Polacy występowali bez Wilfredo Leona – jednego z najlepszych zawodników świata, a i tak wywalczyli srebrne krążki. Polacy w całym turnieju ponieśli tylko jedną porażkę, przegrywając w finale z utalentowaną drużyną włoską.

Nie lada niespodziankę sprawili polscy koszykarze, którzy czekali ponad 50 lat, żeby zagrać w półfinale mistrzostw Europy. Igorowi Miliciciowi, pomimo niezbyt udanego początku pracy z kadrą (Polacy przepadli w kwalifikacjach do Mistrzostw Świata), udało się zbudować ekipę, która wygrywa z solidnymi europejskimi reprezentacjami, ale potrafi też pokonać naszpikowaną gwiazdami Słowenię. Drużyna, postrzegana jako ekipa bez wielkich gwiazd, nie przestraszyła się jednego z faworytów imprezy. Przez dwie kwarty Polacy grali koncertowo, potem roztrwonili przewagę, by w ostatniej ćwiartce udowodnić swoją wyższość. Przed europejskim czempionatem mało kto stawiał, że Biało-Czerwonym uda się znaleźć w najlepszej ósemce mistrzostw, tymczasem Polacy znaleźli się w strefie medalowej. W półfinale nie sprostali świetnym Francuzom, ale awans do najlepszej czwórki turnieju to i tak wielki sukces ekipy Igora Milicicia.

> Czy doskonałe występy polskich sportowców w ostatnich dniach są sygnałem, że będziemy się cieszyć nie tylko z sukcesów wybitnych indywidualności czy reprezentacji siatkarzy, ale dołączą do nich inni przedstawiciele gier zespołowych?

Nie tylko wybitne indywidualności

Czy doskonałe występy polskich sportowców w ostatnich dniach są sygnałem, że będziemy się cieszyć nie tylko z sukcesów wybitnych indywidualności czy reprezentacji siatkarzy, ale dołączą do nich inni przedstawiciele gier zespołowych? O ile jest bardzo prawdopodobne, że przez najbliższe lata nadal będą świecić gwiazdy wielkich osobowości, takich jak Iga Świątek czy Robert Lewandowski, w ścisłej światowej czołówce pozostaną siatkarze, to już wielką zagadką jest sytuacja kadry piłkarskiej, koszykarzy, piłkarzy ręcznych czy siatkarek. Osobny rozdział to kondycja reprezentacji piłkarskiej. Przed kadrą Czesława Michniewicza najważniejsza impreza piłkarska najbliższych trzech lat. Czy w obliczu ostatnich spektakularnych osiągnięć „Lewego" czy Zielińskiego możemy ze spokojem oczekiwać na Mundial w Katarze? Były reprezentant Polski Marek Koźmiński twierdzi, że dobre występy kilku graczy tylko zamydlają prawdziwy obraz kadry. Koźmiński jest przekonany, że jej potencjał jest dużo słabszy niż kadry przed Euro 2016, MŚ 2018 czy Euro 2020. Problem jest nie tylko z obsadą środka pola, ale też tradycyjnie z defensywą.

Były reprezentant Polski w siatkówce Paweł Zagumny powiedział: „Na sukces nie ma recepty. Tylko ciężka praca, ale do tego potrzebne jest naprawdę bardzo, bardzo dużo szczęścia. To dużo w sporcie pomaga". Ostatnie tygodnie dla naszych sportowców to właśnie mieszanka ciężkiej pracy, która owocuje z pewną dozą szczęścia, potrzebnego, aby osiągnąć sukces, ten bardziej spodziewany, ale też sensacyjny. Dla fanów sportu pierwsza połowa września zostanie w pamięci jako czas pięknej rywalizacji, wielkich emocji i dumy. **GP**

eprasa.pl 87f18f1fc4

GAZETA POLSKA

Oburzająca krzyżówka Piotra Lisiewicza

ILUSTRACJA TREVOR

Co to jest: nie ma go PO, a jest na przykład w pralce, zmywarce czy komputerze? Jak nazywa się coroczny bieg ku pamięci Żołnierzy Wyklętych? Który generał był autorem słów: „Żołnierz Polski walczy o wolność wszystkich narodów, ale umiera tylko dla Polski”? To niektóre hasła w dzisiejszej krzyżówce. Najwięcej z nich wymyślił debiutant wśród autorów rozwiązań, Jacek Królik z Makowic. Nagrodą główną jest dziś płyta DVD z filmem „Wyszyński”.

Hasło krzyżówki sprzed tygodnia to BAYRAKTAR, nagrody przyznam za tydzień. Dziś nagrody za krzyżówkę sprzed dwóch tygodni, tę z hasłem RESORTOWE DZIECI. Nagrody główne, czyli książki Bohdana Huda „Polacy i Ukraińcy”, otrzymują Dariusz Krawczyński i Jędrzej Nawrocki z Brzegu. Nagrody-niespodzianki trafiają do Jana Tomaszewicza z Włocławka, Antoniego Marcinowa z Gliwic, Tadeusza Budziaszka z Pszczyny-Poręby i Lucjana Baranowicza z Łodzi.

Przypominam, że w naszej krzyżówce nagród nie losujemy. Rozwiązanie to hasło krzyżówki (tworzą je litery z kratek oznaczonych cyferkami w prawym dolnym rogu). Oprócz hasła podać trzeba OBOWIĄZKOWO propozycję haseł (wyrazów) do kolejnej krzyżówki wraz z opisem oraz Państwa adres. Ci z Państwa, którzy podadzą prawidłowe hasło krzyżówki i najciekawsze pomysły do krzyżówek kolejnych, mogą wygrać dwie nagrody główne i cztery niespodzianki. Nagrody można więc wygrywać wielokrotnie, decydują nadesłane pomysły. Koniecznie podawajcie nam Państwo swój adres, na który mamy wysłać upominki. Przypominam też, że rozwiązania krzyżówki dotrzeć muszą do nas do wtorku na e-mail krzyzowka@gazetapolska.tv.

Piotr **Lisiewicz**
albicla.com/PiotrLisiewicz

Regulamin konkursu dostępny na stronie www.gazetapolska.pl

eprasa.pl 87f18f1fc4

PODAJ HASŁO

1	2	3	4	5	6	7	8
9	10	11	12	13	14	15	

BIJ SIĘ O NAGRODY

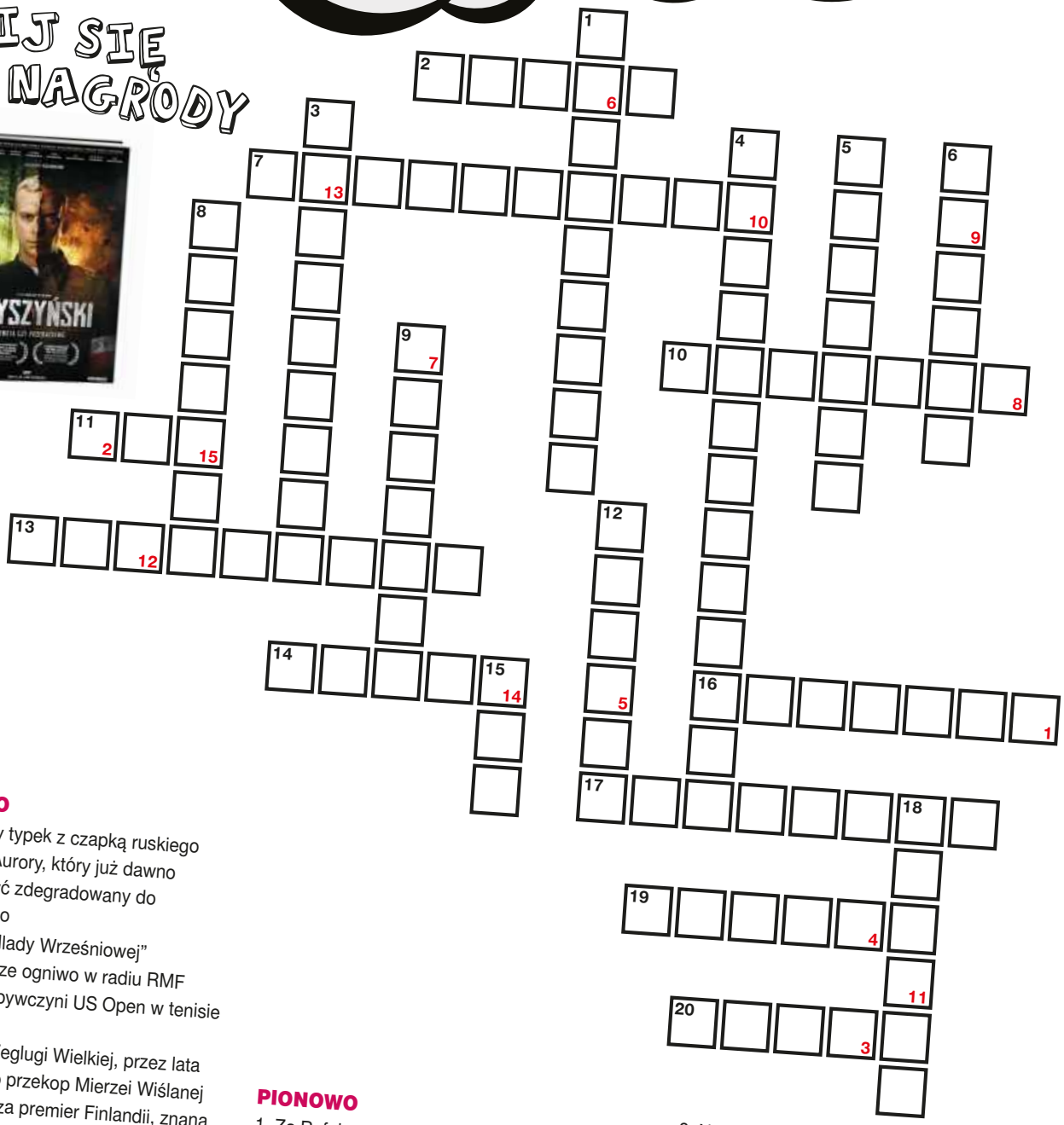

POZIOMO

2. Bredzący typek z czapką ruskiego matrosa z Aurory, który już dawno powinien być zdegradowany do szeregowego
7. Autor „Ballady Wrześniowej”
10. Najsłabsze ogniwo w radiu RMF
11. Imię zdobywczyni US Open w tenisie w tym roku
13. Kapitan Żeglugi Wielkiej, przez lata zabiegający o przekop Mierzei Wiślanej
14. Najmłodsza premier Finlandii, znana z wejścia kraju do NATO i „dzikiego tańca”
16. Coś, czego nie ma PO, a jest np. w pralce, zmywarce czy komputerze
17. Niechcący stworzyła pojęcie nadzwyczajnej kasty
19. Ponieważ ona go nie dokonała, zdaniem Kidawy-Błońskiej przekop Mierzei Wiślanej nie miał sensu
20. Kapitan Srebrnej Drużyny w siatkówkę

PIONOWO

1. Za Rafała wskoczyłby nawet do szamba z Czajki
3. Od 2016 roku w TV Republika prowadził program „Bul głowy”
4. Nazwa corocznego biegu „Ku pamięci Żołnierzy Wyklętych”
5. Jak wygłasza orędzie, to wymachuje rękami, jakby od razu tłumaczył je na język migowy
6. 90 lat temu, 9 września 1932 roku, zginęli dwaj słynni lotnicy polscy; to nazwisko jednego z nich
8. Nazwisko dowódcy wojsk tureckich pod Wiedniem w 1683 roku
9. Tusk pomagał mu włożyć marynarkę
12. Generał, autor słów: „Żołnierz Polski walczy o wolność wszystkich narodów, ale umiera tylko dla Polski”
15. Pseudonim polskiego generała zamordowanego przez komunistów lub najdłuższa rzeka świata
18. Wnuczek towarzysza sekretarza Wincentego, który nie cierpi płacić podatków

epraca.pl 87[illegible]18[illegible]fc

Listy

Kontrofensywa Ukraińców im nie w smak

O, to Niemcy są przerażeni – liczyli na zwycięstwo Ruskich i że Ukraina się podda, a oni wrócą do dobrych relacji gospodarczych z Rosją. Jak przecież słychać, Niemcy chcą uruchomienia Nord Stream, planów uszczęśliwiania Europy nie zarzucili, bo to oni głównie mają na tym zarobić.

niePOprawny

Ruska agentura jak zwykle mąci

Za czasów Tuska i Pytla, Ławrow przyjeżdżał do SKW jak do siebie, „szkolił" polskie służby, robił odprawy z ambasadorami akredytowanymi w Polsce, a ruscy wjeżdżali na teren newralgiczny dla naszego bezpieczeństwa bez kontroli. Nastąpiła likwidacja wojska na granicy wschodniej, rozbrojono wojsko polskie, zmniejszono liczebnie, pozamykano nawet posterunki policji. I taki ktoś mówi, że obecny rząd realizuje marzenia ruskich, i to teraz, kiedy zbroimy się po zęby i odtwarzamy siły zbrojne.

Anonim

Przyjaciele Moskali

Im większe sukcesy odnosi ukraińska armia, w tym większą panikę i histerię popada prawdziwa ruska agentura w Polsce. A gdzież Pytel ma głosić antypolską propagandę, jak nie w brukowcu Michnika, który słynie z listów pisanych do przyjaciół Moskali? Typowa sytuacja, w której złodziej wrzeszczy wniebogłosy: „Łapać złodzieja!". Tylko dlaczego prawdziwi zdrajcy są bezkarni?

Gimli

Kaziu Szczuko, nie kompromituj się

Według tej „inteligentnej" lewaczki, Polska żąda od Niemców 6 biliardów złotych – ona poza brakiem kultury nie posiada za grosz podstawowej wiedzy. Na pytanie pana ministra, aby podała podstawę zrzeczenia się reparacji, odpowiedź brzmiała: bo się zrzekła Polska. Prymitywizm tzw. lewackiego dziennikarstwa.

Anonim

NAJSŁABSZE OGNIWO

To ci dopiero debiut roku. [Kazimiera Szczuka w RMF] Chciała koniecznie pokazać, że „Kazia rządzi", a obnażyła swoje dziadostwo umysłowe, zadarła się po uszy, skompromitowała i ośmieszyła w stopniu potwornym.

Anonim

Adres redakcji:
ul. Filtrowa 63/43, 02-056 Warszawa
Tel. (+48 22) 290-29-58
redakcja@gazetapolska.pl

redaktor naczelny Tomasz Sakiewicz, zastępcy redaktora naczelnego Katarzyna Gójska i Piotr Lisiewicz, sekretarz redakcji Martyna Hajdo-Trolińska (kier.), Małgorzata Wiankowska

kraj Piotr Lisiewicz (kier.), Piotr Nisztor, Hubert Kowalski, Grzegorz Wierzchołowski, Kaja Bogomilska, świat Maciej Kożuszek (kier.), kultura Sylwia Krasnodębska (kier.), Bohdan Urbankowski, Marcin Wolski, historia Tomasz Łysiak (kier.), gospodarka Maciej Pawlak (kier.), publicystyka Piotr Grochmalski, Joanna Lichocka, Grzegorz Wszołek, obrona narodowa Igor Szczęsnowicz (kier.), Konrad Wysocki, Jacek Liziniewicz (Środowisko), Jan Przemyłski (Technika), Iwona Balcerak (Kulinaria), Grzegorz Broński (Kryminalni), Ryszard Kapuściński (kluby), stali felietoniści Ryszard Czarnecki, Krzysztof Karnkowski, Tadeusz P. Płużański, Jan Pospieszalski, Michał Rachoń, [śp Jerzy Targalski], Tomasz P. Terlikowski, Józef Wieczorek, Dawid Wildstein

projekt layoutu i logotypu Mariusz Troliński

nadzór graficzny i foto Mariusz Troliński (kier.), Krzysztof Lach-Kubica
DTP Paweł Chrzanowski, Aleksander Razcwarkow, Paweł Pawluszek, Maciej Kiełkucki

sekretariat redaktora naczelnego Anna Kazimierczuk
Druk: Quad/Graphics Europe Sp. z o.o., Wyszków

Kontakt z czytelnikami, interwencje w godz. 9–13:
Anna Kazimierczuk, tel. 603 117 483;
tel. 505 942 224; e-mail: kontakt@gazetapolska.pl
WYDAWCA
Niezależne Wydawnictwo Polskie Sp. z o.o.
Kontakt z działem reklamy:
e-mail reklama@gazetapolska.pl,
tel. (+48) 603 117 134
Kontakt z działem promocji:
e-mail promocja@gazetapolska.pl,

GAZETA POLSKA
www.gazetapolska.pl

Redakcja nie ponosi odpowiedzialności za treść ogłoszeń. Nie zwraca niezamówionych materiałów.

Heroes of Zmiinyi Island
RUSSKIJ WOJENNYJ KORABL,
IDI NA CHUJ
RUSSIAN WARSHIP,
GO FUCK YOURSELF

FOT. WIKIPEDIA

Quiz

GAZETA POLSKA

1. Ten włoski żeglarz, kupiec i kartograf opłynął m.in. wschodnie wybrzeże Ameryki Południowej. Poznane lądy nazwał Nowym Światem. Od jego imienia wywodzi się nazwa kontynentu amerykańskiego. Jak się nazywał?

2. Poeta, dramatopisarz, prozaik, filozof; autor „Psalmów przyszłości", zaliczany w XIX wieku, obok Juliusza Słowackiego i Adama Mickiewicza, do trójki polskich wieszczów, to...

3. Był malarzem, grafikiem, scenografem, twórcą tzw. Teatru Rysowania. Uważany za jednego z najwybitniejszych przedstawicieli polskiej szkoły plakatu. Tym artystą, którego pseudonim brzmiał Jan Byk, był...

4. Jak nazywała się najwybitniejsza polska tenisistka międzywojnia, finalistka turnieju wimbledońskiego w 1937 roku? 22-krotnie zdobywała tytuł mistrzyni Polski w grze pojedynczej, pierwszy raz w 1929 roku, ostatni w 1964 roku.

ODPOWIEDZI:
1. AMERIGO VESPUCCI; 2. ZYGMUNT KRASIŃSKI; 3. FRANCISZEK STAROWIEYSKI; 4. JADWIGA JĘDRZEJOWSKA

PRENUMERATA

Kontakt: prenumerata@swsmedia.pl
www.prenumerata.swsmedia.pl
Tel.: 605 900 002
Konto do wpłat: Niezależne Wydawnictwo Polskie Sp. z o.o.
konto: Bank PEKAO SA
Nr konta:
82 1240 5963 1111 0010 3867 3017
(przelewy z zagranicy SWIFT: PKOP PL PW IBAN: PL)

Zamówienia książek na:
sklep.gazetapolska.pl
lub tel.: 722 111 655
Nr konta:
61 1240 6003 1111 0010 7516 5807

ZAPRASZAMY NA
www.prenumerata.swsmedia.pl

eprasa.pl 87f18f1fc4

Iwona
Balcerak
TEKST I ZDJĘCIA

Paryżanka, konferencja, klapsa

Najczęściej jadamy je na surowo, delektując się ich biało-kremowym, soczystym, słodko-winnym miąższem. O gruszkach w „Odysei" pisał Homer, a Juliusz Cezar zajmował się ich uprawą w swoim ogrodzie.

GRUSZKA
Z SOSEM CZEKOLADOWYM

- 2 dojrzałe gruszki
- 700 ml wody
- 4 łyżki cukru
- 1 laska wanilii
- 1 kawałek kory cynamonowej
- sok z 1 cytryny
- 1 tabliczka gorzkiej czekolady
- 2 łyżki masła
- szczypta chili

W garnku podgrzej wodę, dodaj cukier, sok z cytryny, cynamon i przekrojoną na pół laskę wanilii. Doprowadź do wrzenia. Obierz gruszki ze skóry. Odetnij dolny fragment owocu, aby podczas serwowania łatwiej było go postawić pionowo na talerzu. Tak przygotowane gruszki włóż do gotującej się wody i gotuj na małym ogniu około 20 minut. Będą gotowe, kiedy zmiękną i staną się szkliste. Ugotowane owoce odcedź i odstaw, aby przestygły. Do małego garnka wlej trzy łyżki wody, dodaj masło, pokruszoną czekoladę i chili. Całość podgrzej na bardzo małym ogniu, stale mieszając, żeby czekolada się nie zwarzyła. Sos czekoladowy powinien mieć idealnie gładką konsystencję. Chłodne połówki gruszki ustaw pionowo na środku talerza, a następnie polej sosem. **GP**

CZAS	**60 min**
KOSZT	**10 zł**
STOPIEŃ TRUDNOŚCI	**łatwe**
PORCJI	**2**

CZY WIESZ, ŻE...

Gruszka jest doskonałą niskokaloryczną przekąską (w 100 gramach ma tylko 58 kcal). Świetnie podkreśla smak mięsa i serów pleśniowych. Tworzy smakowite kompozycje z cynamonem i orzechami.

Gruszki z mięsem to niedzielna potrawa kuchni śląskiej, wpisana na listę produktów tradycyjnych Ministerstwa Rolnictwa i Rozwoju Wsi. Danie przygotowuje się z wieprzowiny i słodkich gruszek, najlepiej starej odmiany bergamotka. Często podaje się je z kluskami bułczanymi.

Na bazie sfermentowanych dojrzałych gruszek produkuje się cydr gruszkowy zwany gruszecznikiem. To napój zawierający 5–8 proc. alkoholu. Gruszki przeznaczone na cydr zbiera się przed ich dojrzeniem i pozwala dopełnić tego procesu w warunkach składowania.

Gruszki niezwykle rzadko wywołują reakcje alergiczne, w związku z tym są jednym z pierwszych owoców podawanych małym dzieciom, już po 6. miesiącu życia.

Istnieje około 3 tys. odmian gruszy. Na przykład wschodnioazjatycka odmiana Pyrus pyrifolia, zwana potocznie gruszką azjatycką, gruszką japońską czy gruszką piaskową, kształtem przypomina jabłko.

ZAPRASZAMY NA
www.prenumerata.swsmedia.pl

eprasa.pl 87f18f1fc4

OKONIEM

Katarzyna
Gójska
albicla.com/KatarzynaGojska

PRESJA ALBO PORAŻKA

Temat odszkodowań za zniszczenie Polski podczas II wojny światowej jest dla Niemców wyjątkowo niekorzystny. Wszystkie podszyte kompleksami podśmiewujki polityków Platformy – na czele z Sikorskim – sugerujące, że po niemieckim państwie spłynie to jak po kaczce, są co najwyżej uzewnętrznieniem ich własnych odczuć i ocen, ale do opisu rzeczywistości bardzo im daleko.

Skąd to przekonanie? Po pierwsze, o raporcie i planach rządu Rzeczypospolitej za naszą zachodnią granicą było bardzo głośno, a przecież wcale nie musiało. Po drugie, prezentacja dokumentu 1 września odbiła się potężnym echem na całym świecie. Były informacje, komentarze i dyskusje nawet w mediach, które na co dzień nie poświęcają naszemu krajowi nawet niewielkiej uwagi. Po trzecie, sprawa odszkodowań w sposób naturalny wprowadza do debaty publicznej temat niemieckiego okrucieństwa, tak skutecznie przez lata przez to państwo eliminowany. Po czwarte, społeczne poparcie dla domagania się odszkodowań jest wyjątkowo wysokie, widać, iż sprawa ta przekracza podziały polityczne i ma potencjał wzrostu, bo zadośćuczynienie za zniszczenia i zbrodnie popełnione na Polakach dla bardzo wielu współczesnych obywateli RP jest naturalne i oczywiste.

Z tych wszystkich powodów jedyną szansą na neutralizację tematu – z perspektywy Niemiec – jest granie na podziały w Polsce poprzez włączenie odszkodowań do bieżącej walki politycznej. Reparacje muszą stać się pisowskie, muszą stracić swój ogólnonarodowy charakter. I dokładnie w tym kierunku poszły pierwsze reakcje totalnej opozycji. Można je oczywiście tłumaczyć zasadą negowania wszystkiego, co wychodzi od większości rządzącej, ale nie sposób nie dostrzec, że służyły one interesom Berlina.

Partia Tuska zresztą nie zeszła z tego kursu. Dołożyła elementy pozorujące akceptację dla odszkodowań, ale ani na sekundę nie wycofała się z ich „opisowywania". Niemcy ochoczo podchwycili ten wątek i posługują się nim, dyskredytując wagę wystąpienia polskiego rządu.

Również w przekazie międzynarodowym upolitycznianie tematu odszkodowań przez Platformę przyniosło Berlinowi wymierne korzyści, bo pierwszy komentarz Tuska w tej sprawie cytowany był niemal we wszystkich depeszach opisujących prezentację raportu 1 września. I w ten sposób zmącił – z punktu widzenia interesu RP – przekaz o stratach, jakie ponieśliśmy czasie II wojny światowej, obniżył jego rangę, sprowadzając do kampanijnej bijatyki między walczącymi o władzę partiami. To poważny problem, bo uzyskanie odszkodowań powiedzie się tylko wówczas, gdy instytucje naszego państwa wraz z obywatelami będą w stanie zbudować trwałą presję na niemieckie społeczeństwo. Im bardziej ten temat będzie wrastał w bieżące zmagania wyborcze, tym bardziej niemieckie społeczeństwo będzie odporne na polskie naciski. Dlatego konieczne jest uczynienie Polaków podmiotem w procesie budowania nacisku na spadkobierców zbrodniarzy. Kwota ponad 6 bln złotych całkowicie wychodzi poza wyobrażenie przeciętnego człowieka o tym, czym są duże pieniądze. Jest abstrakcyjna. A Polacy muszą poczuć, iż sprawa odszkodowań w sposób namacalny może dotyczyć także ich. Państwo musi zakomunikować swoim obywatelom, jak chce zadośćuczynić ich rodzinnym stratom i jak chce wykorzystać oczekiwane środki dla Polski.

W dokładnie taki sam sposób należy podejść do dzisiejszych obywateli Izraela. Próby porozumienia się z tamtejszymi politykami są wyjątkowo mało prawdopodobne. Izrael jest dziś na kolejnym politycznym wirażu i nie ma co liczyć na jego współpracę z Polską. Ale to nie oznacza, że nie można liczyć na zainteresowanie tematem dawnych obywateli RP lub ich spadkobierców. To jest możliwe, ale instytucje Rzeczypospolitej muszą wyjść do nich z ofertą. Zresztą to będzie dobry wizerunkowo gest: współczesna Polska nie zapomina o swoich dawnych obywatelach. Daje im szansę uzyskania odszkodowań od spadkobierców agresorów, lecz oczekuje zaangażowania we wspólną walkę o sprawiedliwość.

Słowem kluczem w procesie, który ma doprowadzić do rozliczenia Niemców za zniszczenie Polski, jest presja. Niesłabnąca i stale obecna presja. Jeśli uda nam się ją zbudować i utrzymać, to najpewniej osiągniemy cel. Jeśli nie rozpiszemy na role naszego planu i nie zmobilizujemy obywateli do zaangażowania się w ten proces lub – co gorsza – pozwolimy im zapomnieć o sprawie, o żadnych odszkodowaniach nie będzie mowy. Nigdy. **GP**

eprasa.pl 87f18f1fc4

GAZETA POLSKA

17 września oficjalnie został otwarty przekop Mierzei Wiślanej. Odkąd Zalew Wiślany stał się akwenem podzielonym pomiędzy Polskę a Sowiety, problem żeglugi oraz dostępu do portu w Elblągu pozostawał fundamentalną kwestią polskiej polityki morskiej.

Michał
Rachoń
albicla.com/michalrachon

KAJAKIEM I OKRĘTEM

Świetnie rozumiał to budowniczy Gdyni Eugeniusz Kwiatkowski, który po wojnie pisał: „Narzucają się dwa zadania o dużym znaczeniu gospodarczym. Jest to przekopanie kanału na mierzei, zamykającego zatoką elbląską w okolicach Kahlbergu (Krynica Morska), dającego proste i bezpośrednie wyjście na Bałtyk i ożywiającego małe porty rybackie tej zatoki”.

Od tego momentu rozważania dotyczące przekopu mierzei prowadzone były nie tylko przez mieszkańców Elbląga czy – szerzej – całego regionu: Tolkmicka, Braniewa, Fromborka, Krynicy Morskiej, Kątów Rybackich czy Sztutowa. Problem sposobu funkcjonowania portu w Elblągu stał się tematem dyskusji w sprawie dostępu do międzynarodowych szlaków morskich, najważniejszego narzędzia rozwoju państw. Jednak dla Rosji rozwój regionu graniczącego przez wodę z Królewcem, który Sowieci nazwali Kaliningradem, był nie do zaakceptowania. I dlatego przez cały PRL i większość III RP projekt nigdy nie wyszedł poza fazę rozważań teoretycznych, a w najlepszym razie planistycznych. Zrealizowany został dopiero teraz.

Warto pamiętać, że podobne były przyczyny, dla których Polska zdecydowała się blisko 100 lat temu na budowę innego elementu krytycznej infrastruktury morskiej – portu w Gdyni. Właśnie mija 100 lat, odkąd polski Sejm podjął decyzję o budowie tego portu, a co za tym idzie – miasta.

Budowa portu była konsekwencją innej śmiałej i koniecznej decyzji. Marszałek Józef Piłsudski wydał bowiem chwilę wcześniej rozkaz stworzenia Marynarki Wojennej RP. Marynarkę wojenną trudno wyobrazić sobie bez zaplecza, w tym również systemu portowego. Ten musiał powstać, bo port w Gdańsku był częścią gospodarczo-politycznego zaplecza wrogiego nam państwa. Niemiec, które 17 lat od podjęcia decyzji o budowie Gdyni zaatakowały Polskę. Nie gdzie indziej, tylko w gdańskim porcie na Westerplatte, w miejscu, z którego zgodnie z decyzjami kończącymi I wojnę światową Polska miała pełne prawo korzystać.

Polska rozpoczęła budowę Gdyni, jednoznacznie stwierdzając, że nie rezygnuje tym samym ze swoich praw do używania portu w Gdańsku. Tak samo dzisiaj Polska, budując przekop, nie powinna rezygnować ze swoich praw do swobodnej żeglugi przez Cieśninę Piławską. Jednak po wybudowaniu przekopu Rosja straci jedno ze swoich narzędzi wpływu na nasz kraj – klucz do bramy na Morze Bałtyckie dla Polski wschodniej. Od otwarcia kanału nikt już nie będzie martwił się tym, co powiedzą albo czego nie powiedzą w tej sprawie Rosjanie, bo kwestię ruchu na zalewie załatwia port Nowy Świat. To sprawa fundamentalna, bo przywraca nam podstawowe prawo: swobody korzystania z własnego terytorium.

Polska rozpoczęła budowę Gdyni, jednoznacznie stwierdzając, że nie rezygnuje tym samym ze swoich praw do używania portu w Gdańsku. Tak samo dzisiaj Polska, budując przekop, nie powinna rezygnować ze swoich praw do swobodnej żeglugi przez Cieśninę Piławską.

Naszą sprawą jest, czym chcemy wpływać do naszych portów: statkami handlowymi, okrętami marynarki, łodziami Straży Granicznej, jachtami, motorówkami czy – jeśli przyjdzie nam, wolnym ludziom, do głowy taki kaprys – choćby kajakami, pontonami czy na dmuchanych materacach. I żaden bandyta na Kremlu nie będzie decydował o tym, czy wolno nam to zrobić, czy też nie. **GP**

eprasa.pl 87f18f1fc4

NOWOŚĆ

Wspólna Rzeczypospolita **okiem Ukraińca i Polaka**

34,90 zł*

29,90 zł*

DRUGIE WYDANIE

Od unii lubelskiej do umowy warszawskiej

Książka profesora Bohdana Huda, stanowi kompendium wiedzyoskomplikowanejhistoriipolsko-ukraińskiej, zwłaszcza w kontekście zmiennych relacji społecznych i ekonomicznych, na przestrzeni wieków. Zwraca szczególną książce tomka nie uwagę na dwa kluczowe wydarzenia: unię lubelską i tak zwaną umowę warszawską, które powinny stanowić punkt wyjścia do dyskusji nad budowaniem partnerskich relacji pomiędzy Polakami i Ukraińcami, zwłaszcza wobec dynamicznie zmieniających się wyzwań współczesnego świata.

Wizja, która przybrała na sile

Dlaczego Rosja tak zażarcie walczy o Ukrainę? Co powoduje, że jedne narody słowiańskie pragną żyć w pokoju, a mieszkańcy dawnego Wielkiego Księstwa Moskiewskiego poświęcają dobrobyt na rzecz polityki imperialnej? Dlaczego Stalin panicznie bał się Piłsudskiego, a Putin nienawidził Lecha Kaczyńskiego? O tym wszystkim opowiedział Tomasz Sakiewicz w swojej książce „Testament I Rzeczypospolitej" wydanej 8 lat temu. Nakład szybko się wyczerpał, a temat przybrał na sile. Teraz w ręce czytelników trafia drugie wydanie tej znakomitej politycznej lektury.

sklep.gazetapolska.pl | tel. 722 111 655

Polecam

Tomasz Sakiewicz

Niezależne Wydawnictwo Polskie Sp. z o.o.
ul. Filtrowa 63/43, 02-056 Warszawa
Konto: **61 1240 6003 1111 0010 7516 5807**
sklep@gazetapolska.pl

Do cen należy jeszcze doliczyć koszt przesyłki:
przy wpłacie na konto 8,99 zł
przy dostawie za pobraniem 10,99 zł

ZAMÓW

eprasa.pl 87f18f1fc4